

- Państwo kocha emerytów...
- Kamionek, Gołtawek i dalej
- 150 lat polskiej fotografii

TV

13.-19.VII.

STOLICA



Plac Trzech Krzyży z kościołem Sw. Aleksandra

Fot. Piotr Malarski

Karawana jedzie dalej...

29 czerwca, godzina dziewiąta. Przed Pałacem Kultury ustawia się pikietą z transparentami – prawie 60 osób. Są to **przedstawiciele komitetów osiedlowych Anina, Wawra, Sadula i Międzyzlesia**.

O dziesiątej w Sali Warszawskiej PKiN rozpoczyna się sesja Stołecznej Rady Narodowej. Uczestników obrad witają napisy: „*Stop bezprawiu Ratusza*”, „*Chrońmy zielone płuca Warszawy*”, „*Radni, nie czekajcie na nowy Sejm, sprawiedliwie oszczędźcie aferę Stara Miłosna*”.

Godzina dziewiąta trzydzieści. Przed Pałacem Kultury staje autokar. Wsiadają z niego **członkowie Międzyresortowego Zespołu Budowy Domów Jednorodzinnych i Wielorodzinnych w Starej Miłosni**. Jest ich około 40. Zwartą grupą nacierają na pikietujących. Niszczą transparenty.

POD NACISKIEM

Poprzedniego dnia ta sama reprezentacja komitetów osiedlowych pikietowała na pl. Dzierzynskiego przed wejściem do Ratusza. – *Mają czas, więc się opalają* – komentowali urzędnicy. Żar lał się z nieba, a oni stali prawie sześć godzin. Odeszli, kiedy prezydium Stołecznej Rady Narodowej uwzględniło ich petycję włączając temat Starej Miłosny do programu ostatniej przez wakacjami sesji. Radni mieli go omawiać dopiero jesienią, choć powołana w lutym nadzwyczajna komisja zakończyła swoją pracę.

Godzina dziesiąta. Sesja Stołecznej Rady rozpoczyna się. Dodatkowy punkt dotyczący osiedla w Starej Miłosni jest drugi w porządku obrad. Wkrótce okaże się, że zdominował pozostałe tematy i zajął prawie trzy czwarte sesji. Takiej temperatury wystąpienia nie notowano jeszcze w nowej kadencji, która trwa od roku.

Radny **Zdzisław Cieślukowski** prezentując stanowisko nadzwyczajnej komisji do zbadania sprawy wspomnianą na wstępie o lekceważącym stosunku organów administracji do mieszkańców Anina, Sadula, Wawra i Międzyzlesia. Zwrócił także uwagę na brak reakcji ze strony władz miasta. **Od dawna już organizacje ekologiczne i komitety osiedlowe zwracają uwagę na zagrożające środowisku rozwiązania techniczne, które mają być zastosowane w osiedlu powstającym na granicy Warszawy.** Po zapoznaniu się z dokumentami i wizji lokalnej, komisja nadzwyczajna podzieliła te obawy.

Jej sprzeciw budzi sama **lokalizacja** w strefie ochronnej Mazowieckiego Parku Krajobrazowego, koncepcja **odprowadzania do Wisły ścieków** z oczysz-

czalni odkrytym Kanalem Wawerskim przez osiedla Pragi-Południe, **rozbudowa** m.in. dla potrzeb Starej Miłosny **ciepłowni ZWAR w Międzyzlesiu**, co spowoduje zwiększoną emisję zanieczyszczeń w rejonie CZD i innych placówek służby zdrowia. W imieniu komisji radny Cieślukowski zaproponował, aby ostateczne wnioski dotyczące rewizji rozwiązań sformułować w formie projektu uchwały i poddać pod głosowanie.

– *Niefortunnej lokalizacji już nie można cofnąć, ale przynajmniej należy natychmiast wstrzymać wyrąb lasu i zabudowę w strefie ochronnej* – powiedział – *W tych przypadkach, gdzie prawo zostało naruszone powinno się, na dobrą sprawę, rozebrać budynki i zasypać fundamenty. Do końca lipca władze miejskie muszą bez względu na koszty akceptować taki sposób odprowadzania oczyszczonych ścieków, który wykluczy użycie Kanalu Wawerskiego, będącego w istocie rowem melioracyjnym. W tym samym czasie musi zapadnąć decyzja o ograniczeniu mocy ciepłowni ZWAR i ogrzaniu osiedla np. gazem. Te doraźne rozwiązania podyktowane są faktem, że część domów już stoi i jeszcze w tym roku ludzie mogliby w nich zamieszkać. Natomiast do roku 1994 trzeba wprowadzić rozwiązania docelowe: podłączenie do elektrociepłowni w Kawęczynie oraz do sieci miejskiej wodociągowej i kanalizacyjnej. Te propozycje uściśli Główna Komisja Urbanistyczno-Architektoniczna, do której prezydent powinien się jak najszybciej zwrócić.*

KTO ZAWINIŁ?

– *Dodatkowe koszty uzbrojenia obciążą poważnie budżet miasta* – zwrócił uwagę radny **Zbigniew Białkowski** – *Wszyscy mieszkańcy województwa zapłacą za to, że Urząd Stołeczny akceptował błędne rozwiązania. Czy ktoś został za to personalnie pociągnięty do odpowiedzialności? Jeśli nie, to zgłaszam votum nieufności wobec prezydenta. Wnoszę także o ukaranie winnych afery, która wywołała tak ostry konflikt społeczny na sąsiadujących ze sobą terenach.*

Radny **Tomasz Nowakowski**, który jest pracownikiem Państwowej Inspekcji Ochrony Środowiska, **przypominał o protokołach** PIOUS znanych władzom miasta. **Nie brano ich pod uwagę**, natomiast powstające osiedle im. 50-lecia PRL było szeroko reklamowane w środkach masowego przekazu, jako wzorcowe i ekologiczne. W sierpniu ub. roku gen. Wojciech Jaruzelski otrzymał pismo dementujące doniesienia o nieprawidłowościach tej inwestycji. Wyjaśniono generałowi, że zastrzeżenia mają ci, którzy są związani z ośrodkami wrogiej propagandy. Radny Nowakowski odczytał fragmenty tego wystąpienia podpisanego przez prezydenta Warszawy, I sekretarza KW PZPR i przewodniczącego Stołecznej Rady Narodowej: – *Ani Rada Narodowa, ani prezydium nie były powiadomione, że takie pismo zostało wysłane i prof. Szostek je podpisał.*

– *Nie uchylam się od odpowiedzialności i krytyki* – zabrał głos **prezydent Jerzy Bolesławski**. – *Obciąża mnie i wysoką radę zasada ciągłości działania. Decyzja o lokalizacji osiedla zapadła dwa lata przedtem, nim zostałem prezydentem. Także wiceprezydent Łoziński odziedziczył po swoim zwolnionym poprzedniku ten*

temat. Proszę więc o określenie rzeczywistego stopnia mojej winy.

PROKURATOR W ROLI OBROŃCY

– *Dlaczego robiono nam wodę z mózgow? Pokazywano wzorcową budowę, więc mało kto przypuszczał, jaka jest sytuacja* – denerwował się w kuluarach sesji jeden z uczestników obrad.

– *Mam na ten temat swoje prywatne zdanie, ale nie będę się wypowiadał* – zastrzegł inny.

Napięcie na sali ostudziły wypowiedzi dwóch pań radnych, które przypomniały, że władzy należy mimo wszystko ufać. Potępili one dyskutantów atakujących prezydenta i przewodniczącego rady oraz domagających się ukarania winnych. – *Nie róbcmy polowania na czarownice* – apelowała radna **Janina Jaroszyńska**.

Wystąpił także radny **Lech Kwiatkowski**. Jako prokurator badał tę sprawę i **nie dopatrywał się uchybień**. Powoływał się na ekspertyzy przygotowane na zlecenie inwestora i władz miasta. Twierdził, że Najwyższa Izba Kontroli, która we wrześniu ub. roku tak krytycznie oceniła osiedle, wycofała się z części zarzutów. Jego zdaniem, obligujące dla nadzwyczajnej komisji Rady powinno być stanowisko Prokuratury Wojewódzkiej.

Jako gość zabrał głos **Stanisław Pawlik**, prezes Rady Nadzorczej Międzyresortowego Zespołu Budowy Domów Jednorodzinnych i Wielorodzinnych. Zapewniał, że Zespół działa zgodnie z prawem i na wszystko ma pozwolenia. – *Ewentualne rozbieżności mogą wynikać z braku precyzyjnego określenia granic Mazowieckiego Parku Krajobrazowego.* Czyżby prezes zapomniał, jak podczas niedawnego spotkania w PRON-ie, w którym uczestniczył, stołeczny konserwator przyrody przedstawił szczegółową mapę parku i jego dokumentację opracowaną jeszcze w roku 1985?

– *Czy radni powinni podejmować uchwały pod pikiętą kilkudziesięciu osób?* – dziwił się przedstawiciel Międzyresortowego Zespołu. – *My też moglibyśmy pikietować i sprowadzić 15 tysięcy ludzi czekających na mieszkanie. Kto im zwróci 15 miliardów, które włożyli w tę budowę?*

– *Jeśli Rada odda im te pieniądze, to zrobi dobry biznes* – zauważył radny **Jerzy Boćkowski** – *Dodatkowa infrastruktura dla tego osiedla będzie kosztowała miasto kilkadziesiąt miliardów.*

FAKTY I ECHA

Zbliżyła się godzina czternasta, gdy radni doszli do przekonania, że nie wolno im zbyt arbitralnie podejmować uchwały w tak skomplikowanej sprawie. Należy to przełożyć na wrzesień, gdy wszystkie komisje dokładnie się z nią zapoznają.

– *A jednak pewne decyzje trzeba już teraz podjąć. Inaczej w ciągu trzech miesięcy przybędą nowe fakty dokonane* – powiedział radny **Marian Urbanik**, wiceprzewodniczący komisji rozwoju gospodarczego. – *Byłbym za tym, aby od razu wstrzymać budowę w strefie ochronnej Mazowieckiego Parku Krajobrazowego, a następnie w ciągu dwóch tygodni zrobić inwentaryzację znajdujących się tam obiektów.*

Proponowana przez radnego Urbanika częściowa uchwała dotycząca Starej Miłosny **zapadła większością głosów: 71 na 10 przeciwnych i 36 wstrzymujących się**. **Dalsze decyzje przełożono na wrzesień.**

– *Gdyby nie tych sześciu, góra dziesięciu radnych, którzy sięją ferment i atakują ciągle władze miasta, współpraca z nową radą byłaby całkiem dobra* – zauważył dyrektor jednego z wydziałów Ratusza opuszczając po sesji salę obrad.

Mądrze mówi stare przysłowie: Psy szczekają, karawana jedzie dalej. Tylko czy jest to pointa najlepsza na nasze czasy?

1. *Sąsiedzi przez miedzę: Marek Oczkowski, I sekretarz POP Międzyresortowego Zespołu w Starej Miłosni i Andrzej Krasnowolski, inicjator samorządowego ruchu ekologicznego w Aninie. Czy decyzje władz miejskich pogodzą zwaśnione społeczności, które ci panowie reprezentują?*

2. *Pikieta przed PKiN w dniu sesji Stołecznej Rady Narodowej*

Zdjęcia: Ireneusz Frączek



„Patentowani” hipnotyzerzy, często szarlatani w tej dziedzinie, lubią sprawiać wrażenie, że po to, aby hipnotyzować ludzi, trzeba odznaczać się niezwykłym talentem i ogromną siłą oddziaływania. Jest to nieprawda. Zjawisko hipnozy można wywołać bardzo łatwo: technika jest tak prosta, że nawet zdolne dziecko może się jej nauczyć w kilka minut.

Tak pisze amerykański psychiatra Lewis R. Wolberg w książce „Hipnoza” („Hypnosis: is it for you?” N.Y. 1972).

Podzielał ten pogląd, dlatego uważam za bufonadę uzurpowanie sobie tytułu do sławy z racji udanych czy też spektakularnych „uśpień” – a takim właśnie dorobkiem legitymuje się Rożkoski.

– Czy można odżywiać się szkłem z potłuczonych żarówek?

– Czy można ku uciesze gawiedzi przedziurawić policzek brudnym drutem?

– Czy można rozciągnąć delikwenta między dwoma krzesłami w ten sposób, że o jedno krzesło opiera się podstawą czaszki, a o drugie czubkami pięt, po czym kazać stanąć na brzuchu lub piersiach ofiary korpułentnej asystentce?

Wszystko to można, i każdy obecny na seansie w Sali Kongresowej mógł się o tym naocznie przekonać. Tyle, że media wyprowadzono na scenę już spreparowane, to znaczy wprowadzone w trans wcześniej, poza sceną. Tyle, że kiedy na ciało ofiary rozciągniętej między krzesłami weszła nie całkiem filigranowa asystentka, zaczęło ono drżeć. Bo zasady bilansu energetycznego obowiązują także w hipnozie. Ceną za taki pokaz jest zawsze silne zmęczenie mięśni, a nierzadko naderwanie przyczepów mięśniowych. Nietrudno wyobrazić sobie desperata, który prędzej zgodzi się na uraz, niż na „porażkę” przed publicznością.

Hipnoza – zbadana już na tyle, aby się nią bezpiecznie posługiwać, ale wciąż jeszcze nie rozszyfrowana do końca – nadużywana bezproduktywnie przez szarlatanów, staje się bezcennym narzędziem w ręku lekarza.

Od dawna zauważono, że jej działanie można spętać przez nastrojową oprawę. Jako pierwszy w czasach nowożytnych użył hipnozy w medycynie Franz Anton Mesmer (1734–1815). Wyglądało to tak: chorego zanurzano w dużym cebrzyku, będącego rodzajem drewnianej wanny. Cebrzyk był wypełniony wodą, opłatkami żelaza, butelkami i żelaznymi prętami. To szkło i złom asystenci przykładali do ciała chorego – i wtedy ukazywał się sam Mesmer: w długiej, jedwabnej szacie, trzymając w ręku żelazną pałeczkę, którą dotykał pacjenta.

Dzisiaj już wiemy, że Mesmer błędnie interpretował istotę hipnozy, doszukując się magnetycznego fluidu – ale nie przeszkodziło mu to w wyleczeniu wielu chorcyh.

– Co robić, kiedy wieloletnie leczenie rwy kulszowej pod kierunkiem lekarskiej stawy nie daje żadnych rezultatów?

– ... kiedy nie można użyć środków znieczulających, a konieczna jest operacja chirurgiczna?

– ... kiedy chce się rzucić palenie, lecz nie wystarcza siły woli?

W takich właśnie trudnych przypadkach ratunkiem okazywała się hipnoza.

Pisząc o hipnozie trzeba zdementować kilka obiegowych sądów i odpowiedzieć na parę podstawowych pytań.

Na przykład, potocznie uchodzi za pewnik, że hipnoza jest to stan podobny do snu; takie sformułowanie trafiło nawet do encyklopedii. To prawda?

Niekoniecznie! Tak zwana hipnoza aktywna nie przypomina snu pod żadnym względem. Po stwierdzeniu podatności na ten typ hipnozy, każda kolejna sugestia zmierza bezpośrednio do uzyskania głębokiego transu. Ten typ hipnozy wyróżnia całkowite pominięcie stadium relaksacji. W praktyce używana rzadko, bo płytki trans wystarczył do przekazania pożądaných sugestii terapeutycznych.

Warunkiem zahipnotyzowania, bez względu na to, czy będzie to hipnoza „podobna do snu”, czy też aktywna – jest specjalny rodzaj kontaktu między hipnotyzerem a medium, tak zwany raport. Ten kontakt przypomina zakochanie, a jego istotą jest z jednej strony zgoda na poddanie się hipnozie, z drugiej – sterowanie procesem uwagi pacjenta w ten sposób, aby koncentrowała się ona na sugestiach hipnotyzerza.

W hipnozie medium (= osoba hipnotyzowana) ulega rozmaitym złudom. Gorzkie smakuje jak słodkie. Moneta położona na dłoni powódzuje oparzenia, jeśli hipnotyzer zasugeruje, że jest gorąca. Medium odtwarza ze szczegółami sytuację z dzieciństwa, a nawet (z otwartymi oczyma!) widzi osoby, których nie ma lub nie zdaje sobie sprawy z bliskości osób fizycznie obecnych – jeśli tak zechce hipnotyzer. „Władza” hipnotyzerza rozciąga się i na okres po hipnozie. Medium wprowadzone w trans w stanie silnego zmęczenia po



Kiedy skończą liczyć, obudzą się Państwo z transu...

Fot. Janusz Markiewicz

JANUSZ MARKIEWICZ

10 PUNKTÓW ZA MOST KATALEPTYCZNY

Jeszcze bywalcy Placu Defilad nie ochłonęli po niedawnej wizycie wieloryba w formalinie, a już doczekaliśmy się wydarzenia co najmniej równie rangi: 12 czerwca do Sali Kongresowej zawiątał hipnotyzer, Grigorij Rożkoski, aby dać dwa seanse hipnozy estradowej. W taki sposób rejon Pałacu Kultury staje się powoli ośrodkiem życia kulturalnego podejrzanej kondyty.

powrocie do rzeczywistości odkrywa, że jest wyspane i wypoczęte. Innym razem zapomina, że odczuwało przedtem dotkliwie bóle, przestaje się jękać, albo – nie zdając sobie sprawy, że czyni to na rozkaz – zapomina portfel albo parasolkę, a potem wraca po zgubę o ściśle oznaczonej godzinie.

A więc tajemna, potężna władza? Ależ skądże! Nawet w najgłębszej hipnozie medium spostrzeża to, co się dzieje wokół. Co więcej, wybiera sobie sugestie, którym pragnie się poddać, a inne odrzuca. I odróżnia „zabawę” od obiektywnych faktów. Jeśli hipnotyzer zasugeruje, że jest groźnym bandytą i zaraz będzie strzelać, to hipnotyzowana osoba przeżyje paniczny strach, łącznie z reakcjami fizjologicznymi właściwymi dla tej sytuacji – lecz seans trwa dalej. Lecz jeśli w polu widzenia pojawi się żmija, seans zostanie przerwany, a medium zacznie się bronić przed wężem.

Najczęstsze pytanie: czy każdy może zostać zahipnotyzowany? Zwięźła odpowiedź brzmi tak: prawie każdy, ale nie przez każdego hipnotyzerza, nie zawsze i nie wszędzie.

Warto ją uzupełnić o kilka dodatkowych informacji. Po pierwsze – kto nie może zostać zahipnotyzowany? Otóż oddam konia z rzędem temu, kto potrafi zahipnotyzować starą babę.

Co oznacza zastrzeżenie, że „nie przez każdego hipnotyzerza”, jeśli założyć, że hipnotyzer opanował banalnie prostą technikę indukcji hipnotycznej? – Warunkiem jest, by osoba, która chce zostać zahipnotyzowana, zaakceptowała przed seansem, na trzeźwo, osobowość hipnotyzerza.

Dlaczego jest to możliwe, ale „nie zawsze”? Taka hipnotyzerska tajemnica, że nie należy się brać za hipnotyzowanie po upojnej nocy spędzonej z kobietą (zakładam, że hipnotyzerem jest mężczyzna!). Taki osobnik emituje jakieś atawistyczne fluidy (feromony?) informujące: jestem zaspokojony, na dziś wystarczy – a wszak kontakt z hipnotyzerem ma pewne cechy zachowania.

I ostatnie zastrzeżenie: „nie wszędzie”. Na mapie

miasta są zakazane obszary, gdzie hipnoza się nie udaje. Na przykład osiedle Za Żelazną Bramą... Strunobeton tłumi jakieś nieznanne jeszcze formy energii, które jednak istnieją, i kiedy zdamy sobie sprawę z ich natury, może zwrócimy honor Mesmerowi.

A w Sali Kongresowej? Kuglarskie sztuczki przeplatane były opowiastkami na temat hipnozy, w spolonizowanym języku rosyjskim na przemian ze zrusyfikowanym polskim, bo dwa tysiące od głowy za bilety to widocznie za mało, by optać tłumacza, który zna jako-tako polski i rosyjski.

Nie padło wcale nazwisko Freuda, za to kilka razy było na tapecie enigmatyczne określenie „radziecka szkoła hipnozy”. Potem były odpowiedzi na pytania, nadesłane z sali. Mesmer mistrzowi kojarzył się z biopolem. Dowiedzieliśmy się także, że podatni na hipnozę są ludzie inteligentni i dobrzy, a brak podatności cechuje ludzi złych i głupich. Są to oryginalne wnioski sformułowane przez Rożkoskiego w imieniu radzieckiej szkoły hipnozy. Potem na scenie odbył się zbiorowy pokaz hipnozy; zdecydowana większość ludzi dobrych i inteligentnych wołała pozostać w swych fotelach, co przesądziło o wynikach.

Rychło zbiorowa hipnoza przekształciła się w hipnodramę. Nim do tego doszło, kilka par na scenie odważyło się zatańczyć, udawano pijanych, do jono nieobecne krowy, jeżdżono na nartach itp. Sporo osób nieudolnie udawało, wykryto też osoby podstawione.

Po seansie, młoda brunetka, która na scenie po raz pierwszy w życiu jeździła na nartach (widzieliśmy z widowni, że dobrze):

„Pamiętam tylko moment, jak byłam na stoku, ja nie jechałam, tylko jakbym zastygła w jednym miejscu. Widziałam roziskrzony śnieg. Był to moment statyczny – nie miałam wrażenia pędu, ani lęku...”

Nie wszystkim takie przeżycia były dane – mówi inna dziewczyna:

„Chciałam się wprowadzić w trans – naprawdę chciałam, a poczułam tylko cholerny ból głowy i kołnec. To bardzo trudno ulec rozkazowi, jak ktoś się nad tobą drze i rozkazuje ci coś robić – z jakiej paki mam go słuchać? Jak zniecka wrzasnął, to nieboszczyk by się zerwał!”

Dla zobiektywizowania osiągnięć hipnotyzerów wymyślono specjalne skale. Na przykład trzydziestopięcioletnia skala Davis-Husband daje dość dobre pojęcie o repertuarze hipnotyzerów.

W tej skali 2 punkty przyznaje się za relaksację, 30 – za niedostrzeżenie osób obecnych (przy otwartych oczach!).

W tej skali Rożkoskiemu należy się 10 punktów za most kataleptyczny, 11 punktów za przebiecie policzka asystenta drutem, zwyczajny, że ten nawet nie pisnął z bólu (anestezja, czyli znieczulenie). Tak samo można wycenić zjadanie żarówek.

Niestety, oceny strony moralnej tych eksperymentów skala nie przewiduje.



Największy sklep na Grochowie
– „Uniwersam”

ANNA IDZIKOWSKA

OPIEKUŃCZE MACKI MIASTA

Saska Kępa, Grochów, Kamionek, Goćławek – tych tradycyjnych nazw używają mieszkańcy dzielnicy. Termin Praga Południe wydaje się sztucznym tworem administracyjnym.

Ludność Rembertowa, Wawra, Anina czy Międzyzlesia czuje się do niej przypisana tylko formalnie. Stofeczny awans? Ależ skąd. Miasto chętniej bierze niż daje. Silne samorządy lokalne nie raz przeciwstawiły się decyzjom wydawanym z biurek urzędu dzielnicowego na Mycielskiego. Wybuchają konflikty na tle planów zagospodarowania. Poczucie zagrożenia sprzyja tworzeniu się więzi społecznych.

Ostatnia bitwa o Olszynkę

Najwcześniej, bo w 1889 roku w granicach Warszawy znalazł się Kamionek. Dopiero w 1916 Saska Kępa, Grochów, Goćławek. W 1951 miasto wchłonęło część miejscowości tzw. pasma otwocznego, a w 1957 – Rembertów. Dziś ta dzielnica-moloch zajmuje 11 tysięcy hektarów – prawie jedną czwartą obszaru Warszawy. Ma 260 tysięcy mieszkańców. Tyle, ile liczyła cała stolica po pierwszej wojnie.

Żeliwny obelisk przy ul. Grochowskiej ustawiono w 1823 roku na pamiątkę wybudowania tu pierwszej drogi bitej. Był to ważny szlak handlowy, zwany Traktem Brzeskim. Podczas walk w 1931 roku pod tym obeliskiem miał stanowisko dowodzenia naczelny wódz wojsk polskich.

„Grochów przedpole Warszawy” – taki tytuł nosi przedwojenna monografia miejsc historycznych, których w tym rejonie nie brakuje. Szczególnym kultem otaczano Olszynkę Grochowską. Po drugiej wojnie teren, gdzie rosły olszyny osuszono i posadzono las. Pamiątkowy krzyż przypomina o miejscu słynnej bitwy.

W latach pięćdziesiątych patrioci Grochowa rozegrali ostatnią bitwę o Olszynkę, uznaną już wtedy za rezerwat. Została ona w części przegrana. Prawie jedną trzecią obszaru zabrała kolej. Po tem jeszcze przez las poprowadzono rurociąg dla Elektrociepłowni w Kawęczynie.

Rezerwatem zajmuje się MPRO. Cuchną niemitosiernie dwa kanały od-

wadniające, do których okoliczne zakłady odprowadzają ścieki. Teren nie jest najlepiej zagospodarowany, a dostęp od strony miasta odgradzają tory. Plan zagospodarowania przestrzennego przewiduje w pobliżu budowę osiedla oraz przebieg Trasy Olszynki Grochowskiej prowadzącej w kierunku Falenicy.

Estetyczna plomba przy Grochowskiej



Truć czy nie truć?

Ani historycznej ulicy Grochowskiej, ani wytyczonej przed drugą wojną szerokiej al. Waszyngtona nie można uznać za reprezentacyjne arterie. Są to przede wszystkim trasy komunikacyjne. Podobnie, jak wyprowadzająca ruch z miasta w kierunku Lublina ul. Płowiec-

ka, Trakt Lubelski wiodący na Dęblin i Puławy, ul. Marsa – na Radzymin.

W latach siedemdziesiątych Pragę-Południe połączyła z lewobrzeżną Warszawą nowoczesna Trasa Łazienkowska. W planach do 1995 roku jest budowa Trasy Siekierkowskiej, która przez nowy most skróci drogę na Mokotów. Komunikację między rozległymi rejonami dzielnicy ma usprawnić Trasa Tysiąclecia i Trasa Anińska, a z Pragę-Północ łącząca się na Kamionku ul. Nowojagiellońska.

Im bliżej Pragi-Północ, tym więcej dużych zakładów przemysłowych: PZO, „Stomil”, „Cora”, ZWUT, WSK-Grochów, dawny „Wedel”. W latach trzydziestych Towarzystwo Osiedli Robotniczych stawiało w tym rejonie swoje pierwsze bloki. Plany perspektywiczne przewidują ograniczenie mieszkaniówki na terenach najbardziej uprzemysłowionych. Chodzi zwłaszcza o Kamionek i Kawęczyn ze szczególnie uciążliwą dla otoczenia elektrociepłownią.

O konieczności tworzenia stref ochronnych wokół zaturawiających środowisko zakładów wiele się mówi na sesjach dzielnicowej rady narodowej. Plany opracowane w 1986 roku przez BPRW wskazywały 35 zakładów, które należy przenieść lub zlikwidować oraz 18 wymagających modernizacji. Od tego czasu niewiele się zmieniło. W niektórych przypadkach na gorsze. Rozbudowana dodatkowo ciepłownia ZWAR w Międzyzlesiu zaturawa Mazowiecki Park Krajobrazowy i CZD, a falenicki „Areometr” nadal emituje opary rtęci. Powstają kolejne warsztaty samochodowe, zlokalizowane często jeden obok drugiego, tak jest np. na Goćławku i w Wawrze. Wzbogaca się budżet dzielnicowej rady narodowej o nowe podatki. Na Pradze-Południe koncentruje się aż 20 procent wszystkich usług w stolicy.

Gdzie jest centrum?

Od czasu remontu Mostu Poniatowskiego zmniejszył się ruch w al. Waszyngtona. Jeszcze bardziej puste wydają się błonia Stadionu Dziesięciolecia wieńczącego prawy brzeg Wisły. Ile to już lat trwa dyskusja, jak wykorzystać ten obiekt, którego utrzymanie kosztuje tyle pieniędzy! Ożywa kilka razy do roku, głównie z okazji festynów. W planach perspektywicznych do 1995 roku nadal brak koncepcji, co z tym fantem zrobić. Projektowana jest tylko budowa na błoniach hali widowiskowo-sportowej.

Pobliski Park Skaryszewski im. Paderewskiego z Jeziorkiem Kamionkowskim był kiedyś ulubionym miejscem spacerów mieszkańców Saskiej Kępy. Odkąd przeciął go potężny kolektor ciepłowniczy, mniej chętnie tam chodzą. Zwłaszcza, że malownicze jeziorko jest przeważnie pełne gnijących śmieci.

Rok temu podczas kampanii do rad narodowych wyborcy domagali się utworzenia dzielnicowego centrum kultury. Ten pomysł powraca od lat. Dawno już miało powstać takie centrum przy Waszyngtona w pobliżu Kinowej. Dziś w tym miejscu stoi dom handlowy „Kamionek”. W części pomieszczeń udziela gościny Urzędowi Stanu Cywilnego. Działa tam także niewielki klub osiedlowy.

W latach sześćdziesiątych ojcom dzielnicy marzył się reprezentacyjny plac z ratuszem przy Rondzie Wiatraczna. Zwyciężyły względy komercyjne: stoi tam „Uniwersam”. Obrosły go bazarowe budki z warzywami i mięsem. Sam plac jest przede wszystkim pętlą docelową dla kilku linii tramwajowych i kilkunastu autobusowych. Dominuje prowizorka i chaos. Małomiasteczkowa

zabudowa, rozległe połacie porośnięte trawą, w perspektywie wysokie bloki osiedli „Majdańska” i „Grochów-Centrum”.

Młodzi się starzeją

Nowe budownictwo powstałe po roku 1950 – to aż 72 procent ogólnych zasobów dzielnicy. W roku 1957 zaczęła działać Robotnicza Spółdzielnia Mieszkalniowa „Osiedle Młodych”. Obiecywała dach nad głową „bezdomnym kochankom”. Najpierw wyrosło w rejonie Szaserów osiedle „Szkłanych domów” z romantycznymi nazwami ulic: Romea i Julii, Wspólna Droga. Przez następne dwadzieścia lat trwał boom budowlany. Powstawały kolejne osiedla: „Ateńska”, „Grenadierów”, „Kinowa”, „Marysin Wawerski”, „Przyczółek Grochowski”, „Ostrobramska”. Największym i nadal rozbudowywanym jest „Goław-Lotniko”.

Na całym obszarze Pragi-Południe działa 25 spółdzielni budujących domy

Dzieci tu się nie rodzą

Centrum Zdrowia Dziecka w Międzylesiu, Instytut Kardiologii w Aninie – tymi placówkami resort zdrowia chętnie się chwali. Na Pradze-Południe ma także swój szpital wojsko i kolejarze. Dla mieszkańców 260-tysięcznej dzielnicy pozostaje 511 łóżek w szpitalu rejonowym na Grenadierów. Dla dzieci jest szpital przy Niekańskiej, gdzie od 10 lat ciągnie się budowa nowego pawilonu.

Kiedy w CZD przychodzą na świat „dzieci z próbówki”, przyszłe matki w tej samej dzielnicy jadą rodzic do Śródmieścia. Wiele lat trwała batalia o adaptację dawnego szpitala gruźliczego na rogu Ostrobramskiej. Zajmuje go m.in. Centrum Podyplomowego Kształcenia Lekarzy z Instytutem Seksuologii. Po długich dyskusjach ustalono wreszcie, że resort nie wyprowadzi stąd swych placówek, ale za to pokryje koszty budowy przy Grenadierów pawilonu położniczo-ginekologicznego i urologii.



Wawer – drewniana architektura peryferii
Wypielegnowana willa w Wawrze



Jeden z centralnych punktów południowej Pragi: Rondo Włocławka



Zdjęcia: HENRYK JURKO I PIOTR MALARSKI



Sklep „Predom” na Kamionku

samorządowy ruch ekologiczny. Uważają, że łatwiej zwalczać w ten sposób anarchię budowlaną prowadzoną wbrew planom perspektywnym i przyrodzie. Postarają się także o poprawę warunków sanitarnych.

Aż 15 procent budynków Pragi-Południe nie jest podłączonych do sieci wodociągowej, 24 procent nie ma kanalizacji, 40 procent gazu i centralnego ogrzewania. Na ponad sześćset kilometrów ulic prawie trzysta to piaszczyste drogi.

Takie odcinki dróg można spotkać nawet w rejonie pl. Szembeka, który

obok Ronda Włocławka pretenduje do miana centralnego punktu dzielnicy. Tu także przy niektórych domach są jeszcze szamba. W jego okolicach, a także na całym Goławku, Kamionku, Grochowcie ciągną się niezagospodarowane połacie krzaków i chwastów. Część – to kawałki „ziemi niczyjej”, bez udokumentowanego prawa własności. Reszta stanowi tereny zarezerwowane kiedyś pod inwestycje. Trudniej uporządkować sprawę tych gruntów niż wyjść poza opłatki dzielnicy z zabudową. A co sądzą na ten temat władze lokalne?

jednorodzinne i 36-wielorodzinne. Te pierwsze powstają głównie w paśmie otwockim. Zabudowa wielorodzinną ma według planów perspektywnego rozwoju dzielnicy koncentrować się głównie w Rembertowie, Miedzeszynie i w paśmie nadwiślańskim. W okolicach Wału Miedzeszyńskiego przewidywany jest gigantyczny kompleks „Julianów” na 148 hektarach dla 63 tysięcy mieszkańców. Do roku 1995 ma przybyć prawie 12 tysięcy mieszkań, a po roku 1995 – dalsze ponad 25 tysięcy.

Z roku na rok rosną koszty budowy i czynsze. Trzy lata temu dawni „bezdomni kochankowie”, a dziś emeryci z pierwszych bloków „Osiedla Młodych”, ogłosili bojkot opłat protestując przeciwko drastycznym podwyżkom.

Skok za opłatki

W dzielnicowym wydziale planowania można się dowiedzieć, że cztery piąte Pragi-Południe to tereny peryferyjne, niezurbanizowane. Inaczej ocenia je choćby stołeczny konserwator przyrody. Jego zdaniem, żadna inna dzielnica nie ma w swoich granicach tak cennego kompleksu leśnego, który stanowi osłonę ekologiczną Warszawy.

Niedawno dzielnicowi architekci zgodzili się na budowę Domu Zastężonego Leśnika w Mazowieckim Parku Krajozbrazowym na terenie Międzylesia! Takich nieprzemysłanych decyzji lokalizacyjnych było sporo na przestrzeni ostatnich lat. W tym roku komitety osiedlowe w paśmie otwockim zainicjowały

Przewizoryczne stragany przy Rondzie Włocławka



200 LAT

1789

REWOLUCJI FRANCUSKIEJ

Sejm powstańczy 1830-31 wobec tradycji Rewolucji Francuskiej



Aby lepiej zrozumieć na ogół krytyczną ocenę Rewolucji Francuskiej w sejmie powstańczym trzeba zdać sobie sprawę, że Rząd Tymczasowy pod prezydencją księcia Adama J. Czartoryskiego zwołał na 18 grudnia 1830 r. Sejm Królestwa Polskiego w starym, przedpowstańczym składzie. W przeciwieństwie bowiem do zrewolucjonizowanych Belgów, polskie władze powstańcze nie zdecydowały się na przeprowadzenie nowych wyborów, ani też na powołanie komisji do ułożenia projektu nowej konstytucji. Faktem jest, że okrojona przez cara Aleksandra I konstytucja z 27 listopada 1815 r. cieszyła się w naszym sejmie względną popularnością z uwagi na jej znaczny liberalizm. W Królestwie Polskim istniał na mocy tej konstytucji dość stabilny krąg elektorów, wynoszący około 2,5 proc. ludności (dla porównania we Francji przed lipcem 1830 wynosił on 0,5 proc., w Królestwie Niderlandów 0,85 proc.). W naszym Sejmie zasiadało 128 posłów i deputowanych, wybieranych na 6 lat i posiadających minimum 30 lat. Ponieważ Sejm był dwuizbowy, tedy Senat liczył 50 proc. liczby członków izby niższej. Generalnie trzeba powiedzieć, że w 85 proc. był to Sejm szlachecki, w tym 70 proc. re-

1. Szturm na Bastylę
2. Terror rewolucyjny w karykaturze
3. Sztandar Legionu Polskiego w barwach Republiki Francuskiej
4. Los stanu chłopskiego (85 proc.) w przedrewolucyjnej Francji

Zdjęcia Archiwum



prezentantów wywodziło się z kręgów szlachty zamożnej. Nic przeto dziwnego, że nury radykalne z czasów Rewolucji Francuskiej nie znajdowały tutaj żadnego uznania. Należy również zdawać sobie sprawę z dość znacznej świadomości historycznej i w zasadzie wysokiej kultury politycznej elity społeczeństwa polskiego w tym czasie. I tak, zdawano sobie sprawę, iż w europejskiej myśli politycznej konkurowały ze sobą co najmniej trzy modele rewolucji.

Historycy Rewolucji Francuskiej nie dość wnikliwie zwracają uwagę na teoretyczne refleksje w tej dziedzinie filozofa **Denisa Diderota**, który twórczo rozbudował i wzbogacił wywody filozofa Hobbesa, wyłożone w dziele tego ostatniego pt. *De Cive* (1662). Otóż Diderot w swej Przedmowie do trzeciego wydania książki de Raynala pt. „*Histoire des deux Indes*” (1780) wyróżnił istnienie w życiu politycznym społeczeństw dwóch rodzajów rewolucji. A mianowicie, rewolucji narodu młodego (*révolution d'un peuple jeune*) oraz rewolucji narodu starego, dojrzałego w pełni (*révolution d'un peuple vieux*). Tak więc pod koniec XVIII w. do języka politycznego Europy wchodziły dwa modele rewolucji: model rewolucji narodu młodego, walczącego o swą niepodległość i suwerenność czyli model rewolucji amerykańskiej oraz model rewolucji angielskiej na określenie społeczeństwa l'ancien régime'u walczącego nie o własne suwerenne państwo, ale o swoje odrodzenie, o liberalną formę rządu z despotyczną władzą monarchią, nie respektującej podmiotowości społeczeństwa. Niezależnie od tych dwóch wymienionych modeli rewolucji, klarował się model trzeci, najbardziej kontrowersyjny dla Polaków, a mianowicie, model radykalnej rewolucji francuskiej z lat 1789–1795, z którą jednak zetknęło się osobiście wielu Polaków, szczególnie z jej fazą końcową, gdy załamała się i upadła Insurekcja 1794 roku i wielu insurgentów musiało szukać schronienia na ziemi francuskiej. Ogromna większość emigrantów znalazła się później w Legionach Polskich i uczestniczyła w epopei napoleońskiej. Naturalnie wymienione wyżej modele w czystej swej formie najlepiej prezentowały się w literaturze teoretycznej. Praktycznie w dziejach Europy, poza Francją, występowało pomieszanie tych modeli, przeplatanie się modelu angielskiego i amerykańskiego, bądź też modelu francuskiego i angielskiego. Inną całościową klasyfikację modeli rewolucji zaproponował poseł **Józef Świrski**, który np. podzielił rewolucje na dwie tylko grupy: grupę pierwszą stanowiły rewolucje czysto narodowe takie jak: rewolucja holenderska przeciw Hiszpanom w XVI wieku, rewolucja Amerykanów przeciw jarzmu angielskiemu w XVIII wieku, uporczywą walkę Hiszpanów po 1808 roku z Napoleonem, rewolucję grecką z 1821–1828 przeciw Turkom, rewolucję belgijską z 1830 r. przeciw Holendrom oraz dwie rewolucje polskie z 1794 i z 29 listopada 1830 r. Grupę drugą stanowiły rewolucje społeczne do których poseł Świrski zaliczył wszystkie rewolucje francuskie od 1789 roku. Dowodził poseł Świrski, iż o ile celem rewolucji narodowej jest walka z obcym narzuconym jarzmem, niewola, to celem rewolucji społecznej jest wyłączenie tylko „dobrze być”.

Można przeto powiedzieć, iż ogólnie rzecz biorąc w Sejmie powstańczym uważano, że celem Rewolucji Francuskiej 1789 r. była zmiana struktury społeczeństwa francuskiego. Nic przeto zaskakującego, iż **w tym szlacheckim sejmie nie było zbyt przychylną atmosfery dla Rewolucji Francuskiej**, którą wielu postów utożsamiała z krwawym terrorem jakobińskim lat 1793–1794.

Otóż ten terror jakobiński w naszym sejmie odrzucano i potępiano jako rzecz niegodną cywilizowanego narodu. Wyrażną opinię większości sejmowej sformułował całkiem niedwuznacznie poseł **Franciszek Sołtyk** oświad-

czając z ław poselskich 26 stycznia 1831 r. na Zamku Królewskim w Warszawie: „*rewolucji francuskiej u nas nie będzie, ani też być nie może!*”

Jednakże byłoby znacznym uproszczeniem sprowadzić stanowisko sejmu powstańczego tylko do takiej konkluzji. Trzeba powiedzieć, iż na ogół postowie odróżniali co najmniej dwie fazy rewolucji francuskiej: pierwszą, umiarkowaną, konstytucyjną, trwającą do 10 sierpnia 1792 r., o której niekiedy mówiono z pewnym uznaniem oraz drugą fazę tejże rewolucji, fazę republikańską i jakobińską od września 1792 r. aż do upadku M. Robespierre'a, którą poddawano szczególnie surowej taktyce i potępieniu. Najczęściej głos w sejmie na temat Rewolucji Francuskiej oraz różnych jej aspektów zabierał deputowany **Franciszek Wołowski** (1786–1844) znakomity prawnik ze środowiska neofitów warszawsko-lwowskich, który odegrał istotną rolę w detronizacji cara Mikołaja I w sejmie. Otóż, F. Wołowski dostrzegał pozytywne objawy rewolucji francuskiej w jej pierwszym etapie do 10 sierpnia 1792 r. Ten konstytucyjny etap rewolucji, kiedy to we Francji ugruntowano prawa człowieka i prerogatywy obywatelskie, zaś Assemblée Constituante skutecznie ograniczyła przywileje arystokracji rodowej, ten etap rewolucji zasługiwał na uznanie. Wzorowym mężem stanu – zdaniem Wołowskiego – był hrabia de Mirabeau (1749–1791) nieustraszonego i konsekwentnego obrońcę monarchii konstytucyjnej, w której głos decydujący należy nie do króla, lecz do Zgromadzenia Narodowego. Dopiero

„*Początkowa rewolucja francuska 1789 niech nam służy za przykład w co się zmieniła wolność, jeśli nie w swawolę, gorszą niż sam despotyzm. Poptłynęły tam potoki krwi, aż na koniec naród sprzykrzywszy sobie demagogiczną tyranię jednej izby przez drugą, wołał ulec władzy despotycznej Bonaparte'go.*”

Z F. Wołowskim polemizował inny deputowany z Warszawy, również prawnik, **Dominik Krysiński** (1785–1853), który zakwestionował zbyt optymistyczny wizerunek hr. Mirabeau jako działacza rewolucyjnego, uwielbiającego konstytucję i potępił całe francuskie Zgromadzenie Narodowe, także w początkowej fazie działania, bowiem ciąża to uległo podszeptom głosów nieodpowiedzialnych, które potrafiły „*do krwawych działań zachęcić*” i co gorsza, Zgromadzenie Narodowe tym podszeptem „*dało się uwieść*”.

Ze styczniowej debaty w sejmie nasi postowie z rozważań nad perypetiami Rewolucji Francuskiej 1789 r. wyciągnęli ten mianowicie wniosek, iż Rząd Narodowy, który mają powołać nie może się składać ze zbyt małej ilości osób, bowiem taki rząd może zbyt łatwo ulec pokusie tyranii jednej tylko osoby. Wszak we Francji powołano nawet do rządu trzech konsulów, a przecież ta właśnie forma utorowała drogę dyktaturze gen. Bonaparte'go. Poseł częstochowski **Kantorbery Tymowski**, radykał, przypomniał 26 stycznia 1831 r. zgromadzonym postom, że „*doświadczenie Rewolucji Francuskiej ostrzega*

dzieć wyraźnie, iż nawet w tym dość konserwatywnym sejmie padały wszak bardzo śmiałe słowa posła **Jana Olrycha Szanieckiego** (1783–1840) pochwalające rozwiązania społeczne rewolucji 1789 roku. To właśnie ta rewolucja przeobraziła różne stany feudalne w wolne obywatelskie społeczeństwo, w świadomy swej siły naród. Rewolucja 1789 roku, zdaniem posła Szanieckiego, umożliwiając milionom chłopów nabycie ziemi na własność „*podniosła w krótkim czasie przemysł rolniczy, potroiła ludność, podniosła kulturę kraju, rozszerzyła oświatę i postawiła Francję na stopniu najcywilizowanego narodu w Europie.*”

Jednakże sejm polski pozostał głuchy na tego rodzaju argumentację i daremnie poseł Szaniecki wołał z trybuny sejmowej, iż nawet skromne naśladownictwo Francji, zapewniłoby Polsce „*miliony rąk do obrony tej ziemi.*” Sejm generalnie uznał, że nie może naruszać prawa własności i ingerować z mocą prawa w dziedzinę stosunków własności ziemskiej. Postowie uznali się jedynie kontynuatorami „*tagodnej rewolucji*” z okresu Sejmu Czteroletniego i zainicjowanych tam reform prawnych, które znalazły wyraz w późniejszej Konstytucji 3-go Maja. Zniechęcony częściowo poseł Szaniecki wyznał potem w izbie poselskiej, że i on taką właśnie „*tagodną rewolucję*” miał na myśli w swoim uprzednim nawiązaniu do rewolucji francuskiej. Poseł Jan Olrych Szaniecki 9 czerwca 1831 r. oświadczył pu-



Narodziny „Marsylianki” w Strasburgu

po sierpniu 1792 r. nastąpiło zwyrodnienie Rewolucji Francuskiej a z nią przerażający, nieuzasadniony terror jakobiński. F. Wołowski wyprowadzał z tych refleksji historycznych i doświadczeń społeczeństwa francuskiego bardzo konkretny wniosek dla bieżącej działalności politycznej polskiego sejmu. Dowodził mianowicie, że nasz sejm musi nadal pozostać sejmem dwuizbowym. Boiem izba wyższa sejmu jest nieodzownym gwarantem, że nasza rodzima rewolucja nie ześlizgnie się w fazę niekontrolowanego terroryzmu. Swoje wystąpienie w obronie senatu deputowany F. Wołowski zakończył takim oto przypomnieniem gorzkich losów Rewolucji Francuskiej 1789 roku:

„*nas jak do coraz mniejszej liczby osób przenosiła się władza, aż wreszcie przeszła w despotyzm.*”

Wtórował mu deputowany F. Wołowski dowodząc, iż nasz sejm w swoim przedpowstańczym składzie jest najlepszym gwarantem tego, że rewolucja polska 29 listopada nie potoczy się krwawym szlakiem Rewolucji Francuskiej. Z oświadczeń Wołowskiego oraz innych postów wynikało jasno, że sejm powstańczy nie zaakceptuje modelu rewolucji francuskiej w Polsce, i w żadnym wypadku nie rozluźni swej kontroli politycznej nad Rządem Narodowym ks. Adama Jerzego Czartoryskiego.

Trzeba jednak historykowi powie-

blicznie: „*rewolucja społeczna w Czteroletnim Sejmie ani jednej kropli krwi nie kosztowała, chociaż twórcy Konstytucji 3-go Maja jakobinami nazwani zostali.*”

Generalną konkluzję z debat sejmowych 1830–31 a propos Rewolucji Francuskiej 1789 r. można wyciągnąć następującą: sejm szlachecki bardzo krytycznie i sceptycznie zapatrywał się na przebieg Rewolucji Francuskiej, a ze szczególną odrazą oceniał jakobiński etap tej rewolucji, uznając go za niegodny cywilizowanego społeczeństwa.

WŁADYSŁAW ZAJEWSKI

Do 1936 roku Jerzy Czaplicki śpiewał w Operze Warszawskiej zbierając zasłużone oklaski publiczności, której przez cały czas był jednym z największych faworytów oraz krytyki, która przez te niecałe trzy lata stałych występów na warszawskiej scenie – komplementowała go mniej więcej tymi samymi słowami, zmieniając tylko tytuły oper.

Z okresu pobytu w Warszawie, we wspomnieniach Czaplickiego szczególnie mocno zapisało się spotkanie z legendarnym wówczas barytonem włoskim, Tito Ruffo.

„– Tito Ruffo wypadł na warszawskim koncercie dosyć blado. Publiczność nie ukrywała rozczarowania. Po występie pewna rodzina warszawskich melomanów wydała na cześć artysty przyjęcie, na którym i ja się znalazłem. Mistrz zgodził się wystąpić na tym bankiecie. Zaśpiewał wspaniale. «Szedł» równusieńko od dołu do góry. Żadnych trudności w operowaniu głosem. To był inny wykonawca niż ten na publicznym koncercie. Wziąłem na odwagę i zapytałem wprost: «– Mistrzu, wspaniale pan nam tu zaśpiewał...» – Artysta zrozumiał aluzję. Spojrzał na mnie jakoś ufnie i powiedział: «– Caro amico, jak pan słyszał, nie brak mi głosu, to nerwy odmawiają już posłuszeństwa.»

Pojąłem sens tych słów znacznie, znacznie później, pod koniec własnej kariery. Odczuwałem wówczas lęk przed każdym występem. Nerwy miały ujemny wpływ na brzmienie głosu. Więc szukałem źródła anizmu – wstyd powiedzieć – w alkoholu. Śpiewając w «Tosce» nalewałem sobie przed przedstawieniem ukradkiem do kafełki, która grała jako rekwizyt, trochę whisky lub koniaku. Zwykle rekwizytor nalewał tam coca-cole. Dzięki małemu zastrzykowi alkoholu wytrzymałem nerwowo i kondycyjnie ciężki drugi akt.

Nie radziłbym jednak żadnemu śpiewakowi naśladować mnie w tym względzie, nawet pod koniec kariery, chociaż na swoje usprawiedliwienie zdradzę tajemnicę, jaką powierzył mi lokaj wielkiego Carusa, imieniem Guido. Otóż słynny włoski tenor miał zwyczaj wypijania przed każdym występem kieliszka koniaku. Na toaletce w jego garderobie, oprócz czarki alkoholu musiało być zawsze jeszczcze jabłko i jeden papieros».

★

W opinii świadków bodaj największym dokonaniem Czaplickiego w okresie jego występów na warszawskiej scenie był „Don Carlos” Verdiego, w którym śpiewał partię markiza Posy. Było to w lutym 1935 roku, kiedy to Warszawa aż tryskała ważnymi zdarzeniami muzycznymi: „Don Carlos” z Wermińską i Czaplickim, pod dyktando Dotżyckiego – w Operze, w Filharmonii grał Szymanowski a dyrygował Horenstein, w Konserwatorium dwudziestodwuletni student Witold Lutostawski wykonywał na pianinie po raz pierwszy własną sonatę fortepianową... nie mówiąc już o gościnnych występach murzyńskiej śpiewaczki Marion Anderson czy pianisty Beveridge’a Webstera.

„Partia Posy należy bezsprzecznie do najpiękniejszych jakie bary-



WACŁAW PANEK

BARYTONOWE REFLEKSJE (3)

Podróże

toniści zawdzięczają Verdiemu – pisał profesor Niewiadomski. – W «Don Carlosie» na scenie warszawskiej Posa staje się partią najpierwszą dzięki p. Czaplickiemu. Młody ten artysta w każdym calu rycerski, szlachetny, pełen zapału jest przy tym technicznie tak pewny głosu swego i muzykalności, że przez cały czas służy mu niewolniczo, wiernie i posłusznie, bo je umiał opanować i poddać swojemu wielkiemu z Bożej łaski talentowi”. Zaś „KURIER PORANNY” dodawał: „Jerzy Czaplicki miał ogromne powodzenie. Wiadomo przecież, iż wysokie tony tego świetnego śpiewaka są bezkonkurencyjne, a jego rozpęd porywa, niekiedy obezwładnia słuchacza”.

Po opuszczeniu Opery Warszawskiej, następny sezon – 1936–37 spędził Jerzy Czaplicki na artystycznych podróżach. Najpierw wyjechał na zagraniczne tournée do Niemiec a potem do krajów bałtyckich. Do Berlina pojechał z grupą znanych naszych artystów (Haloszka Buczyńska, Loda Halama, Jan Klepura i Chór Dana z Mieczysławem Foggiem), gdzie jego występ spotkał się z wyjątkowo gorącym przyjęciem publiczności.

– Powiem dziś nieskromnie, że powodzenie rzeczywiście tego wieczora nie opuszczało mnie. Zauważył to sam Klepura, który – gdy wychodziłem na proscenium wywoływany przez publiczność – powiedział z niewyraźną miną: Idź, idź, po te swoje laury...

W 1937 roku Czaplicki wyjechał do Lwowa, by wystąpić w Operze, której szefem muzycznym był wówczas Adam Didur, światowej sławy polski bas. (Zobacz: „Kariery i legendy” cz. II). Był to moment przełomowy w biografii Jerzego Czaplickiego, który po lwowskich występach w „Damie pikowej”, „Cyruliku sewilskim” i „Rigoletcie”, nagle zmienił swój życiowy kurs – na Amerykę.

– Nazwisko Didura, otwierało na drugiej półkuli muzyczne sezamy. Do Chicagowskiej Opery zostałem zaangażowany na stały kontrakt – telegraficznie! – dzięki poleceniu Didura. Cóż przy magii tego nazwiska znaczyła odległość dzieląca Chicago od Lwowa. Wkrótce udałem się za ocean „Batorym”, na którym razem ze mną płynęła też na występy Loda Halama. Już w pół roku później zadebiutowałem na scenie Opery Chicagowskiej zaangażowany przez znaną agencję National Concert and Artist Company, której jednym z filarów był późniejszy «król amerykańskich impresariów», Sol Hurok.

Wyjechał do Ameryki „na trochę”, został tu osiemnaście lat.

W listopadzie 1937 roku Chicago City Opera Company przedstawiła premierę „Halki”. Było to, jak podkreślała prasa polonijna, pierwsze wykonanie naszej opery narodowej przez zespół amerykański, a nie przez artystów polonijnych. Dwoje realizatorów zaproszono z Polski. Dyrygenta Zdzisława Skubikowskiego z Warszawy i Lodę Halamę, która opracowała choreografię. Jedną z głównych ról – Janusza – grał też Polak, ale już jako kontraktowy solista opery chicagowskiej: Jerzy Czaplicki.

22 listopada 1937 roku dzienniki chicagowskie donoszą o sukcesie nowego barytonu tutejszej Opery. „CHICAGO HERALD AND EXAMINER” pisze w nagłówku: „Czaplicki oklaskiwany”, a w recenzji: „Po raz pierwszy świetny polski baryton zagrał rolę Janusza w swoim dotąd krótkim, ale pełnym sukcesów engagement w Chicago Opera Company. Teraz rozumiem, dlaczego jego rodzima Warszawa oklaskiwała go entuzjastycznie”. Zaś w wydaniu „CHICAGO DAILY NEWS” z tego samego dnia czytamy, że: „świetny nowy polski baryton George Czaplicki był wspaniałym Januszem”.

Przed „Halką”, będącą w pewnym stopniu wizytówką Czaplickiego w oczach (a przede wszystkim uszach) publiczności amerykańskiej, której w tym sezonie po raz pierwszy przedstawił

się nowy baryton z Polski – otóż tydzień przed „Halką”, w połowie listopada występował jako Scarpia w „Tosce”. Po tym spektaklu każdy z recenzentów dopatrywał się czegoś innego. „CHICAGO HERALD AND EXAMINER” uznało, że „George Czaplicki jako Scarpia mistrzowsko naśladował w tej roli kreację zmarłego Scottiego” zaś „CHICAGO AMERICAN” zauważyło wręcz coś odwrotnego: „Scarpia, jakiego kreował polski baryton, zupełnie odbiega od tradycji (wykonał tej roli – przyp. W.P.) i zgadzam się z nową koncepcją sceniczną, wprowadzoną przez tego mło-

dego i zarazem uzdolnionego aktora i śpiewaka, którego sztuka wokalna odpowiada jego talentowi scenicznemu”.

W grudniu Jerzy Czaplicki wystawił w roli tytułowej „Rigoletta”. W tym momencie komplementy posypały się gęsto. Pisano mniej więcej w takim tonie, jak recenzent „CHICAGO TRIBUNE”: „Rigoletto był wspaniały – zarówno pod względem wokalnym jak i dramatycznym. Było to mistrzostwo na najwyższym poziomie”.

Pierwsze występy na scenie Civic Opera House podsumowała licząca się nie tylko w tym mieście ale i w całych Stanach – „CHICAGO TRIBUNE”:

„Jest to najpiękniejszy, rozległy głos barytonowy, jaki pojawił się w naszej operze od czasu odejścia Cesare Formichi. Posiada wszystko, co powinien: gustowny styl kreacji wokalnych, dramatyczny ogień, dobrą aparycję i plastykę ruchu”.

Amerykanie lubią wyrażać wartość pracy w przeliczeniu dolarowym. Jak cię cenią – tak cię wyceniają. Czaplicki też tego nie ukrywał, w jaki sposób w ciągu pierwszych sezonów pracy w Chicago Civic Opera zmieniało się jego honorarium.

– Sezon trwał wtedy tylko przez dwa miesiące, październik i listopad, więc przez resztę miesięcy odbywałem tournée po Ameryce Południowej. (Śpiewał w Kanadzie i Puerto Rico – przyp. W.P.). Jeżeli kogoś interesuje ile w owych czasach zarabiał solista operowy w USA, chętnie zdradzę, jaką miałem stawkę. Początkowo poskąpiono mi doznań krezusa. Moja gaża wynosiła 250 dolarów tygodniowo. (Bilet do opery chicagowskiej kosztował od 1 do 4 dolarów – „bez podatku!” jak anonsowały gazety – przyp. W.P.). W drugim sezonie dyrekcja podniosła mi stawkę o 100 dolarów. W trzecim sezonie, gdy zdobyłem już duże uznanie u publiczności i krytyki, zażądałem 350 dolarów... za jeden występ. Mój dyktad został przyjęty bez sprzeciwu i taką stawkę pobierałem do końca blisko sześćdziesięcioletniego kontraktu.

cdn.

PAŃSTWO KOCHA EMERYTÓW

Będąc niedawno w Austrii jadłam obiad w restauracji należącej do popularnej sieci „Wiennerwald”. Moją uwagę zwróciła wówczas grupa ludzi w starszym wieku. Przed każdym leżała na talerzu potężnych rozmiarów kotlet schabowy, filet z indyka lub tym podobne standardowe danie w towarzystwie porcji frytek i rozmaitych sałatek. Później przyszła kolej na kawę i słodycze. Obserwując to rozbawione grono ze smutkiem uświadomiłam sobie, jak ogromny, a dla nich samych wprost niewyobrażalny dystans dzieli tych pogodnych staruszków od naszych emerytów, skrupulatnie odliczających w barze należność za pół porcji leniwych pierogów.

Chociaż problemów nierozwiązanych, pałających i bolesnych jest w naszym kraju bez liku, sprawa emerytur bez wątpienia zajmuje jedno z pierwszych miejsc. Wprawdzie wprowadzenie waloryzacji znacznie poprawiło sytuację, ale widmo powstawania „starych portfeli” nie rozwiało się bez śladu. Nawet niezłe sytuowani pesymistycznie patrzą we własną emerycką przyszłość, spodziewając się raczej obniżenia niż utrzymania obecnego poziomu życia. **Pogarszają się relacje między wysokością emerytury a przeciętną płacą.** W 1986 r. przeciętna emerytura, wynosząca 14,5 tys. zł stanowiła 60,2 proc. średniego wynagrodzenia. W 1987 r. relacja ta wzrosła do 66,1 proc., jak się okazuje – przejściowo, bo już w 1988 r. spadła do 57,3 proc. W ubiegłym roku średnia emerytura wynosiła blisko 30,5 tys. zł, w maju br. – 50 tys., nie nadążała jednak za wzrostem płac, skoro średnie wynagrodzenie osiągnęło 107 tys. zł. I jeszcze bardziej drastyczny przykład: w 1979 r. emerytura w wysokości 7 tys. zł dwukrotnie przewyższała średnią płacę. Dziś przekroczyła 70 tys. i jest znacznie poniżej przeciętne go wynagrodzenia.

Nic więc dziwnego, że Zakład Ubezpieczeń Społecznych należy do najbaczniej obserwowanych instytucji, a jego działalność wywołuje żywy oddźwięk. Każdy przecież przy różnych okazjach styka się z ZUS-em i wie, że w dalszej przyszłości zostanie jego pensjonariuszem. Pensjonariuszem? Tylko o tyle, o ile ZUS występuje w roli „przekaznika” zbieranych przez całe życie pieniędzy.

Mariaż z budżetem

Do roku 1965 finanse, jakimi dysponował ZUS, pochodziły z budżetu. System ten znakomicie zaciemniał istotę świadczeń. Dochody ZUS-u bowiem w całości przekazywano do budżetu, na wydatki otrzymywano z niego odpowiednie kredyty, a nadwyżki dochodów nad wydatkami mogły być wykorzystywane na inne cele. Państwo „dawało” emerytury – i mało kto myślał, jak bezpodstawne jest to stwierdzenie.

W 1965 roku następują pierwsze zmiany w systemie ubezpieczeń społecznych. Od tej pory część działalności nadal jest finansowana z budżetu, a część obejmują pozabudżetowe fundusze celowe. Jako pierwszy pojawił się fundusz ubezpieczenia rzemieślników. W 1968 r. powstał fundusz emerytalny, tworzony ze składek płaconych przez zakłady pracy. Nadal jednak utrzymywano powiązanie ZUS-u z budżetem, który finansował tzw. świadczenia krótkoterminowe, czyli zasiłki. **Do budżetu trafiało ok. 30 proc. dochodów ze składek i oczywiście, tak jak wcześniej, dochody te przewyższały wydatki.** Dodatkowe uzasadnienie tego systemu stanowił fakt, że budżet państwa jest gwarantem wypłaty świadczeń, z czego wywiązał się w 1982 r., gdy wystąpił niedobór związany z wypłatą rekompensat. Warto jednak przypomnieć, że w 1980 r. niedobór wynikał z podwyżki świadczeń pokryt sam ZUS z rezerw z lat poprzednich.

W 1987 r. zaczął się w historii ZUS-u nowy rozdział. Utworzono Fundusz Ubezpieczeń Społecznych (FUS), na który wpływają wszystkie dochody ze składek i z którego finansowane są wszystkie świadczenia. Składki stanowią ponad 90 proc. dochodów, 7,4 proc. to dotacje budżetowe, przeznaczone przede wszystkim na świadczenia dla grupy osób nie płaćących składek (funkcjonariuszy milicji, wojska i służby więziennej), a 2 proc. – inne źródła, głównie wpłaty z zagranicy na renty. Wśród wydatków dominują natomiast emerytury i renty (75 proc.) oraz zasiłki rodzinne (19 proc.)

Sytuacja, w której ZUS sam kontroluje dochody i wydatki, wydaje się korzystna i ze społecznego punktu widzenia klarowna. Zgromadzone rezerwy – blisko 530 mld zł w 1987 r., 735 mld w 1988 r. – są wykorzystywane na bieżącą wypłatę świadczeń. Oprócz tego jednak na mocy ustawy budżetowej na 1987 rok ZUS przekazał do budżetu część nadwyżek w postaci lokaty zwrotnej w wysokości 291 mld zł. Nie została zwrócona do dziś, zaś wobec braku oprocentowania wartość jej przy obecnej inflacji spadła co najmniej o połowę. Pieniądze gromadzone na konkretny cel zmieniły więc przeznaczenie – bez wiedzy zainteresowanych.

Bez niedomówień

„Za realizację programu emerytalno-rentowego odpowiedzialne jest Państwo bez względu na zdolności finansowe funduszu. Zatem funduszowy system finansowania świadczeń oznacza jedynie przyjęcie pewnej konwencji, która nie powinna być przeszkodą w wykonywaniu innych zadań Państwa. W sytuacji wystąpienia określonych trudności w równoważeniu budżetu w 1987 r. uważam wykorzystanie środków pochodzących z nadwyżki FUS na sfinansowanie wydatków budżetowych za uzasadnione. (...)

Należy również zwrócić uwagę, że z budżetu finansowana jest działalność ZUS oraz świadczenia grup osób, za które nie są opłacane składki. W 1987 r. wydatkowano na ten cel 251 mld zł, w 1988 r. przewidyuje się 459 mld zł, a w 1989 r. aż 650 mld zł.

Również pomimo przejścia lokaty w 1987 r. i obniżenia składki FUS o 5 punktów (z 43 do 38 proc. – przyp. red.) wystąpiła w dalszym ciągu znaczna nadwyżka środków na funduszu w kwocie 530 mld zł (...) Nie jest zatem prawidłowa sytuacja, aby na funduszu gromadziły się znaczne środki finansowe przy jednoczesnym występowaniu trudności w równoważeniu budżetu. (...)

Reasumując uważam, że postulat dotyczący oprocentowania lokat FUS w budżecie nie powinien być realizowany”.

Jasno i, mimo pewnych eufemizmów, bez niedomówień, żeby nie powiedzieć – cynicznie. Pismo z sierpnia ub.r., podpisane przez wiceministra finansów, nie pozostawia miejsca na domysły. Żle jest, że Fundusz Ubezpieczeń Społecznych ma nadwyżkę, a budżet nie. Brak oprocentowania zabezpieczy FUS przed nadmiernym wzrostem środków. **Państwo, przez niektórych oskarżane o nadmierną rozrzutność i opiekuńczość, bez ceremonii sięga do źródła pieniędzy o wyraźnym, społecznym przeznaczeniu.**

Dodajmy, że pismo, którego fragment cytujemy, stanowi odpowiedź na dezyderat sejmowej Komisji Polityki Społecznej, Zdrowia i Kultury Fizycznej, która wyraziła zaniepokojenie brakiem oprocentowania i spadkiem wartości środków lokowanych w budżecie.

Na pytanie, dlaczego lokata nie jest oprocentowana, w Ministerstwie Finansów ustyszałam, iż „ZUS również nie płaci odsetek od dotacji budżetowych”. A zasadność samego przekazania lokaty? Tu wynikły rozbieżności. Jeden wysoki rangą urzędnik ministerstwa stwierdził, że nazwa „lokata” nie ma uzasadnienia, bo są to po prostu rozliczenia z budżetem w pierwszym roku działalności ZUS-u na nowych zasadach. Zdaniem innego zaś, państwo ma do pobrania lokaty pełne prawo, ponieważ „składki ubezpieczeniowe należy traktować na równi z podatkami”. Dlaczego? Otóż dlatego, że podobnie jak podatki, przedsiębiorstwa wliczają je w koszty. Dalsze argumenty: budżetowi groziłby deficyt, pieniędzy potrzebowano na podniesienie płac w sferze niematerialnej, m.in. w służbie zdrowia i oświacie, a na FUS nawet po przekazaniu lokaty i tak pozostały „ogromne pieniądze”. Zresztą, za całą sprawę ZUS-owskiej lokaty odpowiedzialny jest nie rząd, lecz Sejm, bo on przecież uchwala ustawę budżetową.

Trudno o bardziej wymowny dowód, jak fatalne skutki przyniosło wieloletnie stwarzanie pozorów, iż emerytury dostaje się od państwa. Czy na wysokie szczeble do dziś nie dotarła świadomość, że emerytury są

wypracowywane? Bo na świadomą zabawę w ciuciu-babkę jest już chyba za późno.

Co się zaś tyczy świadczeń dla osób nie płaćących składek – skoro pokrywa je budżet, to znaczy, że czyni to ogół obywateli. Czy akceptuje ten fakt – to całkiem inna sprawa. Czy jednak „wymiana” dotacji z podatków na lokatę ze składek może być w tej sytuacji poważnym argumentem?

Najprościej zaś kwestię lokaty zinterpretowano w ZUS: w 1986 roku do budżetu państwa ze składek ZUS-owskich przekazano kwotę 492 mld złotych. W 1987 r. budżet nie miał dostać już ani grosza. Podratawał się więc lokatą. Ot, i geneza.

Udział wydatków na świadczenia społeczne w dochodzie narodowym w ostatnich latach stale spada – z 14,2 proc. w 1982 r. do ok. 12,0 proc. w 1988 r. Jednocześnie wzrasta liczba osób uprawnionych do świadczeń – w tym samym okresie z 36,3 mln do ponad 37 mln, co jeszcze bardziej pogłębia regres. Wszyscy oczywiście zdają sobie sprawę, że system emerytalny funkcjonuje w sposób bardzo niedoskonale. – *Statusu materialnego emerytów – słyszę w Ministerstwie Pracy i Polityki Socjalnej – nie da się jednak poprawić, dopóki nie ureguluje się statusu pracujących. Kluczem jest więc poprawa stanu całej gospodarki.* W Ministerstwie Finansów spotykam się z diametralnie odmiennym poglądem: *Trzeba uzdrowić sam system emerytalny. Jeżeli będzie on sprawiedliwy, pieniądze muszą się znaleźć* – choćby z działalności samego ZUS-u. Propozycje zmian w polityce socjalnej przewidują, że ZUS powinien mieć prawo angażowania swych środków w różne przedsięwzięcia w celu ich pomnożenia, a co najmniej ochrony przed inflacją. Już teraz w NBP złożona jest na 2 lata i 50 proc. lokata w wysokości 200 mld zł.

Wszyscy kandydaci na posłów bardzo kochają emerytów – podkpiwał Jacek Fedorowicz. Można tylko zapytać: Jak długo jeszcze? I czy nowa ustawa zamieni deklaracje uczuć w należne pieniądze?

Sprawą tą zajmiemy się wkrótce.

Fot. Archiwum



„JA PŁACZĘ, BO JESTEM KRYTYKOWANY”

W sejmowej komisji budżetowej omawiano o-
nedaj przez cały dzień budżet Ministerstwa
Spraw Wewnętrznych i poruszono szereg
ciekawych i aktualnych momentów z zakresu naszych
stosunków wewnętrznych, akcji komunistycznej, starć
ludności z policją itd.

Przestępczość
i akcja policji

Kilka zajmujących danych na powyższe tematy zna-
lazło się w obszernym referacie Zdzisława Strońskiego,
który przytoczył najświeższe dane z zakresu prze-
stępczości kryminalnej. W pierwszych trzech kwarta-
łach zanotowano 1.404 zabójstw (w r. 1935 – 1.296),
ciężkich uszkodzeń ciała 15.348 (w r. 1935 – 12.743),
kradzieży 653.726 (w r. 1935 – 357.694). W początkach
roku ub. do zwiększenia liczby kradzieży przyczyniło
się poważnie zwolnienie na mocy amnestii kilku tysięcy
złodziei. Zauważono też wielki wzrost przestęp-
czości kryminalnej w terenach, na których zaobserwo-
wano wzmoczoną akcję polityczną. Masowy i agresywny
charakter wielu wystąpień przeciw policji wskazuje
na to, że były one wynikiem akcji politycznej. W zaj-
ściach tego typu zginęło do 1.10 roku ub. 2 policjantów,
a policja zabiła 83 osoby, odebrano 21.396 sztuk broni
nieprawnie posiadanej.

Komuniści

Ruch komunistyczny cechuje obecnie dążność do
legalności i masowości przez przenikanie do wszel-
kiego rodzaju organizacji i wysuwanie haseł nawet
niewyraźnie komunistycznych w celu montowania tzw.
frontu antyfaszystowskiego. Partia komunistyczna wy-
tęża wszystkie siły, by sobie zjednać doły społeczne i
pogłębiać ich radykalizację. Wyrazem tego był szereg
zajść w marcu i kwietniu roku ubiegłego. Represje
zahamowały nieco zamierzenia zbolszewizowania
szerokich sfer społeczeństwa, nie zlikwidowały ich
jednak całkowicie. Komunistom udało się pozyskać
Polski Związek Myśli Wolnej oraz Ligę Obrony Praw
Człowieka. Ilość czasopism komunistycznych wynosi
7, w Berezie znajdowało się na 1-go bm. 264 komuni-
stów, zaś ogólna ilość zatrzymanych komunistów wy-
nosiła do 30 września r. ub. 10.794 osoby, z czego
najwięcej w Warszawie.

Bereza Kartuska

Pos. Stroński omawiał obszernie obóz odosobnie-
nia w Berezie Kartuskiej podkreślając, że do tego
środka uciekano się wówczas, gdy chodziło o zaha-
mowanie działalności niebezpiecznej dla Państwa, a
prowadzonej w ten sposób, że dostarczenie dowo-
dów wymaganych przez sądy było prawie niemożliwe.
W obozie przebywało od chwili jego utworzenia 725
osób, w tym 410 komunistów, 227 członków O.U.N., 64
członków Str. Narodowego i O.N.R., 6 ludowców, 15
kryminalistów i 3 lichwiarzy. Zwolniono w roku ubie-
głym 123 odosobnionych, zmarło 2 osoby, jedna na
udar sercowy, druga na zapalenie płuc. Regulamin
jest twardy, ale znęcanie się nad odosobnionymi nie
ma miejsca. Pożywienie i opieka lekarska są należyte,
ciężej chorych wysyła się do szpitala w Kobryniu.
Obóz podlega częstym inspekcjom.

Pokaz w Gołędzinowie

Po przemówieniu referenta, p. premier Składkowski
zaprosił członków komisji do koszar rezerwy policyj-
nej w Gołędzinowie, żeby im pokazać nowe metody
rozpraszania tłumu przez policję. Wygłosił też krótkie
przemówienie objaśniające, w którym wskazał, że
dawniej władze administracyjne wysyłały np. 10-ciu
policjantów przeciw tłumowi złożonemu z 1.000 osób,
wówczas trzeba było używać broni palnej i obywatel,
który przypadkowo znalazł się w tłumie opłacał śmier-
cią. Dlatego postanowiono używać zwartych oddzia-
łów policyjnych uderzających w tłum przy użyciu kolb
względnie łuf karabinowych. Dotychczasowe wyniki
tej taktyki są dobre i zastępuje się środki ostateczne
czynnikami siły wprawdzie nieraz brutalnej, ale nie-
wątpliwie celowej.

Członkowie komisji wraz z p. premierem, kome-
ndantem głównym policji gen. Kordianem Zamorskim i
licznym gronem urzędników wyjechali dwoma autobu-
sami do Gołędzinowa. Tam oglądano ćwiczenia jed-
nej kompanii policyjnej, która m.in. rzucała granaty z
gazem łzawiącym. Niektórzy posłowie stojący zbyt bli-
sko doznali sami działania gazu, na co p. Premier
powiedział:

– Ja płaczę, bo jestem krytykowany na komisji, ale
dlaczego panowie płaczą?

Następnie członkowie wycieczki udali się do Buc-
znika, gdzie na szosie modlińskiej była ustawiona dru-
ga kompania policji, udająca tłum demonstrantów.
Oddział ten wznosił różne okrzyki, rzucał kamieniami
itp. Zwartą kolumna policji natarła na ten tłum i zajęła
całą szerokość szosy, spychając demonstrantów do
rowu. Po ukończeniu ataku oba oddziały policji uszy-
kowały się do powrotu, a p. Premier zapowiedział:

– Teraz nastąpi rozczulająca defilada rozpraszane-
go tłumu razem z policją.

– Przyjęta przez Rząd razem z Sejmem – dodał
pos. Miedziński.

Co dalej?

Właściwa dyskusja rozpoczęła się dopiero po po-
łudniu i w przeciwieństwie do dni poprzednich była
raczej bezbarwna, pozbawiona żywszych momen-
tów.

Zasadniczą sprawę ideologii obozu rządowego po-
ruszył poseł **Budzyński**, uskarżając się, że np. przy
wyborach w Łodzi Rząd między dwoma obozami za-
chował się neutralnie. Ogranicza się on do systemu
złatwiania bieżących spraw, jest Rządem bez idei



Premier Felicjan Sławoj Składkowski

Fot. Archiwum

panującej. Dawniej mówiono, że Polska nierządem
stała, dziś stoi niezdecydowaniem i bezplanowością.
Mówca uważa, że największym niebezpieczeństwem
jest trwanie nadal przy tym systemie, z którego wynika
brak oparcia dla Rządu w narodzie.

– Mamy dziś – mówił – wśród organizacji uchodzą-
cych za tzw. prorządowe i takie, które na zgromadze-
niach swych uchwalają i przesyłają pozdrowienia dla
czerwonej Hiszpanii. Musimy wiedzieć, kto jest za
tego rodzaju polityką, czy ma to być radykalizm naro-
dowy czy międzynarodowy.

Pos. **Hutten-Czapski** podkreślił też, że wszyscy w
Polsce zainteresowani są pytaniem: co dalej? Zapyty-
wał, czy nie ma możliwości dojścia do porozumienia.
Zdawałoby się, że w społeczeństwie wyraźnie zaryso-
wuje się podział tych, którzy chcieliby być kierowani
przez centrale znajdujące się poza Polską i tych, któ-
rzy chcą mieć na oku tylko polską rację stanu. Zada-
niem Min. Spraw Wewn. powinno być doprowadzenie
do porozumienia najszerzych warstw społeczeństwa
polskiego.

Mówca ten wspominał o zaniepokojeniu jakie wy-
wołały wypadki ze studentami w listopadzie. Skarżono
się, że niektóre organy bezpieczeństwa zachowały się
brutalnie wobec studentów. Studenci mogą błędzić i
represje muszą być konieczne, ale nie takimi metoda-
mi.

Poseł **Siłoda** prosił p. premiera o wyjaśnienia w
sprawie zajść w Czyżewie.

Obozem w Berezie Kartuskiej zajął się pos. **Szcze-
pański**, wykazując, że tak wyjątkowy środek powinien
być stosowany tylko do przedstawicieli obcych agen-
tur, a nie dla członków stronnictw polskich, jak Naro-
dowe, Ludowe i P.P.S.

Na odmiennym stanowisku stanął pos. **Walewski**,
który stwierdził, że właśnie narodowców należy zam-
knąć w Berezie, bo oni buntują młodzież. Używał przy
tym ciągłe zwrotów „My obóz rządowy” i oświadczył,
że prace nad stworzeniem nowej organizacji są już
zakończone.

W obronie młodzieży wystąpił pos. **Bakon**, wypo-
wiadając się zwłaszcza przeciwko zawieszaniu uc-
zestników blokady uniwersyteckiej przed zakończe-
niem dochodzenia dyscyplinarnego.

Dyskusja przeciągnęła się do późnej nocy, gdyż
przewodniczącemu komisji, który usiłował ją skrócić,
przeciwstawił się p. **premier Składkowski**, oświad-
czając, że czekał na to cały rok i ma czas do piątej
rano.

Odpowiedź p. premiera

W zakończeniu dyskusji zabrał głos p. **premier
Składkowski**, który z powodu spóźnionej pory prze-
mawiał krótko. Stwierdza, że największe postów intere-
sowało się sprawą Berezy, więc na to musi odpowie-
dzieć. Przypomina, że po napadzie na Myślenie osa-
dził w Berezie dwu członków Stronnictwa Narodowe-
go. Od tego czasu Stronnictwo tego nie atakował i
nikogo do Berezy nie wysłał.

Tylko biłostockim w drugiej połowie ub. roku bijąc
Żydów.

Zanotowano tam ogółem 348 wystąpień antyżydo-
wskich. Największe nasilenie akcji wykazały powiaty
Ostrów Maz. i Wysokie Maz., należące do okręgu war-
szawskiego Str. Nar. W sąsiednich powiatach cyfry są
daleko niższe.

„Oświadczam – mówi p. Premier – że jeżeli nie
nastąpi uspokojenie w Wysokim Maz., to przywódców
Str. wysłę do Berezy i użyję wszystkich sił, aby spokój
w Polsce utrzymać”.

W dalszym ciągu swego przemówienia p. premier
Składkowski odpowiedział pos. Szczepańskiemu na
jego interpelację w sprawie Berezy, stwierdzając, że
argumenty użyte w interpelacji są, zdaniem p. Premie-
ra niepoważne.

Przechodząc do przemówienia pos. Budzyńskiego
p. premier oświadczył, że wierzy w Marszałka Rydz-
Śmigłego, który opiekuje się Polską.

P. premier poradził pos. Budzyńskiemu, aby się le-
czył, gdyż „Polska jest zdrowa a pan jest chory”.

„MAŁY DZIENNIK”, WARSZAWA-NIEPOKALANÓW
15.01.1937 r.

Powyższa relacja z obrad sejmowej komisji budżet-
owej i opis obfitującej w humorystyczne momenty
inspekcji postów w koszarach „gołędziniaków” uka-
zały się w „Małym Dzienniku”, jednej z najbardziej
masowych gazet wychodzących w II Rzeczypospoli-
tej. Pismo, ukazujące się od maja 1935 roku, wydawa-
ne było przez instytut wydawniczy oo. Franciszkanów
w Niepokalanowie. „Mały Dziennik”, będący typową
gazetą sensacyjną, wraz z „Rycerzem Niepokalanej”,
pismem dla dzieci „Rycerzyk Niepokalanej” oraz „Ka-
lendarzem Rycerza Niepokalanej”, który osiągał na-
kład prawie 1 mln egzemplarzy (najwyższy nakład wy-
dawniczy w okresie międzywojennym), spełniał rolę
ważnego i skutecznego instrumentu politycznego od-
działywania kościoła katolickiego.

Główny bohater reportażu z gmachu przy Wiejskiej i
Gołędzinowa, gen. Felicjan Sławoj Składkowski, był
ostatnim premierem (od 15 maja 1936 r.) w Polsce
międzywojennej. Stanowisko to łączył z funkcją mini-
stra spraw wewnętrznych, w pełnieniu której miał nie-
wątpliwą wprawę nabytą w okresie rządów marszałka
Piłsudskiego. Wykazał się nią szczególnie kierując
stynną akcją usunięcia postów komunistycznych z sali
sejmowej podczas inauguracyjnego posiedzenia Sej-
mu w marcu 1928 roku oraz aresztując b. postów Cen-
trolewu i osadzając ich w wojskowym więzieniu w
Brześciu. Sławoj Składkowski jest autorem znanych
wspomnień „Strzępy meldunków”. Wydane w kilka
zaledwie miesięcy po śmierci marszałka Piłsudskie-
go, wprawiły w szok obóz sanacyjny i wywołały ra-
dość ugrupowań antyrządowych, od lewicy po skrajną
prawicę. Szczerość wyznań Składkowskiego, pragnę-
cie pokazać wielkość Komendanta i swoje uwielbienie
dla niego i jego idei, przyniosła skutek odwrotny
od zamierzonego. Maria Dąbrowska w swoich „Dzien-
nikach” zapisała pod datą 28 lutego 1936 roku: „Kosz-
marna książka. Gdyby ktoś chciał celowo rozwią-
zając legendę wielkiego człowieka i obnażyć nicosną duchową
jego sztabu, nie mógłby nic bardziej diabelskiego wy-
myślić”.

Wracając zaś do reportażu „Małego Dziennika” –
premierów mieliśmy wielu i różnych, ale za to Gołędzi-
nów jest jeden. Zawsze można powtórzyć poselską
inspekcję sprzed 50 lat. (sk)

OTWÓRZMY ALBUMY

Kilka tygodni temu apelowaliśmy do Czytelników o pomoc w ratowaniu fotografii, o zachowanie ich dla potomności. Zależy nam – co zapewne spotka się ze zrozumieniem – na fotografiach o tematyce warszawskiej.

W październiku odbędzie się w stolicy Kongres Fotografów Polskich, w którym będą mogli wziąć udział wszyscy zainteresowani tą dziedziną twórczości, zarówno amatorzy jak i zawodowcy. Zanim zbierze się Kongres na naszych łamach publikujemy fotoreportaż opatrzone specjalnym znakiem jubileuszowym, wywiady oraz szkice historyczne, ukazujące dzieje polskiej fotografii, która ma bogatą 150-letnią historię.

Ponawiamy nasze zaproszenie: oczekujemy na darowizny, na negatywy i odbitki, ukazujące nas samych w różnych sytuacjach, na zdjęcia dawne i współczesne, portrety i fotografie zbiorowe. Oczekujemy „fotografii warszawskich”, które wzbogacą naszą wspólną wiedzę o przeszłości miasta i jego mieszkańców, o życiu codziennym i wydarzeniach niezwykłych.

Kolekcja fotograficzna naszej redakcji przed laty została wzbogacona darowiznami podczas akcji „Otwarte szkatuły”. Chcemy ją kontynuować, pierwsze darowizny już otrzymaliśmy, niebawem znajdą się na łamach.

Spodziewamy się, że na podarowanych nam fotografiach znajdą się takie informacje jak data i miejsce powstania zdjęcia, kto je wykonał (ewentualnie do wiadomości redakcji), nazwiska osób lub opis sytuacji utrwalonej na fotografii. Przykłady drukowaliśmy w 21 numerze „Stolicy”, 21 maja br.

A więc „Otwórzmy albumy” – niech okazją będzie obchodzone przez cały bieżący rok 150-lecie polskiej fotografii, a więc także fotografii warszawskiej.



Tableau „pięciu poległych 27 lutego 1861 r.”: Karczewski, Acichlewicz, Rutkowski, Adamkiewicz i Brendel; fot. Marcin Olszyński

JAN MARIA JACKOWSKI

NARODZINY FOTOGRAFII POLITYCZNEJ



Historia fotografii światowej notuje działania Roberta Fentona, który fotografował wojnę krymską (1853 – 1855), czy fotografów amerykańskiej wojny secesyjnej (1860–65). Ale zjawiska tak masowego i wszechstronnego w stosunku do ówczesnych możliwości technicznych wykonywania fotografii w służbie ojczyzny jak i na ziemiach polskich w XIX w. nigdzie nie spotykamy. I to było specyfiką polskiej fotografii ubiegłego stulecia.

1 Jesienią 1860 r. na ulicach Warszawy pojawili się mężczyźni w czarnych, konfederatkach, z emblematami narodowymi, a w grudniu tegoż roku większość kobiet biorących udział w nabożeństwach była ubrana w stroje żałobne. Takie atrybuty, zasygnalizowały lepiej niż raporty policyjne wzrost napięcia społecznego, zmanifestowały nie do końca specyfikowane aspiracje niepodległościowe. W Królestwie Polskim – było to już dostrzegalne gołym okiem – wrzało, ciemlejąco przez zaborcę naród domagał się własnej podmiotowości.

W zależności od opcji politycznej chciano walczyć bądź o zwiększenie autonomii, bądź, jak to miało miejsce w wypadku radykałów, o uzyskanie niepodległości. Zanim miało wybuchnąć Powstanie Styczniowe, Warszawa przeżywała dramatyczny, dwuletni okres manifestacji patriotycznych. Niejednokrotnie polała się krew.

W Wielkim Tygodniu 1861 r., jak donosił krakowski „Czas”, „Na ulicach pojawia się coraz więcej ubiorów polskich: czamarki granatowe, czarne i czapki niebieskie z białym futerkiem i pęczkiem piór czarno-białych na znak żałoby – pięknie i malowniczo w oko wpadają. Dotąd żałoby, która jest milcząca, ale wielką Protestacją przeciwko istniejącemu porządkowi, nikt nie składa”. („Czas” z 10 kwietnia 1861). Władze carskie, tuż po świętach Wielkiej Nocy wydały zarządzenie, w którym polecały dowódcom wojskowym użycie siły w wypadku nieposłuszeństwa.

Na pogrzebie Sybiraka **Stobnickiego** 8 kwietnia już po raz drugi dochodzi (po 27 lutego 1861) do starcia manifestującego tłum z carskim wojskiem – poległo 200 osób. Masakra byłaby tym większa, gdyby pijani żołnierze strzelali celnie. Kilka dni później, 12 kwietnia, gen. gubernator Teodor Paniutnin ogłosił w prasie zakaz noszenia „wszelkich niezwykłych ubiorów i ozdób żałoby”; a po 20 kwietnia ogłoszono komunikat wzywający do zaniechania śpiewów religijno-patriotycznych w kościołach. Akcja pacyfikacyjna władz nie dała rezultatów. Kilka miesięcy później, 1 sierpnia, ukazał się pierwszy numer tajnego pisma „Strażnica”.

Konsekwencją stale wzrastających niepokojów narodowych staje się wprowadzony 14 października 1861 r. stan wojenny. W atmosferze wydarzeń tamtych lat narodziła się polska fotografia polityczna, której zadaniem było świadome propagowanie idei niepodległościowej jako głównego celu politycznego narodu polskiego w XIX wieku.

2 Badacze zaliczają do twórców fotografii politycznej **Karola Beyera, Teofila Boretiego, Konrada Brandla i Melecjusza Dutkiewicza** z Warszawy, **Józefa Edera** ze Lwowa, **Maksymiliana Fajansa** i **Ferdynanda Kłocha** z Warszawy, **Ignacego Kriegera** i **Ignacego Mażka** z Krakowa, **Jana Mieczkowskiego** i **Marcina Olszyńskiego** z Warszawy, **Walerego Rzewuskiego** z Krakowa, **Jana Nepomucena Seyfrida** z Poznania, **Aleksandra Straussa** z Wilna, **Teodora Szajnoka** ze Lwowa, **Augusta** i **Fryderyka Zeuschnerów** z Poznania.

Twórcy fotografii politycznej byli przedstawicielami pierwszego pokolenia zawodowych fotografów na ziemiach polskich. Ich zakłady były traktowane jak magiczno-artystyczne atelier, a wytwory przyrównano do dzieł sztuki, choć pojęcie fotografii politycznej nie istniało w tych czasach. Poziom ich wiedzy ogólnej, artystycznej i fachowej pozwalał im zajmować znaczące miejsce w hierarchii społecznej. Mieli szeroki kontakt z narodem polskim, który dzięki upowszechnieniu się fotografii stawał się coraz bardziej masowo klientelą ich zakładów.

3 Rozwój pomysłu paryskiego fotografa **Adolpha Disderiego** „carte-de-visite”, tj. biletu wizytowego w formie fotografii przedstawiającej jej właściciela, zrewolucjonizował fotografię. W krótkim czasie zakłady fotograficzne odczuły przyrwy klienteli, która chciała być portretowana zgodnie z nową modą, a karty wizytowe stały się nieodłącznym atrybutem życia towarzyskiego. Udoskonalenie to istotnie wpłynęło na rozwój fotografii politycznej, której podstawowym gatunkiem był właśnie portret.

Pierwszym znanym portretem o charakterze patriotycznym była podobizna **Adama Mickiewicza**. Wykonał ją w Paryżu adjutant gen. Dwernickiego i przyjaciel wieszcza – **Michał Szwecyer**. Następnym znanym i rozpowszechnionym wizerunkiem była podobizna **Fryderyka hr. Skarbka** wykonana przez **Karola Beyera**.

Fotografie z wydarzeń 27 lutego 1861 r. stanowią kolejne ogniwo rozwoju fotografii politycznej. Tego dnia, podczas wielkiej manifestacji narodowej wojsko rosyjskie zastrzeliło 5 Polaków: **Feliksa Adamkiewicza**, czeladnika krawieckiego, **Michała Acichlewicza**, ucznia gimnazjalnego, **Karola Brendla**, robotnika, **Marcelego Karczewskiego**, właściciela ziemskiego i **Zdzisława Rutkowskiego**, również ziemianina. Zwło-

ki poległych przeniesiono do Hotelu Europejskiego, gdzie je sfotografował najbliższy współpracownik Karola Beyera – Marcin Olszyński.

Rok 1861 stał się również okazją do powstania **zbiorowego portretu politycznego**. Był on trudniejszy do wykonania, ale za to niósł z sobą o wiele więcej treści. Na takim zdjęciu widoczne były nie tylko wizerunki portretowanych osób, ale fotograf mógł zaaranżować sytuację i przez to wprowadzić narrację. Jednym z pierwszych zbiorowych portretów politycznych była **Delegacja Miejska**. Na fotografii jest sportretowanych 14 znanych i szanowanych obywateli Warszawy, którzy stanowili reprezentację miasta do rozmów z władzami miasta.

Sukces masowo rozprowadzanych fotografii związanych z dramatycznymi wydarzeniami w 1861 r. podziałał pobudzająco na fotografów w innych zaborach. W obiegu pojawiają się konterfekty znanych postaci polskiego życia narodowego: **Aleksandra margrabiego Wielopolskiego**, **Adama Jerzego ks. Czartoryskiego**, **cara Aleksandra II** czy też szczególnie znieuawidzonego polakożercę, **polcmajstra Trepowa**. Ta ostatnia fotografia, na której widać carskiego policjanta z obandażowaną głową, była podpisywana okolicznościowym wierszem: „Przy wodotrysku dostał Trepow po pysku”.

Właściwym nurtem fotografii politycznej ówczesnych lat był jednak portret powstańczy. Takie fotografie z reguły wykonywano w atelier, fotografowani pozowali stając z bronią w ręku. Słynny był **karabin-rekwizyt**, który na stałe znajdował się w wyposażeniu pracowni **Walerego Rzewuskiego**. Oto jak w swoich „Wspomnieniach” (wydanych w 1903 r. we Lwowie) opisuje powstanie takiego portretu sierżant, a następnie oficer pułku Żuawów Śmierci – **Stanisław Grzegorzewski**: „Przed wyjazdem ze Lwowa chcąc zostawić pamiątkę swoim przyjaciołom poszedłem do fotografa **Edera**, wówczas najwięcej wziętego i kazałem zrobić moją podobiznę w mundurze żuawskim z oznakami świeżo nabytej oficerskiej godności”.

Fotografowali się wszyscy, jak słusznie zauważył **Ludwik Anczyc**. Członkowie Rządu Narodowego: **Stefan Bobrowski**, **Romuald Traugutt**, **Edward Jürgens**, dowódcy powstańcy: **Marian Langiewicz**, **Józef Hauke-Bosak**, **Władysław Bentkowski**, **Zygmunt Sierakowski**, **Teodor Cieszkowski**, **Ed-**

dokończenie na str. 12–13

dokończenie ze str. 11

mund Taczanowski czy Władysław Śmiechowski. Jak wielu powstańców sfotografowano trudno ustalić, w każdym razie są to liczby rzędu tysięcy. Była to tendencja ogarniająca nie tylko tych, co walczyli, ale takich „co prochu powstańczego nigdy nie wachali”. „Polonusów – jak zanotował Ludwik Anzyc – fotografujących się w czasie obojętnej walki z Rosją było wielu, a liczba ich wzrastała przed wyruszeniem na plac boju, lub też gdy rozbić opuścić musieli rodzinne łany i przez Kraków dążyć po gorzki chleb tułaczy”.

Fotografia powstańcza to najsilniejszy wyraz świadomości narodowej w całym nurcie fotografii politycznej XIX wieku. Sam fakt fotografowania się w stroju powstańczym był manifestacją i przejawem kontestacji politycznej. Był też, a właściwie jest nadal dowodem, że fotografia polska od zarania swych dziejów była przekaznikiem idei wolnościowej. Ze w społecznym odczuciu bardziej liczy się ze względu na treść jaką przekazuje, niż walory artystyczne czy estetyczne.

Kolejnym nurtem w fotografii politycznej były reprodukcje dzieł plastycznych. Wydarzenia 1861 r. skłoniły Aleksandra Lessera – malarza scen historycznych do namalowania płótna „Pogrzeb pięciu poległych”. Karol Beyer reprodukował obraz i rozpowszechnił go w tysiącach egzemplarzy. Reprodukowane były nie tylko obrazy olejne, ale również sztychy i grafiki o tematyce narodowej. Znałe są reprodukcje przedstawiające Joachima Lelewela w jego emigracyjnym mieszkaniu, czy Ludwika Mierostawskiego na koniu; fotografie szty-

chów przedstawiających Jana Kilińskiego, Tadeusza Kościuszkę i Józefa Bema, by wymienić tylko najważniejsze.

Jednak bezspornie najbardziej efektywną formą przekazu treści politycznych były tableau. Tworzono je poprzez fotomontaż klejony, a więc technikę umożliwiającą tworzenie sytuacji nieistniejących realnie. Gromadzono na jednym zdjęciu np. grupę osób, które się nigdy nie spotkały, zestawiano symbole o treściach narodowych, bądź łączono twórczość plastyczną z fotografią. Kombinacji było wiele, a efekt końcowy wzniesiono przez umieszczenie hasła, napisu czy cytatu. Dla dzisiejszego historyka tableau jest znakomitym świadectwem świadomości i intencji jego autora, pozwala odczytać cel nadawcy dzieła i jego adres.

Tableau ma wiele zalet, a do najważniejszych należy o wiele większa, niż w zwykłej fotografii, pojemność informacyjna. Istotne jest również, że do sporządzenia tableau można wykorzystać stary materiał zdjęciowy, a poprzez odpowiednie spreparowanie nadać mu aktualny sens.

Pierwszym, chronologicznie politycznym tableau na ziemiach polskich było najprawdopodobniej „Pięciu Poległych”. Karol Beyer wykorzystując fotografie Marcina Olszyskiego sporządził najsłynniejszą w XIX w. polską fotografię polityczną, która przyniosła niebawmy sukces tej technice propagandy wizualnej.

Tworzono i inne tableau, takie jak choćby „Ofiary 1863”. Całość składa się z 4 tablic, na każdej z nich umieszczono konterfekty po 15 zabitych bardziej znanych uczestników Powstania Styczniowego. Wykonywano również tableau z napisami w językach obcych („Polands Patriot”, „Carta Nationa-

le”), co miało zapewne służyć propagandowym zabiegom o poparcie dla sprawy polskiej w społeczeństwach Europy.

4. Ignacy Płazewski w swej książce „Spojrzenie w przeszłość fotografii polskiej” stwierdził: „Historycy Powstania Styczniowego obliczają liczbę rozproszonych fotografii propagandowych na około milion sztuk”. (s. 77). O samym tableau „Pięciu Poległych” Walery Przyborowski w „Dziejach dwóch lat” pisał: „Tysiące, setki tysięcy tych fotografii poległych w najrozmaitszych formatach rozbiegło się po kraju kupowanych skrupulatnie. Przyszło do tego, że wiele zakładów naukowych, szkół rządowych zakupiło od Beyera odpowiednią do liczby wychowanków ilość tych fotografii z ustępstwem 50 proc.”.

Warszawski fotograf, Jan Mieczkowski, pojedyncze odbitki sprzedawał po 2 zł handlującym za pół ceny. W tych czasach zamówienie sobie portretu w zakładzie fotograficznym kosztowało około 2 rubli srebrem. Poziom cen za usługi fotograficzne przewyższał więc sześciokrotnie cenę kupna w zakładzie fotograficznym gotowej odbitki propagandowej. Nic więc dziwnego, że dla wielu ludzi pierwszym zetknięciem z fotografią były masowo sprzedawane bardzo tanie zdjęcia polityczne.

Podstawową formą rozpowszechniania fotografii politycznych była ich bezpośrednia sprzedaż w zakładzie fotograficznym. Jeśli nawet klient odwiedzający zakład fotograficzny, bądź zwykły przechodzień, nie kupował fotografii propagandowych to je przynajmniej obejrzał, co zwiększało krąg od-



3

biorców. Sprzedaż fotografii trudniły się też księgarnie, sklepy papieru i galanterie. Fotografie polityczną kolportowali również wędrowni handlarze, którzy odbitki kupowali hurtowo w zakładach fotograficznych, a następnie odsprzedawali je z zyskiem na prowincji.

Miejscom przechowywania fotografii były rodzinne albumy. Zamieszczane w nich fotografie układano zazwyczaj w następującym porządku: najpierw zdjęcia osób ogólnie znanych w społeczeństwie, które cieszyły się w środowisku właściciela albumu uznaniem, a dopiero dalej wklejano portrety członków rodziny i przyjaciół. Ten schemat potwierdzają zachowane do dziś, w stanie nienaruszonym, albumy fotograficzne z lat

sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Tak opracowany album ze zdjęciami znajdował się w widocznym miejscu w salonie i często był przeglądany zarówno przez domowników, odwiedzających i gości. Umieszczanie zdjęć uczestników powstania, działaczy politycznych, względnie tableau o treściach patriotycznych było zjawiskiem masowym. L.F. van Eriach pisząc o fotografii M. Langiewicza stwierdza: „jego fotografia znajdowała się w każdym domu, tego wymagała już moda”.

FOTOGRAFIE ZE ZBIORÓW BIBLIOTEKI NARODOWEJ

JAN MARIA JACKOWSKI

NARODZINY FOTOGRAFII POLITYCZNEJ

1

2



1. Adam Mickiewicz; fot. Michał Szweycer, 1853 r.; repr. Jan Mieczkowski w Warszawie

2. Tableau „Ofiary z r. 1863”. Wizerunki wkomponowane w rys. alegoryczny Walerego Eliasza z r. 1868, z licznymi postaciami oraz herbami Kijowa, Polski i Litwy; fot. W. Rzewuski

3. Delegacja Miejska do namiestnika, 1861 r. pierwszy od lewej: Karol Beyer, trzeci: Tytus Chałubiński. Wśród stojących, pierwszy od lewej: Józef Ignacy Kraszewski; fot. Karol Beyer

4. Pani Wilkowska w stroju żałobnym, około 1863 r.; fot. Jan Mieczkowski

5. Józef Śmiechowski, dowódca oddziału z 1863 r.; fot. B. Rapacki, we Lwowie w 1872 r.

6. Rybicki, uczestnik Powstania Styczniowego; fot. Karol Beyer, ok. 1863 r.



4



5



6



WYSTAWY

IMPREZY-INFORMACJE

„Ekspres Reporterów” oraz redakcja tygodnika „Kontakty” ogłaszają konkurs pn. „A to Polska właśnie”. Kraj nasz znalazł się w przełomowym momencie swej powojennej historii: w punkcie, który może stać się cezurą wyjścia na prostą lub narodowego krachu. Ta dramatyczna sytuacja domaga się rzetelnego, wnikliwego oglądu i zapisu. Chodzi o szeroką reporterską panoramę wydarzeń i zjawisk, procesów, mechanizmów, losów indywidualnych i zbiorowych. **W konkursie udział mogą wziąć dziennikarze, którzy nie ukończyli 35 roku życia.** To jedyne ograniczenie – nie sugerujemy ani tematyki, ani wymowy prac. Sądymy, iż młode oko wychwyci sprawy najistotniejsze. **Prace o objętości 40 str. maszynopisu, w trzech egz., wcześniej nie publikowane, opatrzone godłem i zamkniętą kopertą z danymi o autorze, należy nadsyłać do 30 października br. pod adresem: Krajowa Agencja Wydawnicza – „Ekspres Reporterów”, ul. Wilcza 46, 00-679 Warszawa, z dopiskiem: „A to Polska właśnie”.** Organizatorzy zastrzegają sobie prawo pierwodruku nadesłanych reportaży. Wyniki konkursu ogłoszone zostaną w grudniu br. Przewidziano następujące nagrody: I – 300 tys. zł, II – 200 tys. , III – 100 tys. oraz osiem wyróżnień po 30 tys.

W lipcu w **Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku** eksponowane są prace JANA KUCZY.

W czasie wakacji w **Państwowym Muzeum Etnograficznym** (ul. Kredytowa 1) odbywały się będą projekcje filmów o tematyce krajoznawczej, w każdy wtorek o godz. 12. I tak: 18.VII – filmy pn. „Poznajemy Amerykę Południową”. („Nad Amazonką”, „U Indian Xaventes”, „Sierra Costa Lima”), natomiast 25.VII „Wizyta w Nepalu” (Dolina Tysięcy Bogów”, „Kulis”, „Bogowie w cieniu Czomolungmy”). Ponadto w muzeum czynne są wystawy stałe poświęcone polskiemu rzemiosłu, strojom, obrzędowi i sztuce oraz kulturze Afryki, Australii i Ameryki.

W **Domu Radzieckiej Nauki i Kultury** w Warszawie już 14.VII retrospektywny pokaz filmów W. Szukszyna, a w nim obraz „Wasz brat i syn”. 15.VII – Występ laureatów XXV Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze. 21.VII – Otwarcie wystawy polskiego plakatu politycznego.

W **Muzeum Karykatury** (ul. Koźca 11) trwa wystawa rysunków satyrycznych pt. „Lata dwudzieste... lata trzydzieste...”, eksponowane są prace pochodzące z lat 1918-39, a ukazujące znane postaci sceny politycznej i społecznej tego okresu oraz przedstawiające znaczące wydarzenia historyczne.

O wystawie fotografii portretowej **Czesława Czaplńskiego** już pisaliśmy, teraz informujemy że można ją oglądać niedaleko Warszawy, bo w Łodzi.

WYSTAWA „ŻOŁNIERZE NIEZNANI?”

W Klubie Staremięskim PTTK przy Rynku Starego Miasta 23 wspólnie z jego gospodarzami i Archiwum Wytwórni Filmów Dokumentalnych organizujemy wystawę fotosów z oryginalnych powstańców kronik filmowych. Otwarcie tej niezwykłej wystawy już 28 lipca. Będzie ona trwała co najmniej do końca sierpnia. Traktujemy ją jako uzupełnienie wielkiej akcji na tamach „Stolicy” rozpoznawania osób i miejsc utrwalonych na taśmie filmowej przez powstańców kronikarzy.

Wstęp konieczny na tę wystawę. Możesz na niej odnaleźć siebie bądź swoich bliskich. Czekamy na wyjaśnienie wielu nieznanych wątków, na rozpoznanie „Żołnierzy nieznanych” codziennie w godz. 12-14.

(FGJ)

Za zmiany w programach redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Informacje o wszystkich imprezach kulturalnych przyjmujemy telefonicznie, nr 29-50-83 oraz listownie.

MUZYKA

Tym razem tylko bardzo ogólnie przypominamy stałe cykle letnich koncertów, a więc w czwartki o g. 17. odbywają się „Czwartkowe wieczory polskich pieśni”, w soboty „Letnie koncerty w Łazienkach”. W niedziele jest większy wybór, bo koncerty chopinowskie (Łazienki i Żelazowa Wola), oraz w Wilanowie o g. 12, a po południu (g. 17.30) w Łazienkach. Tym razem oba koncerty mają różnych wykonawców, a więc o g. 12 w Wilanowie wystąpią **Kamerallści PRITV** w Warszawie pod dyr. Andrzeja Knapa, a w Łazienkach śpiewać będą „Singing Angels”, dziecięcy chór z Cleveland pod kier. Billa Boehma.

W każdą środę w Kościele Ewangelickim można posłuchać utworów organowych J. S. Bacha.

Obecny tydzień upływie w Warszawie pod znakiem obchodów **200 rocznicy wielkiej Rewolucji Francuskiej**. Na Starym Mieście i wokół Zamku Królewskiego będzie się dużo działo bo występy naszych śpiewaków z francuskim repertuarem, aktorów, zabawy, inscenizacje na świeżym powietrzu itd. Najważniejszym wydarzeniem chyba będzie recital **ANNY PRUCNAL** aktorki i piosenkarki, która 18 lat temu wyjechała do Francji i zrobiła autentyczną karierę nad Sekwaną. Recital odbędzie się 14 lipca o g. 19 na dziedzińcu Zamku Królewskiego, wstęp wolny.

Od 17 do 23 lipca trwają „Letnie wieczory z muzyką dawną” organizowane na Trakcie Królewskim (Muzeum Narodowe, Galeria Rzeźby w Łazienkach, Akademia Muzyczna, Kościół Ewangelicki), gospodarzem jest orkiestra barokowa „Concerto Avenna”, a w programie jest oczywiście muzyka barokowa. Na inauguracyjnym koncercie (17.VII g. 20 Muzeum Narodowe) „Concerto Avenna” towarzyszyć będzie solistom m.in. szwajcarskiej flecistce Marie Therese Yan, w programie muzyka J. S. Bacha i Vivaldiego.



„Concerto Avenna”

SZTUKA POCZTY

W ubiegłym roku przyjechały do mnie dwie urocze panie z Antypodów. Zainteresowane sztuką polską pragnęły poznać współczesnych malarzy i ich dzieła. Po kilku wizytach w pracowniach, zebrały się na odwagę i zapytały, dlaczego nasza sztuka jest tak smiertelnie poważna? Dlaczego brak jej radości i uśmiechu? Trudno tu przytaczać argumenty, jakie musiałem rozwinąć, mówiąc o uwarunkowaniach, sytuacji ogólnej etc. Szczęśliwie miałem w domu zestaw rysunków, który automatycznie uratował sytuację – prac **Andrzeja Celarka**.

Postać tego „prywatnego” artysty chciałbym czytelnikom „Stolicy” przybliżyć. Krakus z urodzenia, dzieciństwo i młodość spędził w Warszawie. Wojna, konspiracja, Powstanie Warszawskie zostały zanotowane na setkach rysunków, z których – „normalnym” zrzędzeniem losu Warszawy i jej mieszkańców – nic się nie zachowało. Później był obóz jeniecki i powrót do kraju w lutym 46 r. Artysta osiadł we Wrocławiu. Do roku 1949 pracuje jako grafik w redakcji dziennika PPS „Kurier Wrocławski”. W tym czasie rysuje stały cykl obrazkowy „Józku i Walerku” opisywany w gwarze lwowskiej przez redaktora naczelnego Bronisława Winnickiego. W tym czasie Andrzej Celarek studiuje we Wrocławskiej Wyższej Szkole Plastycznej. Z chwilą likwidacji gazety traci pracę, a wraz z nią możliwość kontynuacji studiów. Pracuje w różnych zawodach, później przenosi się na Wybrzeże. Swoje rysunki zamieszcza w „Magazynie Polskim”, „Panoramie Śląskiej” i „Horyzontach Techniki”. Z czasem zaczęto o nim zapominać... Obecnie grafikę uprawia wyłącznie na prywatny użytek – rodziny i przyjaciół, którzy obrażają się na niego, gdy dostają list bez obrazka.

Sztuka epistolografii – znana od tysiącleci – uzyskała w XX wieku również wyraz artystyczny. Pojawiło się określenie „sztuka poczty” czy „sztuka przez pocztę”. Jest to nazwa medium jakim się posługuje artysta (na podobnej zasadzie można mówić o „sztuce drewna, metalu, kamienia, gliny” na oznaczenie rzeźby itd.). Medium pocztowe – stosowane w celach artystycznych – nie jest pomysłem ostatnich dwu dekad. Stosowali je futurysta, dadaści czy surrealiści, ale sam termin ukuto dopiero w latach siedemdziesiątych. W przypadku sztuki poczty istotna jest nowa metoda obiegu dzieła sztuki: nie klasyczna droga do pracowni, przez sale wystawowe galerii do odbiorcy, lecz za pośrednictwem mechanizmu poczty. (...)

Prace Andrzeja Celarka niewątpliwie można zaliczyć do

kręgu sztuki poczty. A może ukuć pojęcie „happy mail”?

Rysowane lekką kreską listy-obrazki przedstawiają zawsze artystę w najprzeróżniejszych sytuacjach życiowych: tajemniczych wypraw morskich – na własnej, wysłużonej łódce, podczas spacerów z ulubionym pieskiem, w czasie zwyczajnych regat. Z dużym poczuciem humoru, łatwością rysunku lekko w dzisiejszych czasach anachronicznego (tak rysował, m.in. Walentyłowicz „Koziołka Matołka”), Andrzej Celarek potrafi również przekazywać treści poważne związane z życiem na Półwyspie Helskim.

P. Białek

A może tak z wakacji zamiast prozaicznych pocztówek wystać do rodziny i znajomych własnoręcznie wykonany rysunek? Tym samym przyłączyć się do sztuki poczty... Tę propozycję przedkładamy na lato naszym Czytelnikom.

Wszystkich, których interesuje sztuka poczty, zachęcamy do obejrzenia pozycji wydanej przez Akademię Ruchu: „Mail Art czyli Sztuka Poczty”, wybrał i opracował Piotr Rypson, Warszawa '85.



Letni spacer

Rys. Andrzej Celarek

TADEUSZ BURCHACKI

GENERAŁ BRYGADY JAN STANKIEWICZ



Jan Stankiewicz. Ur. 17.IV.1862 r. Oficer armii rosyjskiej, po rewolucji w II i III Korpusie Polskim na Wschodzie. Przebieg służby w Wojsku Polskim nieznan. Wiadomo tylko, że zweryfikowany jako generał brygady 1.VI.1919 roku, był już w 1923 roku w stanie spoczynku i że zmarł w 1945 roku w Polsce – oto wszystko, co o generale Stankiewiczu podają **T. Krzyska-Karski** i **S. Żurawski**, autorzy niezmiernie cennego opracowania „*Generałowie Polski Niepodległej*”, zawierającego zwięzłe biografie 630 generałów z awansów od chwili odzyskania Niepodległości po awanse dokonane przez Rząd Rzeczypospolitej Polskiej na Obczyźnie podczas II wojny światowej i później.

Generał brygady **Jan Mogiła-Stankiewicz** urodził się 4 kwietnia 1862 roku w Wilnie. Pochodził ze starej szlacheckiej rodziny od wieków osiadłej na Żmudzi. Wywodzili się z niej podkomorzowie, stolnicy i wojskowi, wśród nich regimentarz wojska żmudzkiego Jan Mikołaj Stankiewicz, herbu Mogiła, wstawiony w walkach z Moskwą, Turcją i Szwecją.

Jan Stankiewicz ukończył wojskowe gimnazjum w Petersburgu w 1882 roku, zaś dwa lata później wyższą szkołę wojenną tamże. W 1883 roku jako porucznik rozpoczął służbę w ekskluzywnym pułku grenadierów gwardii cesarskiej, który po czterech latach, na własne życzenie opuścił, gdyż jako katolik nie mógł w niej awansować. W 1887 roku objął dowództwo straży granicznej w Rydze i pełnił je do 1909 roku, kiedy to w stopniu pułkownika przeniesiony został w stan spoczynku.

Pełniona przez niego służba nie zapisała się szczególnymi wydarzeniami. Znacznie ważniejsza dla nas była jego działalność patriotyczna wśród ówczesnej kolonii polskiej w Rydze. Dom Jana i jego małżonki Marii z Odrowążów Stankiewiczów (przy ul. Waidendam 9) był ostoją polskości, był miejscem pracy oświatowej i nauczania polskiego. W wolnym od podejrzeń domu wyższego oficera armii rosyjskiej prowadzono m.in. tajne przedszkole polskie. Osoba Stankiewicza była też pomostem między polonią ryską i oficerami Polakami, służącymi w miejscowym garnizonie. Należy przypomnieć nazwiska niektórych z nich: **Bronisław i Jarosław Zaniewscy, Zygmunt Hołownia, Bronisław Sobocki, Zygmunt Rymkiewicz, Bohdan Akko, Robert Szumowicz, Gustaw Szelski, Jan Bereza, Jan Chmielewski, Jazdowski.**

Wspomniane przedszkole polskie prowadzili ofiarne małżonkowie **Józef i Bronisława Bekowie**, rodzice przyszłego ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej.

Wydaje się celowym, aby w tym miejscu przypomnieć także interesującą i zasłużoną postać **Józefa Beka, seniora**. Już jako student Uniwersytetu War-

szawskiego Józef Bek brał żywy udział w ówczesnym ruchu robotniczym, należał do założycieli Związku Robotników Polskich w Warszawie. Po ukończeniu studiów został aplikantem sądowym. Aresztowany za działalność polityczną w 1891 roku został osadzony w X pawilonie Cytadeli warszawskiej, a następnie przeniesiony do petersburskiego więzienia „Kresty”. Skazany na osiedlenie w Rydze pracował jako pedagog, studiując jednocześnie humanistykę na miejscowym uniwersytecie. Oficjalnie wykładał przedmioty humanistyczne na prywatnej pensji p. Szymanowskiej, prowadząc tam także tajne lekcje języka polskiego. Jednocześnie utrzymywał kontakty z ruchem robotniczym w Królestwie. Gdy władze rosyjskie dowiedziały się, że Bronisława Bekowa pochodzi z unickiej rodziny z Chełmszczyzny, zaczęły czynić naciski, by wraz z synami przeszła na prawosławie. Wierni katolicyzmowi Bekowie zbiegli do Galicji. Początkowo zatrzymali się we Lwowie, gdzie Bek pracował zarobkowo w szkole, odbywając jednocześnie bezpłatną praktykę w wydziale Rady powiatowej. W 1899 roku Józef Bek został sekretarzem Rady powiatowej w Limanowej. Równoległe wraz z żoną pracowali owocnie na niwie oświaty ludowej. Dzięki jego staraniom w 1900 roku powstało w Limanowej Towarzystwo Szkoły Ludowej. Przez szereg lat był kierownikiem kursów dla dorosłych analfabetów, założył też wypożyczalnię książek. Utworzył także Zakład Sadownictwa, w którym kształcono instruktorów sadownictwa. Zaangażowany był także w pracy strzeleckiej i formowanie Legionów na tamtejszym terenie. W Polsce Niepodległej do marca 1920 roku był podsekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, następnie przez pół roku pracował w Zarządzie Komisarjatu Cywilnego Frontu Południowo-Wschodniego, po powrocie do Ministerstwa kierował sekcją, a następnie zorganizowanym przez siebie departamentem samorządowym. Od 1922 roku, na sku-

tek pogarszającego się stanu zdrowia, pracował tylko w organizacji spółdzielczej „Społem”. Wykładał także w Wyższej Szkole Handlowej. W 1928 roku został prezesem Związku Powiatów Rzeczypospolitej. Był również członkiem Trybunału Stanu. Zmarł w 1931 roku.

Należy przy okazji przypomnieć, że **właściwą formą nazwiska państwa Beków – było Bek, a nie Beck**. Tę drugą formę przyjął przyszły minister Józef, junior, wstępując na cesarsko-królewską Politechnikę Lwowską. Jego ojciec był przeciwny tej decyzji i pozostał przy pierwszej, rodowej formie nazwiska. Przypomnienie to wydaje się ważne, gdyż w różnych okresach przeciwnicy ministra Józefa Becka lansowali opinię o jego rzekomo niemieckim pochodzeniu i „*progermiańskich sentymentach*”.

Przechodząc w 1909 roku na emeryturę pułkownik Stankiewicz sprzedał posiadaną na Łotwie posiadłość ziemską Awocin i przeniósł się wraz z rodziną do rodzinnego Wilna. Zakupił kamienicę przy ul. Wielka Pohulanka nr 22 i wiódł w niej spokojny żywot cywila do 1914 roku, kiedy to ponownie powołano go do służby wojskowej. Został dowódcą pułku piechoty armii rosyjskiej, walcząc z Niemcami w okolicach Grajewa i Augustowa, a następnie w walkach odwrotowych i obronnych w głębi Rosji. W 1917 roku, w okresie rewolty w szeregach armii carskiej, uniknął samosądu buntujących się oddziałów i szczęśliwie dotarł do Smoleńska, gdzie w tym czasie przebywała jego żona i dzieci, ewakuowane tam z Wilna w 1914 roku. W 1918 roku udało się Stankiewiczom powrócić do Wilna.

Gdy w kwietniu 1919 roku oddziały Wojska Polskiego wkroczyły do Wilna, Jan Mogiła-Stankiewicz zameldował się osobiście u Piłsudskiego prosząc go o przydział do służby. Naczelnik Państwa przychylił się do tej prośby, zgodnie z kwalifikacjami Stankiewicza, mianował go dowódcą Pułku Straży Granicznej, z miejscem postoju w Świeciu nad Wisłą. Ówczesnej granicy z Niemcami strzegło jedenaście pułków Straży Granicznej: dziesięć pułków piechoty i jeden pułk kawalerii. W 1920 roku po wojnie polsko-rosyjskiej pułki piechoty rozformowano, zaś 11. Pułk Strzelców Granicznych przeformowany został na 21. Pułk Ułanów Nadwiślańskich. Pułkownik Stankiewicz przeszedł wówczas do dyspozycji generała **Lucjana Żeligowskiego** do Wilna.

Siódmego listopada 1923 roku, decyzją Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, płk Jan Stankiewicz awansowany został na stopień generała brygady z jednoczesnym przeniesieniem w stan spoczynku. Tym samym rozkazem przeniesionych zostało w stan spoczynku 134 generałów wojska polskiego, m.in. generałowie broni Karol Durski-Trzaska i Jan Rządowski, generałowie dywizji: Jan Jacyna, Aleksander Kamicki i Bolesław Roja oraz generał brygady Mieczysław Poniatowski.

Po przejściu w stan spoczynku generał Stankiewicz prowadził jedynie życie prywatne. W 1936 roku przeniósł się z Wilna do Milanówka pod Warszawą, gdzie zmarł 2 grudnia 1945 roku. Pochowany został na tamtejszym cmentarzu parafialnym.

Żyjemy dzisiaj w dobie wypełniania licznych luk i tzw. „białych plam” w historii naszego narodu i państwa. **Czy nie należałoby zatem jednej z bezmiennych szkół lub bezmiennemu przedszkolu nadać imienia Stankiewiczów i Beków, upamiętniając w ten sposób walkę ówczesnego pokolenia Polaków, rozslanych po ogromnych obszarach cesarstwa rosyjskiego, o utrzymanie swej tożsamości narodowej?**

2 3



1. Generał Jan Stankiewicz

2. Dom Stankiewiczów w Rydze. Od lewej stoją: **Aleksander Stankiewicz, Józef Beck (późniejszy minister spraw zagranicznych), Adela Stankiewiczówna, Bąkiewska, Janowska i Mejrówna**

3. **Bronisława i Józef Bekowie z wychowankami przedszkola polskiego w Rydze (Józef oparty o matkę)**
Zdjęcia Autora i repr. M.Felak.



ZJAZD KAWALERZYSTÓW II RZECZYPOSPOLITEJ

W pięćdziesiątą rocznicę ostatnich dwóch promocji oficerskich Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu oraz w 50. rocznicę agresji niemieckiej na Polskę i wybuchu drugiej wojny światowej odbędzie się w Warszawie w dniach 9-11 września Zjazd oficerów służby stałej Kawalerii II Rzeczypospolitej.

Wyjazd jego uczestników 10 września autokarem do Grudziądza, gdzie zostaną odsłonięte dwie pamiątkowe tablice: Centrum Wyszkożenia Kawalerii i Szkoły Podchorążych Kawalerii. Oficerowie i podchorążowie rezerwy Kawalerii będą mile widziani w tym uroczystym koleżeńskim spotkaniu.

Komitet Organizacyjny Zjazdu Kawalerzystów oczekuje zgłoszeń pod adresem: Warszawa, ul. Chłodna 9. Na archiwalnej fotografii szwadron Szkoły Podchorążych Kawalerii Wojska Polskiego z lat międzywojennych



DOM POLONII W PUŁTUSKU

16 lipca br. otworzył swe podwoje dla polonijnych gości zamek pułtuski - obecnie Dom Polonii. Decyzja o przekształceniu zabytkowego obiektu na ten właśnie cel zapadła w 1976 r. Prace rewaloryzacyjne, modernizacyjne i adaptacyjne ciągnęły się dość długo i z przerwami. W ich trakcie przeprowadzono również badania archeologiczne, znakomicie wzbogacając naszą wiedzę o nim. Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, jako nowy właściciel historycznej siedziby, zadbało o jej świetność. Ponad setka pokoi gościnnych, restauracja, kawiarnia, biblioteka, sale przystosowane do różnorodnej działalności czekają na polonusów z całego świata.

Fot. Henryk Jurko

PRZYGODA Z „PŁOMYCZKIEM”

W Galerii Działań na Ursynowie (Marco Polo 1) otwarto wystawę ilustracji do poczytnego czasopisma dziecięcego „Płomyczek”. Pokazano prace Konstantego Marii Sopoćko, Anny Kotakowskiej, Zdzisława Byczka i Sabiny Uścińskiej-Siwczuk. Można ją zwiedzać codziennie od 16 do 19. Dzieci i rodzice znajdą wśród wystawionych prac wielu bohaterów znanych z tamów pisma, przypomną sobie cykle publikacji oraz będą mogli zawrzeć bliższą znajomość z twórcami bieżących numerów czasopisma.

ZMARLI

27 maja - ZYGMUNT HOLEWIŃSKI ptk pożarnictwa, żołnierz kampanii 1919-1920 r., żołnierz Armii Krajowej Zgrupowania „Obroza”, więzień Oświęcimia, Bruttig i Dory.

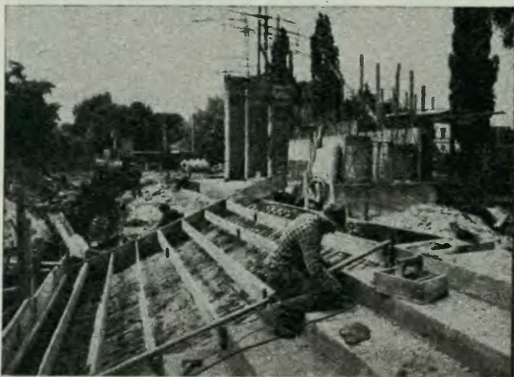
28 maja - STEFAN ZAKRZEWSKI „Nałęcz”, „Korzycki”, „Klimecki”. Wieloletni działacz i pracownik Spółdzielczości. W okre-

sie okupacji członk Kierownictwa Związku Syndyklistów Polskich. W czasie Powstania Warszawskiego szef 104 kompanii ZSP. Więzień Mauthausen i Gross Rosen. Odznaczony Krzyżem Armii Krajowej i innymi odznaczeniami.

29 maja - MARIAN SYRWID, ppor. AK. Uczestnik Powstania Warszawskiego, dowódca plutonu łączności Warszawa-Śródmieście. Adjuwant pułk. Stefana Klimeckiego.

POZOSTAŁO 15 DNI

Do uroczystości odsłonięcia Pomnika Bohaterów Powstania Warszawskiego pozostało już tylko dwa tygodnie, licząc od ukazania się tego numeru „Stolicy”. Nasze informacje i zdjęcie pochodzą z wcześniejszego okresu, podajemy je jednak dla utrzymania ciągłości kronikarskiego zapisu. Na placu budowy już w drugiej połowie czerwca Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Drogowe przygotowało podłoże, a 21 czerwca przystąpiono do montażu pomnika (budowa fundamentów uległa znacznemu przyspieszeniu). Gdy numer ten trafi do rąk Czytelników - wygląd placu będzie już inny niż mogliśmy pokazać, przygotowując informację.



ZŁOCYSTY, SREBRZYSTY...

Wybrane w wyniku przetargu Przedsiębiorstwo Usług Consultingowych „Wadeco” jugosłowiańskie konsorcjum „Generalexport Giposs”, zobowiązało się dokończyć budowę tego słynnego z przestojów wieżowca przy pl. Dzierżyńskiego w ciągu dwóch lat. Prace postępują sprawnie. We wnętrzu powstała już znaczna część ścian działowych i wyposażenia w instalacje. Przystąpiono do wymiany zniszczonej czasem elewacji na nową, przy okazji zmieniając również jej kolor. Bryła budynku została przeprojektowana: zwiększono znacznie jego część niską tj. podium, co wymagało fundamentowania dodatkowego fragmentu. Zakończenia tej operacji spodziewamy się w połowie lipca.

Na zdjęciu wieżowiec od strony doprojektowanej części niskiej

Fot. Piotr Malarski

BIBLIOTEKA IM. KONOPKI

Główna Biblioteka Lekarska przy ul. Chocimskiej 22, jedna z dziesięciu największych w świecie placówek tego rodzaju, gromadzi piśmiennictwo dotyczące

nauk lekarskich oraz zbiory łączące się z dziejami medycyny. Od 31 maja br. nosi ona imię swego twórcy i założyciela dr. Stanisława Konopki, bibliotekarza i bibliografa dużej rangi, który odegrał znaczącą rolę w bibliotekarstwie polskim.



konto - NBP Oddział Okręgowy Warszawa 1052-15860-132

dewizowe - PeKaO SA / Warszawa 25058 Poland kraje socjalistyczne PKO I O/Warszawa 6570945
Wpłacono na konto do dnia 14 czerwca 1989 r. 531.515.147 zł.
Wpłaty - dotacje na budowę pomnika w marcu i kwietniu br.: PHZ „Transactor” SA - 200.000 zł, Zakłady Azotowe „Kędzierzyn” w Kędzierzynie Koźlem - 150.000 zł, Przedsiębiorstwo Obsługi Cudzoziemców w Warszawie 8.238 zł, Przedsiębiorstwo Polonijne Zagraniczne „Plastomed”

w Warszawie - 100.000 zł, Przeds. Polon. Zagran. „Carpatia” w Warszawie - 100.000 zł, Przeds. Polon. Zagran. „Casvapi” w Warszawie 100.000 zł, Przeds. Polon. Zagran. „Helios” w Warszawie - 50.000 zł, Przeds. Polon. Zagran. „Credan” w Warszawie - 100.000 zł, Przeds. Polon. Zagran. „Emix” w Rybnie - 20.000 zł, Warszawska Spółdzielnia Pracy Artys. Skórz. „Rozwój” w Warszawie - 5.000 zł, Spółdzielnia Pracy „Pracy Kobiet” w Warszawie - 20.000 zł.

Co nowego w Warszawie?

Mieszkania na Kercelaku

W rejonie największego przedwojennego bazaru, sławetnego „Kercelaka”, pomiędzy ul. Dzielną, Okopową, Bellotiego i Leszno powstanie osiedle mieszkaniowe (900-1500 nowych mieszkań). Inwestorem jest Międzyzakładowa Młodzieżowa Spółdzielnia Mieszkanowa „Strop”, która buduje domy dla młodych pracowników wolskich zakładów pracy. Wznosi się już dwa pierwsze domy przy ul. Bellotiego (5-piętrowe o 75 mieszkaniach różnej wielkości, z usługami i sklepami w parterach) oraz pawilon handlowy; obiekty te mają być gotowe pod koniec 1990 lub w połowie 1991 roku. Całość - w drugiej połowie lat 90-tych.

Dla turystów

Zmotoryzowani turyści korzystając z warszawskich kempingów mogą wybierać między polem biwakowym i domkami turystycznymi. Oferują je kempingi przy ul. Grochowskiej, Żwirki i Wigury, Polczyńskiej, Wery Kostrzewy, Górczewskiej oraz ul. Bałaton na Bielanach. Uruchomiono pływalnie i kąpieliska strzeżone na Zakalewie Zegrzyńskim, a na basenach można się uczyć pływania i zaliczyć egzamin na kartę pływacką. Żegluga

Warszawska uruchomiła rejsy wycieczkowe i spacery statkiem po Wiśle, a MZK „zielone linie” autobusowe do ośrodków podwarszawskich.

Przybędzie hoteli

W stołecznym ratuszu przedstawiciele spółek francuskich Compagne Generale de Batiment de Construction oraz Pullman Internationale Hotels i prezydent Warszawy Jerzy Bolesławski podpisali umowę o wspólnej budowie dwóch nowych hoteli. Pięciorogizadkowy, stanie przy pl. Trzech Krzyży (na terenie wzdłuż ul. Książęcej), drugi, klasy turystycznej, na jednym z wolnych narożników u zbiegu ul. Marchlewskiego i Grzybowskiej. Na ten bardziej ekskluzywny SARP rozpiął już konkurs projektowy, z terminem rozstrzygnięcia w październiku br. Obydwa mają być gotowe w ciągu 21-22 miesięcy.

Air-Terminal „Lotu”

Roboty wykończeniowe wewnątrz tego wysokociowca są zaawansowane. Umyto już część elewacji. Na piętrach hotelowych przybito pokoi niemal gotowych na przyjęcie gości, dobiegają końca prace na poziomach technicznych. W pomieszczeniach kuchni jest część wyposażenia, wykańcza się pomieszczenia sklepowe podziemnych pasaż handlowych. Przeprowadzono próby szczelności basenu w ośrodku odnowy fizycznej.

K.K.

wygrał. Etolę z szynszylki, czy może baranicy.

Plotki warszawskie

Przerwa w... grze

Prasa sportowa doniosła, że liczne reprezentantki z NRD po Olimpiadzie w Seulu wykorzystują przerwę przed kolejnymi Igrzyskami i mistrzostwami świata na cięższe i odchowianie dzieciak. U nas taki doping nie tylko jest zakazany, nie wolno także osiągać znaczących wyników sportowych. Zamiast ciężki zawodniczki noszą aureole chwwały i oczekują kolejnej podwyżki zawartości starego portfela kadrowego wyposażenia.

Giełda futer

Zawody lekkoatletyczne zwane Memoriałem Kusocińskiego miały być pokazem sportu o jakim powoli zapominamy. Tymczasem atmosfera handlowej giełdy panująca na stadionie „Skry” wptynęła na organizatorów i zawodników. Za skakanie o tyczoce jeden sławny zawodnik dostał futro z lisów, choć przegrał. Nie podano, co dostał ten, który

Program jest

Trzy lata temu Stołeczna Rada Narodowa uchwaliła program ochrony stołecznej środowiska. Tymczasem autobusy MZK jak kopciny tak kopca, oczyszczalnia „Czajki” działa na jedną piątą gwizdka, stężenie tlenu węgla w centrum jest dziecinnie razy większe od normy, a ołowiu - siedmiokrotnie, Elektrociepłownia „Siekierki” stale bada możliwości zatrzymania swojej siarki. Przybyło miastu i nam 223 ha parków i skwerów. Dla równowagi czy do zatrucia?

Gdzie jest patyk?

Do trzech razy sztuka. Więc trzeci raz upominamy się o drogowca, zwany patykiem, który kiedyś zdobył skrzyżowanie Alei Jerolimskich i Marszałkowskiej. Pokazywał jak nam daleko do Europy. Może tymczasem Europa zawitała do nas i dlatego nie należy ludziom pokazywać niewłaściwego kierunku? Ale ludzie, jak to ludzie, swoje wiedzą. Nawet to, gdzie jest Europa. Bez drogowca. Patyk może przydać się przyjeźdnym, i tym, którzy do stolicy wpadli na chwilę.

PROGRAM TELEWIZYJNY 13-19.VII.

CZWARTEK - 13.07 PROGRAM 1

8.50 - „Domator” ● 9.00 - Kino Teleferii: „Vasco da Gama ze wsi Rucpca” (3) - „Ucieczka” - serial prod. bułgarskiej ● 10.00 - Wiadomości ● 10.10 - „Urodziny” - film fab. prod. ZSRR, reż. Rasim Odzagov, wyk.: Hadży Ismaïłow, Szafiga Machmiedowa i in. Komedia obyczajowa; dzień urodzin małego synka bohatera filmu jest okazją do złożenia wielu wizyt... 16.45 - Program dnia ● 16.50 - „Iskrą do Anglii” - program wojskowy ● 17.30 - „Czterdziestolatek” (9) - „Rodzina, czyli obcy w domu” - serial TP ● 18.30 - „Z wiatrem i pod wiatr” - magazyn żeglarski ● 18.50 - „10 minut” - pr. publ. ● 19.00 - Dobranoc ● 19.10 - „Teraz” - tygodnik gospodarczy 20.05 - „Próba terroru” - film fab. prod. USA, reż. Blake Edwards, wyk.: Lee Remick, Glenn Ford, Stephanie Powers i in. 22.00 - Kroniki PAT - Tak było... ● 22.15 - „Pegaz” ● 23.05 - DT - Echa dnia

PROGRAM 2

17.55 - Program dnia ● 18.30 - „Strachy na lachy” - serial animowany prod. angielskiej ● 19.00 - Magazyn „102” ● 19.30 - „Świat roślin” (3) - „Dzieci jednej rodziny” - serial przyrodniczy prod. CSRS ● 20.00 - „Nie tylko muzyka” - Wokół Marsylianki ● 21.00 - „Ekspres reporterów 22.00 - Studio teatralne „Dwójki”: Zygmunta Hübner - „Ludzie cesarza”, reż. Marek Okopński, wyk.: Jerzy Kiszka, Andrzej Szachilo, Andrzej Nowiński, Krzysztof Gordon, Florian Staniewski. Treścią dramatu jest sąd nad Seneką. Petroniuszem i Trazeą ● 23.20 - Komentarz dnia

PIĄTEK - 14.07 PROGRAM 1

8.50 - „Domator” ● 9.00 - „Zielone Teleferie” ● 9.30 - Kino Teleferii: „Arabella” - serial prod. CSRS ● 10.00 - Wiadomości ● 10.10 - DT - dodatek gospodarczy ● 10.25 - „Weekend bez rodziców” - komedia obyczajowa prod. CSRS, reż. Jarostaw Krysa, wyk.: Marcel Vašina, Milena Stajinmaslova i in. ● 16.10 - „Domator” - Przed weekendem ● 17.10 - Program dnia ● 17.30 - „Czterdziestolatek” - serial TP ● 18.50 - „10 minut” - pr. publ. ● 19.00 - Dobranoc ● 19.10 - „Monitor rządowy” ● 20.05 - „Lato rewolucji”, cz. 2 - film fab. prod. francuskiej ● 21.25 - Kroniki PAT - Tak było... ● 21.40 - „Czas” - magazyn publicystyczny ● 22.10 - Józef Prutkowski, Kalamburzysta liryczny ● 23.10 - DT - Echa dnia ● 23.25 - „Świat jaki jest” (4) - „Wyrok na krążownik” - serial dok. prod. angielskiej

PROGRAM 2

17.55 - Program dnia ● 18.30 - „Wrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego” ● 19.00 - „Konwój” ● 19.30 - „Dokoła świata” - „Od Zambezi do Limpopo” ● 20.00 - Piątek - Krakowski przekładaniec kulturalny 21.45 - Filmy z Humphreym Bogartem: „Burzliwe lata dwudzieste” - film fab. prod. USA, reż. Raoul Walsh, wyk. James Cagney, Priscilla Cane, Jeffrey Lynn, Gladys George. Adaptacja powieści Marka Hellingera. Akcja toczy się w latach 20. w okresie prohibicji. 23.35 - Komentarz dnia

SOBOTA - 15.07 PROGRAM 1

8.00 - Tydzień na działce ● 8.20 - Na zdrowie - program rekreacyjny ● 8.55 - Program dnia ● 9.00 - Kino Teleferii: „Fraggles” (45) - serial prod. angielskiej oraz „Szaleństwa panny Ewy” (3) - serial prod. polskiej ● 10.30 - Wiadomości ● 10.40 - „Stare, nowe, najnowsze” ● 11.25 - „Tradycja grunwaldzka” - program wojskowy ● 11.55 - Telewizyjny Koncert Życzeń ● 12.25 - „Śladami Odyszeusza” - „Homer” - film dok. prod. francuskiej ● 13.05 - Koncert Laureatów II Młodzieżowego Festiwalu Piosenki - Sopot'89 ● 14.05 - Telewizyjny Teatr Prozy: „Mówi Chandler” - „Blisko serca”, reż. Ryszard Bugajski, wyk. Tadeusz Huk, Alicja Jackiewicz, Tadeusz Bradecki, Mieczysław Górkiewicz, Jerzy Grątek, Szymon Pawlicki, Jerzy Fedorowicz i in. Historia policjanta, który na własną rękę dąży do wykrycia zabójcy lokalnego polityka ● 15.10 - Komedia, komedia, komedia... - „Pan Anatol szuka miliona” - film fab. prod. polskiej, reż. Jan Rybkowski, w roli tytułowej Tadeusz Fijewski. Perypetie skromnego urzędnika, który demaskuje szajkę złodziei ● 16.35 - Losowanie Dużego Lotka ● 16.45 - Studio Sport ● 17.30 - „Portrety”: „Barbarzyńca z paletą” - film dok. o Józefie Chelmońskim ● 18.05 - „Polityka, politycy” - Ingvar Carlsson ● 18.30 - „Butik” ● 19.00 - Dobranoc ● 19.10 - Z kamerą wśród zwierząt” - Koza 20.05 - Sobotni seans filmowy: „Szuan” cz. 1 - film fab. prod. francuskiej, reż. Philippe de Broca, wyk.: Philippe Noiret, Sophie Marceau, Lambert Wilson i in. Akcja toczy się w 1793 r. we Francji. 21.30 - „Spotkanie ze Szwejkiem” (1) - „Aresztowanie pod Kielichem” - wg powieści Jarostawa Haška - „Przygody dobrego wojaka Szwejka” ● 21.45 - Tydzień w polityce - komentuje Karol Szynielorz ● 21.55 - Telewizyjny Przegląd Sportowy ● 22.15 - Miss Polonia '89 - (1) - Półfinał ● 23.25 - Telegazeta ● 23.35 - Miss Polonia '89 (2) - Finał

PROGRAM 2

14.30 - „Bariery” ● 14.55 - Program dnia ● 15.00 - „5-10-15” - program dla dzieci i młodzieży ● 15.45 - Małe kino: „Nemrik” - film-dok. TP ● 16.15 - „Konwój” ● 17.00 - „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” (11) - „Ojcowie i dzieci” - serial TP ● 18.30 - Świat magii - Dawida Copperfielda ● 19.30 - „Alfa i Omega”, ● 20.00 - „Eroica” - pod batutą Jerzego Semkoma ● 20.55 - Festiwal Piosenki Czeskiej i Słowackiej - Ustroń'89 ● 21.45 - „Châteauvallon” (10) - serial prod. francuskiej ● 22.40 - Komentarz dnia

NIEDZIELA - 16.07 PROGRAM 1

7.45 - Po gospodarstwu - magazyn spraw wiejskich ● 8.15 - Tydzień ● 8.55 - Program dnia ● 9.00 - Kino Teleferii: „Po-

wrót z Góry Czarownic” - film przygodowy prod. USA ● 10.30 - Wiadomości ● 10.35 - „Życie na planecie Ziemia” - (6 ost.) - „Pustynie meksykańskie” - serial dok. prod. francuskiej ● 11.25 - „Kraj za miastem” ● 11.55 - Telewizyjny Koncert Życzeń ● 12.40 - „Pałace polskie” - Rydzyna - film dok. ● 13.10 - „Marek Sierocki zaprasza” ● 13.35 - Laureaci'89 - „Tajemnice naszych kwiatów” - film dok. ● 14.05 - „Agromarket” ● 14.55 - „Pieprz i wanilia - nieznaną kraj” - „Tu żyli Indianie” ● 15.40 - „Panna dziedziczka” (9) - serial prod. brazylijskiej ● 17.30 - „Gdzie są tamtych lat” - program Grzegorza Lasoty ● 18.10 - Studio Sport ● 18.40 - „Antena” ● 19.00 - Wieczorynka ● 20.05 - „Szuan”, cz. 2 - film fab. prod. francuskiej ● 21.05 - „7 dni - Świat” ● 21.35 - Sportowa Niedziela ● 22.25 - „Kinomania” ● 22.55 - Premiery po latach: „Dwójka bez sternika” - film dok. ● 23.20 - Telegazeta

PROGRAM 2

9.55 - Film dla niesłyszących: „Szuan”, cz. 1 - film fab. prod. francuskiej ● 11.20 - „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących) ● 11.55 - Film dla niesłyszących: „Szuan”, cz. 2 ● 12.55 - „Kawalerskie Krzyża Grunwaldu” - pr. wojsk. ● 13.25 - „Jutro poniedziałek” ● 13.55 - Program dnia ● 14.00 - Polska Kronika Filmowa ● 14.10 - „100 pytań do...” ● 14.50 - Aktualności kulturalne: „Spotkanie we Lwowie” ● 15.05 - „Polacy” - film dok. ● 15.55 - „Być tutaj...” - gawęda prof. Wiktora Zina ● 16.10 - „Zbliżenia, czyli to i owo o filmie” ● 17.00 - „Konwój” ● 17.30 - „Bliżej świata” - przegląd telewizji satelitarnej ● 18.45 - Rzecznik Praw Obywatelskich - prof. Ewa Łętowska ● 19.30 - Muzyka Chopina w Żalazowej Woli - gra Bohdan Czaplewski ● 20.00 - Studio Sport ● 21.00 - Festiwal Piosenki Czeskiej i Słowackiej - Ustroń'89 21.45 - „Wichry wojny” (18 ost.) - serial prod. USA ● 22.35 - Komentarz dnia ● 22.40 - Futurologia na dobranoc

PONIEDZIAŁEK - 17.07 PROGRAM 1

17.10 - Program dnia ● 17.30 - „Czterdziestolatek” - serial TP ● 18.25 - „Echa stadionów” ● 18.50 - „Bez granic” ● 19.00 - Dobranoc ● 19.10 - „Gorące linie” ● 20.05 - Spek-

ZA TYDZIEŃ W „STOLICY”

★ GOMUŁKA I MIKOŁAJCZYK W MOSKWIE - relacja ze wspólnej konferencji prasowej

★ Afery „Za Żelazną Bramą” ciąg dalszy

★ „Solidarność” na Okólniku

★ Śladami zesańców: „POLSKIE PAMIĄTKI NA WSCHODZIE”

★ „Ich było tylu. On - jeden. Lekarz Batalionu »Zośka«. Doktor ZYGMUNT KUJAWSKI. Pseudonim Brom.” - „SMAK ŻYCIA DOKTORA BROMA”

★ Kto zbierze laury lub słowa krytyki po ukończeniu renowacji Starówki?

★ Role Henryka BOROŃSKIEGO, malarstwo MONIKI ŻERMESKIEJ, polska tkanina artystyczna na rynku światowym

DZIENNIK TV - wydanie gf. 19.30 pr. I
TELEEXPRES - 17.15 pr. I
PANORAMA DNIA - 21.30 pr. II
TELEWIZYJNY KURIER WARSZAWSKI - 18.00 pr. II (z wyjątkiem niedziel)
Za zmiany w programie nie odpowiadamy; z braku miejsca nie informujemy o programach oświatowych

taki na bis: Barbara Borys-Damięcka - „Tym razem żegnaj na zawsze”, reż. Barbara Borys-Damięcka, wyk.: Joanna Szczepkowska, Wojciech Wysocki, Cezary Morawski, Piotr Fronczewski, Edmund Fetting i in. Historia romansu młodej utalentowanej aktorki scen warszawskich ● 22.10 - Kroniki PAT - Tak było... ● 22.25 - Program rozrywkowy - Ona przyszła prosto z chmur” - recital zespołu „Budki Suflera” ● 22.50 - DT - Echa dnia

PROGRAM 2

17.55 - Program dnia ● 18.30 - „Czarno na białym” - przegląd PKF ● 19.00 - „Ojczyzna-polszczyzna” - „Kłopoty z mieleniem” ● 19.15 - Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień ● 19.30 - „Życie muzyczne” - IV Warszawskie Spotkania Muzyczne - maj 1989 ● 20.00 - „Teletrans” ● 20.30 - „O-sądzmy sami” ● 21.15 - „Zamyślenia” - program Halszki Wasilewskiej ● 21.45 - Międzynarodowy Turniej Tańca - Modlin 89 22.10 - Biografie: „Donald Sutherland - odpowiedź mi szczerze” - film dok. prod. kanadyjskiej, reż. Stefan Wodolawski, Tony Ianelo. Sylwetka jednego z najsynniejszych aktorów naszych czasów. 23.05 - Komentarz dnia

WTOREK - 18.07 PROGRAM 1

8.50 - „Domator” ● 9.00 - Teleferie: „Wakacje z lkarem” ● 9.30 - Kino Teleferii: „Dziewczyna pirat” (5) - „Wielki rejs” - serial prod. NRD ● 10.00 - Wiadomości ● 10.10 - DT - Dodatek gospodarczy ● 10.25 - „Moja kuzynka Rachela” (1) - serial prod. angielskiej ● 17.10 - Program dnia ● 17.30 - „Czterdziestolatek” (12) - „Nowy zastępca, czyli meteor” - serial TP ● 18.35 - „Radar” - program wojskowy ● 18.50 - „Bez granic” ● 19.00 - Dobranoc ● 19.10 - „Stop” - Telewizyjny Klub Konsumenta 20.05 - „Moja kuzynka Rachela” (1) - serial prod. angielskiej, reż. Brian Farnham, wyk.: Geraldine Chaplin, Christopher Guard. Adaptacja powieści Daphne du Maurier. Właściciel majątku wychowuje sierotę, która po śmierci swojego opiekuna dziedziczy cały majątek 21.00 - Kroniki PAT - Tak było... ● 21.15 - Konferencja Prasowa Rzecznika Rządu ● 21.30 - „Wokół wielkiej sceny” - magazyn operowy ● 22.20 - Hajnówka - portret miasta ● 22.50 - DT - Echa dnia

PROGRAM 2

17.55 - Program dnia ● 18.35 - „Wojna domowa” (10) - „Zagraniczny gość” - serial TP ● 19.30 - „Blisko nieba” - Na skrzydłach ● 20.00 - Muzyka polska inspirowana folklorem - Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów folklorystycznych ● 21.45 - Studio Solidarność ● 22.30 - „Królewskie polowanie na słońce” - film prod. USA, reż. Irving Lerner, wyk. Robert Shaw, Christopher Plummer. Filmowa adaptacja sztuki Petera Shaffera ● 23.25 - Komentarz dnia

ŚRODA - 19.07 PROGRAM 1

8.50 - „Domator” ● 9.00 - Teleferie najmłodszych: „Zgadywanie na ekranie” ● 9.30 - Kino Teleferii: „Piaskowy stworek” - „Chcemy skrzydła” - film prod. CSRS ● 10.00 - Wiadomości ● 10.10 - „Dobra passa” - film prod. ZSRR, reż. Jewgienin Gierasimow, wyk.: Siemien Morozow, Aleksander Majorow i in. 16.40 - Program dnia ● 16.45 - Losowanie Express i Super Lotka ● 16.55 - Telewizyjny Informator Wydawniczy ● 17.30 - „Czterdziestolatek” (13) - „Kozioł ofiarny, czyli rotacja” - serial TP ● 18.30 - „Z wiatrem i pod wiatr” - magazyn żeglarski ● 18.50 - „Bez granic” ● 19.00 - Dobranoc ● 19.10 - „Bocznymi drogami” - reportaż 20.05 - „Cudzoziemka” - film fab. prod. polskiej, reż. Ryszard Ber, w rol. gf. Ewa Wiśniewska. Historia życia kobiety, która zawsze tyraniowała męża i otoczenie, mszcząc się za swe porażki i zmarowanie talentu ● 21.45 - Kroniki PAT - Tak było... ● 22.00 - „Spojrzenia” ● 22.30 - DT Echa dnia

PROGRAM 2

17.55 - Program dnia ● 18.30 - „Świat festynów” ● 19.00 - „Tokyo Music Festival '89” ● 19.30 - „Nikaragua” - program dok. ● 20.00 - „Ekokonwersja, czyli skorzystać z szansy” - program publicystyczny ● 20.25 - Arie Baroku - śpiewa Wanda Bargiełowska ● 20.55 - „Z ziemi polskiej” (3) - „Za chlebem” - serial dok. 21.45 - „W labiryntach” (29) - serial TP ● 22.15 - „Telewizja nocą” ● 23.00 - Komentarz dnia

Przed inauguracją

Temperatura polityczna w tygodniu poprzedzającym inauguracyjne posiedzenie Sejmu i Senatu osiągnęła w piątek 30 czerwca stan wrzenia, kiedy ogłoszono oświadczenie złożone przez **Wojciecha Jaruzelskiego** podczas pierwszej części XIII plenum KC PZPR, w którym stwierdził on: „po głębokiej rozprawie nie zamierzam kandydować na urząd prezydenta Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Przytaczając argumenty, które skłoniły go do podjęcia tej decyzji, a wśród nich i ten, że „opinia publiczna kojarzy mnie częściej ze stanem wojennym, a dużo rzadziej z linią reform, z tymi tak znamienitymi decyzjami X plenum KC”, sekretarz podkreślił, iż „poczucie obywatelskiej, państwowej odpowiedzialności, jak i żołnierskiej, i po prostu ludzkiej godności nie pozwala mi na korzystanie z politycznych protekt i okólnych dróg”. Wojciech Jaruzelski zwrócił się o udzielenie przez KC rekomendacji **Czesławowi Kiszczakowi** na urząd prezydenta. Zarówno Komitet Centralny, jak obradujący w tym dniu Klub Poselski PZPR po dyskusji podtrzymały swoje poparcie dla kandydatury Wojciecha Jaruzelskiego i zwróciły się o ponowne rozważenie podjętej przez niego decyzji.

Ostatni tydzień czerwca przebiegał pod znakiem posiedzeń naczelnych władz partii politycznych, kierownictwa opozycji związanej z „Solidarnością” i stowarzyszeń katolików i chrześcijan świętych, które wraz z postami i senatorami-elektami dyskutowały przede wszystkim o problemach personalnej obsady kierowniczych struktur Sejmu i Senatu, wyboru prezydenta i premiera. Na posiedzeniach klubów parlamentarnych poświęconych między innymi sprawom regulaminu prac izb postowie dokonali wyboru władz klubów oraz przyjęli zasady działalności klubowej. W nowych warunkach politycznych pracy Sejmu znacznie wzrosła rola kierownictw poszczególnych frakcji parlamentarnych, zarówno w wewnętrznej pracy klubów jak i w negocjacjach prowadzonych przez nie między obradami plenarnymi. **Postowie zrzeszeni są w siedmiu klubach.** Przewodniczącym najliczniejszego, **173-osobowego klubu poselskiego PZPR** (tylko 12 postów zasiadało w Sejmie poprzedniej kadencji) jest **prof. Marian Orzechowski**, lat 58, politolog, członek Biura Politycznego i sekretarz KC. Studia historyczne ukończył na Uniwersytecie Lenińskim, od 1955 roku związany naukowo z Uniwersytetem Wrocławskim, w którym w latach 1972-75 pełnił funkcję rektora. Autor prac z dziedziny historii (m.in. współautor „Historii Czechosłowacji”), polskiego ruchu robotniczego, stosunków polsko-niemieckich. Był rektorem Akademii Nauk Społecznych (1983-86), a w latach 1985-88 ministrem spraw zagranicznych. W kierownictwie partii od IX Nadzwyczajnego Zjazdu.

Postowie i senatorowie wybrani z listy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” tworzą wspólny klub – **Obywatelski Klub Parlamentarny zrzeszający 161 posłów i 98 senatorów** (po śmierci prof. G. Białkowskiego; w myśl ordynacji obsadzenie tego mandatu nastąpi w wyborach uzupełniających). Klubowi przewodniczy **poseł Bronisław Geremek** (kierować będzie grupą poselską klubu), a zastępcą jest **senator Andrzej Wielowieyski**. **Prof. B. Geremek** (57 lat), absolwent wydziału historii UW, od 1955 roku jest pracownikiem Instytutu Historii PAN. Autor m.in. prac „Ludzie marginesu w średniowiecznym Paryżu”, „Świat opery żebrałcej. Obraz nędzarza i włóczęgi w literaturze europejskiej XIV – XVII wieku”. W latach 1950-68 członek PZPR (pełnił funkcje partyjne w UW i PAN). W sierpniu 1980 roku ekspert Międzynarodowego Komitetu Słajkowego w Stoczni Gdańskiej, później KKP NSZZ „Solidarność”, przewodniczący Rady Programowo-Konsultacyjnej Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych „S”, obecnie doradca KKW „S”. **Andrzej Wielowieyski** (62 lata), ekonomista i prawnik, studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim. W latach 1948-61 m.in. pracownik Departamentu Planowania Ministerstwa Finansów oraz stołecznej Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego. Działacz klubu Inteligencji Katolickiej (od 1956 roku), sekretarz warszawskiego KIK-u. Dziennikarz „Więzi”, „Gościa Niedzielnego”. Ekspert MKS w sierpniu '80 roku, później KKP, kierownik Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych „S”, obecnie doradca KKW „S”.

Trzecim pod względem liczebności jest **Klub Poselski ZSL**. Skupia **76 posłów**, a jego przewodniczącym jest **Aleksander Bentkowski**. A. Bentkowski, który pokonał na posiedzeniu klubu dwoma głosami **Józefa Lochowskiego**, rekomendowanego na przewodniczącego przez kierownictwo ZSL, ma 48 lat i jest adwokatem w Rzeszowie (ukończył studia na Uniwersytecie Wrocławskim). Do ZSL wstąpił w 1971 roku, pełnił funkcję wiceprezesa rzeszowskiego Miejskiego Komitetu Stronnictwa. W drugiej turze wyborów do Sejmu uzyskał poparcie „Solidarności” – „Gazeta Wyborcza” prezentując kandydatów koalicji napisała o nim w artykule „Wybrać lepszych”: „bezpłatnie bronił w procesach politycznych, co wystarcza za rekomendację”. Współzałożyciel Towarzystwa im. gen. Wł. Sikorskiego.

Pozostałe kluby i personalia ich przewodniczących w następnym numerze.



■ **Obradowała Rada narodowa m.st. Warszawy.** O burzliwej dyskusji na temat **Starej Miłosnej** piszemy na stronie drugiej. O innym problemie poruszonym na sesji – w sprawie **dotacji dla MKZ** – wkrótce.

■ **Rząd zamroził na lipiec ceny i płace.** W różnych kręgach decyzja ta wywołała co najmniej tzw. mieszane uczucia. Nie brak opinii, że przemysł będzie produkował w tym czasie „na skład”, żeby potem ruszyć z nowymi cenami, a rolnicy przytrzymają świnki w miesiącym areszcie (zrobili to już wcześniej). Co będzie potem – strach pomyśleć.

■ **Dzisiaj w Polsce listę najbardziej dyskomfortowych, czyli najmniej wygodnych stanowisk otwierają: stanowisko premiera przyszłego rządu i funkcja trenera narodowej reprezentacji piłkarskiej.** W obu przypadkach ów dyskomfort można przyrównać do siedzenia na jeżu. Znamy nazwisko pierwszego jogi – jest nim **Andrzej Streljau**. Nie dość, że nominacji trenera kadry nie otrzymał w wyniku łapanki, ale musiał jeszcze pokonać sześciu rywali (Bońka, Żmudę, Kostkę, Kuleszę, Podedwornego i Jezierskiego). A. Streljau (49 lat) kierował reprezentacjami narodowymi juniorów i młodzieżową, był asystentem **Kazimierza Górskiego** na niezapomnianych mistrzostwach świata w 1974 roku i asystentem **Jacka Gmocha** na mistrzostwach w 1978 roku. Dwukrotnie pełnił funkcję szefa wyszkolenia PZPN, prowadził drużyny ekstraklasę krajowej (ostatnio Legii) i zespoły w Grecji i Islandii. Kibice oczekują od niego, aby reprezentacja wywalczyła awans do mistrzostw świata „Italia '89”. Jest to **oczekiwanie równie temu, aby drugi joga, czyli nowy premier zapewnił rozkwit polskiej gospodarki jeszcze przed świąteczną gwiazdką. W katolickim kraju cudów nie należy wykluczać.**

■ **A dowodzi powyższego to, co się na przełomie czerwca i lipca zdarzyło w bankach, kantorach wymiany walut i ruchomych jednoosobowych przedsiębiorstwach – dolar dostał w feb i spadł grubo poniżej sześciu tysięcy złotych.**

■ **Wybitni twórcy teatru, filmu, muzyki i plastyki – Aleksandra Ślaska, Erwin Axer, Kazimierz Kutź, Eryk Lipiński, Bogdan Paprocki i Witold Rudziński** otrzymali z rąk ministra Aleksandra Krawczuka medale i dyplomy związane z nadanym im przez Radę Państwa tytułem „Zasłużony dla kultury polskiej”.

■ **Podczas wizyty złożonej prymasowi Polski, kardynałowi Józefowi Glempowi, prof. Mieczysław Szostek, przewodniczący RN m.st. Warszawy** oraz prezydent **Jerzy Bolesławski** poinformowali o problemach społeczno-gospodarczych stolicy i kierunkach jej rozwoju oraz wyrazili prymasowi podziękowanie za dary w postaci leków i aparatury medycznej przekazane warszawskiej służbie zdrowia. Tematem spotkania była także m.in. sprawa wspólnego zorganizowania obchodów 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej oraz 45. rocznicy Powstania Warszawskiego.

■ **Tegorocznymi laureatami Nagrody im. Bolesława Prusa, najwyższej nagrody za twórczość dziennikarską** przyznawanej przez Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL zostali: **Jan Bijak** (nagroda I stopnia), redaktor naczelny „Polityki”, za osiągnięcia redaktorskie, realizację linii programowej pisma i indywidualną twórczość, **Ryszarda Kazimierska-Barcz** (nagroda II stopnia), publicystka „Zycia Warszawy”, ostatnio „Kuriera Polskiego”, wieloletnia przewodnicząca Klubu Sprawozdaw-

ców Parlamentarnych, za publicystykę społeczno-prawną, w tym publikacje ukazujące pracę Sejmu PRL oraz **Leszek Mazan** (nagroda III stopnia) za całokształt twórczości dziennikarskiej. Nagrodę **im. Juliana Bruna**, przyznaną młodemu dziennikarzom otrzymał **Piotr Gabryel**, współpracujący z PA Interpress.

■ **Tematami spotkania władz Warszawy z przedstawicielami NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze** były problemy gospodarki miejskiej oraz zasady przyszłej współpracy.

■ **Na zaproszenie I sekretarza KC PZPR, Wojciecha Jaruzelskiego** przebywał w Polsce sekretarz generalny Portugalskiej Partii Komunistycznej **Alvaro Cunhal**.

■ **W Warszawie zmarli: w wieku 57 lat prof. dr Grzegorz Białkowski** (fot. CAF – Szyperko), rektor Uniwersytetu Warszawskiego, fizyk i poeta, kierownik Zakładu Fizyki Teoretycznej Wielkich Energii UW, członek Komitetu Fizyki PAN, w 1981 r. członek – założyciel i przewodniczący Towarzystwa Popierania i Krzewienia Nauk, członek Rady Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa, senator-elekt z listy Komitetu Obywatelskiego; w wieku 84 lat **George Bidwell**, autor kilkudziesięciu pisanych w języku angielskim i przekładanych przez żonę Annę książek popularyzujących historię Anglii (m.in. powieści o Henryku VIII, Elżbiecie I, Drake'u, Wellingtonie, Rhodesie) – od 1946 roku w Polsce, w której pozostał na stałe po okresie kierowania warszawską placówką British Council.



■ **Burdami w centrum Warszawy** przypomnieli o sobie „wolnościowcy” z KPN i innych ugrupowań ekstremalnych. **Niebawem trzeba będzie wozić do Sejmu i z Sejmu posłów, „Solidarność!” i koalicji milicyjnymi „dyskotekami” pod osłoną armatek wodnych.**

■ **Premierą „Rewizora”** Mikołaja Gogola w reżyserii **Kazimierza Dejmka, scenografii Krzysztofa Pankiewiczza** i z wyborną obsadą (m.in. **Janusz Zakrzewski, Jan Englert, Barbara Horawianka, Lech Ordon, Ignacy Machowski, Bogdan Baer, Damian Daniłkiewicz**), zakończył sezon artystyczny 88/89 Teatr Polski. To w „Rewizorze” pada słynne i zawsze aktualne: **„Z czego się śmiejecie? Z samych siebie się śmiejecie”.**

■ **Gogol powiedział też: „Chaos zawdzięczamy nie tyle głupcom, co mędrcom, którzy przecenili swoje siły.”** Interesujące.

AEG

Derby 1989

Rozstaliśmy się z Czytelnikami i z torem wyścigowym, w pewnym sensie, nie pisząc stale go felietonu, z żalem, z drugiej strony słuszność tej decyzji potwierdza rzeczywistość torowa, która się w istocie nie zmienia, jak to pisaliśmy niedawno („Stolica”, 18 czerwca), bo wciąż pozostaje ta sama struktura organizacyjna wyścigów konnych, hodowli, stadnin – wzajemnych związków, nadal działa fetysz totalitatora ze wszystkimi ujemnymi następstwami. O tym pisaliśmy do znudzenia. Dzień Derby przypomina marzenia o panowaniu na torze atmosfery sportu i rozrywki. Dobrze jest poddać się iluzjom, zawierzyć czystym emocjom, wielkie gonitwy rodzą klimat zainteresowania i napięcia. Wspaniała pogoda i bardzo dobra organizacja i przede wszystkim Derby w programie, wszystko to zadecydowało o sukcesie wyścigów tego dnia 2 lipca, na Stuzewcu, którego okrojone trybuny wy-

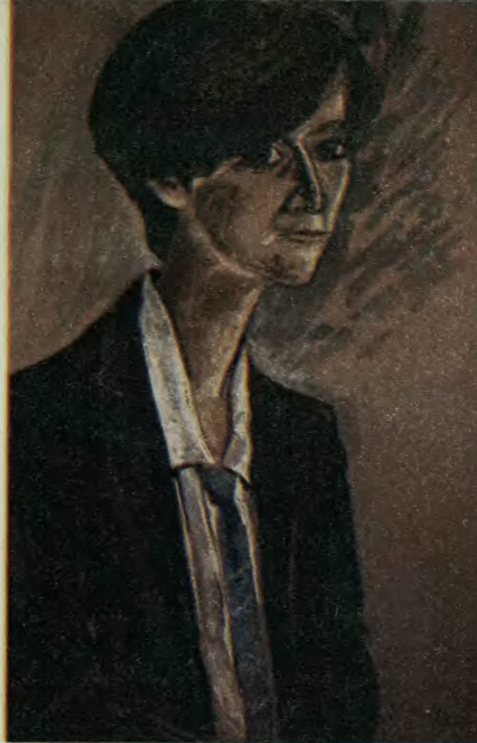
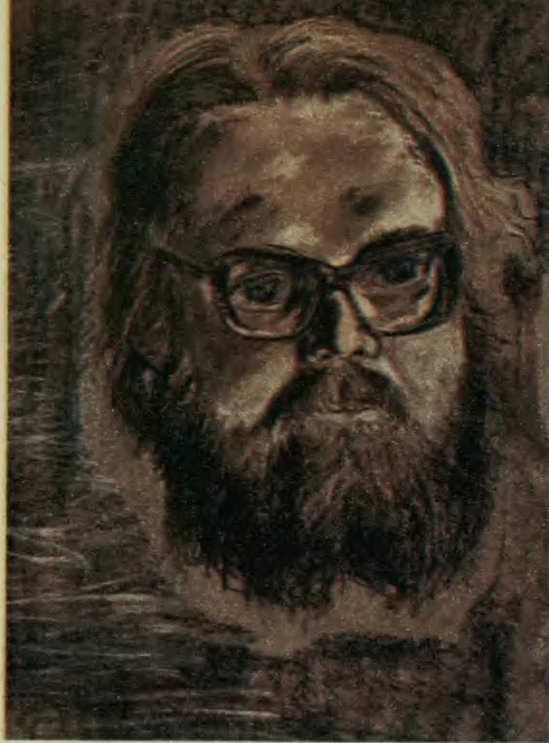
pełniła ponad dwudziestotysięczna publiczność.

Wspaniały wyścig Derby pozostawał w kontraście z młócką totalitatorową w innych gonitwach. Liczną stawkę 11 koni prowadzili mocno tempem liderzy Stajni Wawrzyńcowiec Jessica i potem Toscano, przed ogólnym faworytem Oregonem, Kariną i resztą stawki, w środku której galopowały: groźny Krezus, najlepsza klacz Świtezianka i wyniesiony niespodziewanie (nie wiadomo dlaczego) do grona faworytów Vanson. Losy gonitwy rozstrzygnęły się w połowie prostej, gdzie przodujący Oregon, dosiadanego przez dż. B. Mazurka, rzucił finiszujący Krezus, pod dż. T. Dulem. Dwa te ogiery postawiły za sobą klacze Świteziankę (dż. J. Qchocki) i Karinę (dż. J. Kozłowski). Orzeczenie sędziego: silnie wysytany: długości 1 – 3 – 1 3/4. Czas znakomity, rekordowy na polskich torach 2'28". Urzędowa nomenklatura może zmylić, dlatego powinniśmy wyraźnie, że, jak się nam wydaje, Krezus wygrał dość łatwo. Można dyskutować czy dż. B. Mazurek nie popełnił

taktycznego błędu, trzymając się uparcie trzeciego miejsca zaraz za liderami, naszym zdaniem, Krezus zwyciężyłby w każdym wypadku. Ma on pewną przewagę klasy nad konkurentami dzięki płynnej akcji i możliwości przyspieszenia, jego kariera w wieku dwuletnim była bardziej przekonująca, zaś w wieku trzyletnim – wykazał się szybkością w Nagrodzie Rulera i wytrzymałością w rozegranej w szybkim tempie Nagrodzie lwną, w której nieznacznie przegrał do Oregona. Zwycięstwo w Derby zawdzięcza Krezus swemu pochodzeniu po najlepszym reproduktorze jakiego nabyli polscy eksperci w ostatnich latach – po Pyjama Hunt (i Kresyda) swemu hodowcy PSK Golejewko. Także – trenerowi M. Stawskiemu, który niewiele mówi, nigdy nic nie zapowiada, nie lubi reklamy, natomiast potrafi doskonale przygotować konia do trudnej gonitwy. Dż. T. Dul pojechał rozważnie i spokojnie, wystarczyło „żeby się trzymał grzywy”. Wygrał Derby po raz pierwszy. Trzeba też powiedzieć, że pozostali konkurenci – trenerzy nie zaniedbali starań,

dżokeje również włożyli w wyścig sporo wysiłku. Nie widzimy jednak w tej stawce konia wybitnego.

Jeszcze nieco informacji i uwag dyskusyjnych. Na stałej, niewielkiej wystawie medalierskiej Jerzego Kuczmirowskiego na trybunie głównej oglądaliśmy interesujące medale dla tegorocznych zwycięzców Derby. Niestety, nie uczestniczyliśmy w tradycyjnej uroczystości rozdania nagród. Nasz status dziennikarski został po 25 latach uszczuplony jednostronnie przez dyrektora PTWK, który przestał nas na te spotkania zapraszać, uważając widocznie, że skoro nie piszemy stalego felietonu, nie warto o nas pamiętać. Poruszamy tę sprawę nie dlatego, aby zaspokoić własną ambicję. Zawsze upominamy się o status każdego dziennikarza, gdyż powinien on najlepiej wykonywać swe obowiązki, w tym wypadku umożliwić mu się z okazji gonitw dużej rangi jak lwna czy Derby spotkanie z trenerem, z dżokejem zwycięskiego konia, z hodowcami, z innymi ekspertami, co rozszerza punkt widzenia komentatora.



Portret Piotra Białki – autora tego tekstu
Portret Małgorzaty Zawadzkiej

Zdjęcia: HENRYK JURKO

PIOTR BIALEK

PASTELOWE PORTRETY

Zestawem portret wiąże się wiele emocji. Portretowana osoba automatycznie jak gdyby zostaje wywyższona ponad resztę społeczeństwa nie posiadającą portretu. Wkracza jak gdyby w świat zastrzeżony dla ludzi powszechnie szanowanych, o wielkim prestiżu moralnym czy politycznym. W tym momencie portret jawi się tworem znacznie silniejszym od fotografii, która z grubsza zrobić może to samo, ale brakuje jej czegoś...

Portret czy to malarcki czy rzeźbiarski (rzeźba portretowa) wyływa z odwiecznej istocie ludzkiej danej nadziei na życie wieczne. Trwania ponad biologiczny byt. Osobie portretowanej wydaje się, że przechrztyła los, entropię. Stąd słynne portrety fajumskie, stąd polski portret trumienny zadziwia swoją żywością – realistycznym ukazaniem człowieka bez upiększeń, ale sprawnego, gotowego działać. Siła portretu tkwi również w zawartej w nim duszy artysty i w kontakcie, jaki istnieje między twórcą a modelem. Dzieło jakie powstanie, będzie zawsze wypadkową talentu twórcy i osobowości portretowanego. W dobrym portrecie wyczuwa się jak gdyby istnienie i współdziałanie dwu intelektów – portretującego i portretowanego. Jego

„zadaniem jest odwzorowanie rzeczywistej, niezmiennej i charakterystycznej strony obranego przedmiotu. Portret powinien być powtórzeniem moralnego usposobienia człowieka, inaczej będzie to utwór niezgodny z wymaganiami zasad estetyki... Portrecista... powinien starać się o uchwycenie głównych rysów i wyrazu oblicza jakie wychodzą spod pędzla jego wizerunkowi trwałą nadającą wartość”. Słowa te, napisane półtora wieku temu, nadal mają uniwersalną wartość...

Portret uważany przez jednych za ginący gatunek artystyczny, przez innych za działalność pozaartystyczną jest i pozostanie miernikiem opanowania rzemiosła artystycznego. Wielcy twórcy, niezależnie od preferowanych stylów czy tendencji, co jakiś czas „pozwalają sobie” na sprawdzenie na nim ręki. Prace jakie powstają, często „do szuflady”, świadczą o sile, jaką posiada ten gatunek sztuk pięknych, o potrzebie wykonania doskonałego konterfektu.

„Pastelowe malarstwo, zowie się rodzaj malarstwa, wykonany suchymi ołówkami różnej barwy. Fiszorkiem rozmazuje się następnie narysowane kreski, zaś tyntry, półcienia itp. stosownie do potrzeby rozpro-

za się lub rozprasza się w miejscach gdzie ma pozostać farba, niedotykając punktów zupełnie światłem być mających. Za materiał czyli tło służy zwykle papier dychtowany, szaro-czerwony, lub szaro-niebieski, albo też pergamin. Obrazy pastelowe mają wdzięk i świeżość pozorną; wnetliwość rysów wielce ułatwia malowanie różnych materii i nadaje ciału (częściom mięsnym) pewną moc muskularną i wyrazistość, nader stosowną do portretowania”. (Encyklopedia Powszechna Orgelbranda, 1865 r.)

Ludwik Kronik jest artystą, który oprócz pracy nad filmami animowanymi pastelem maluje portrety i pejzaże. Jeszcze studiując w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Łodzi rozpoczął współpracę ze Studium Małych Form Filmowych w Łodzi – „Se-ma-for”. Dyplom uzyskał w 1962 roku w pracowni malarstwa i rysunku Adama Rychtarskiego oraz Stanisława Byrskiego. Swą twórczość filmową poświęcił głównie realizacji rysunkowych filmów dla dzieci. Przyniósł mu one wiele nagród i wyróżnień. Jednak portret pastelowy jest tym, co decyduje o wybranej i logicznie rozwijanej drodze twórczej. Ludwik Kronik w swych pastelach ukazuje artystów sceny, pisarzy, muzyków. Czasem portretuje osobę, w twarzy której znajduje coś ciekawego. Duża znajomość detalu, umiejętność oddania charakteru i jednostkowych rysów modela zapewniają sukces.

Artysta lubi portretować ludzi prawdziwych, podchodzących do życia z fantazją, czasem pasjonatów uprawianego rzemiosła. Oryginalne, nieszablone osobowości, ludzie wielkiego serca, zdolni do wielkiego wysiłku intelektualnego i fizycznego zarazem są jego ulubionymi postaciami. Stąd obok świata kultury i sztuki portretuje ludzi morza. Wśród marynarzy i rybaków ma wielu przyjaciół. Często wypływa z nimi na rejsy malując pastelowe pejzaże odległych krain i portrety charakterystycznych „pełnokrwistych” postaci.

Krytyka zwraca uwagę na symbiozę sztuki plastycznej i filmowej istniejącą w twórczości Ludwika Kronika. Twierdzi, iż mimo samoistnego bytowania jego portretów i pejzaży wyływają one z kontynuacji dzieła filmowego. „Pasja kina nie opuszcza autora w żadnym momencie. Kiedy maluje swoje ulubione portrety widzi i konstruuje świat w sposób charakterystyczny dla symultanicznego, a więc i filmowego postrzegania rzeczywistości. Tezę tę szczególnie wyraziście potwierdza fakt wielokrotnego portretowania tego samego modela. Autor stosuje przy tym arsenal środków zaanektowanych przez kino takich jak m.in. zmienność planów, ujęć, różne usytuowanie źródeł światła” – napisano we wstępie do katalogu wydanego z okazji 25 lat pracy artystycznej.

W subtelnej, zgaszonej gamie kolorystycznej, lapidarnymi środkami wyrazu, artysta tworzy portrety. Ale czy tylko z tego powodu, że zainteresowała go twarz jakiegoś człowieka? Kronik wielokrotnie wspomina o koliczności w jakich powstał czy powstawał portret. Mówi o swojej drodze do upatrzonego modela. Można więc postawić taką tezę, że w portretach zawarta jest również treść dziurysza artystycznego Ludwika Kronika.

Pastele **Stasysa Eidrigėvičiusa** wystawiano w Galerii „ZAPIECEK” w czerwcu br. Spotkanie z pracami tego artysty zawsze jest ogromnym przeżyciem.

Eidrigėvičius jest osobowością unikalną, obdarzoną także unikalną wyobraźnią, przebogata. I dlatego zapewne kolejne jego prace wciąż zaskakują, potrafią zatrzymać wzrok nawet przygodnego widza, fascynują.

Sztuka Stasysa Eidrigėvičiusa przywołuje mi na pamięć twórczość surrealistów z pierwszego, spontanicznego okresu ich działalności gdy upojeni odkryciem onirycznej poetyki jeszcze nie przestraszyli się swej wyobraźni odkrywającej przed nimi wciąż nowe światy, prowadzącej wciąż dalej...

Wśród wielu dróg i bezdroży, chaszczy, mielizn i głębin, ślepych zaułków jakimi podąża współczesna sztuka Eidrigėvičius odnalazł zapoznaną niegdyś ścieżkę wyobraźni. Kreuje w swych pracach świat o wyraźnie groteskowej proveniencji, który jest przeciwieństwem rzeczywistości à rebours, odartą z logiki, z odmiennymi proporcjami, gdzie wszystko jest możliwe i prawomocne, nawet najbardziej niesamowite skojarzenie, zestawienie, porównanie, tak jak w bajkach braci Grimm.

To że przywołuję tu bajki braci Grimm nie jest dziełem przypadku. Tak się bowiem jakoś stało, że Eidrigėvičius początkowo zdobył uznanie jako ilustrator książek dla dzieci, a jego ilustracje podobały się na równi i dzieciom, i dorosłym (podobnie jest z twórczością braci Grimm).

Sztuka tego artysty przesycona jest paradoksem. Pojawiające się w jego pracach postaci są najczęściej zdeformowane, nieco pokraczne, niepokojące, choć nie pozbawione jakiegos specyficznego ciepła, ukazane z ciepłą nutą humoru. Przypominają one nieco lalki, zarówno te służące do zabawy, jak i kukły, maskarony z dziwnego teatru Grand Guignol. (Pamiętam niesamowite wrażenie jakie wywołały prezentowane w roku 1987 w foyer Teatru Nowego maski Eidrigėvičiusa...)

Stasys Eidrigėvičius – artysta o fascynującej wyobraźni, i o trudnym do wymówienia imieniu i nazwisku, pochodzi z Litwy (ur. 1949 r.) i w lipcu tego roku skończył lat czterdzieści. Uczęszczał do Szkoły Rzemiosł Artystycznych w Kownie (lata 1964–68), a następnie studiował w Instytucie Sztuk Pięknych w Wilnie, gdzie uzyskał dyplom w roku 1973. Mieszka i pracuje w Polsce od lat dziewięciu. Uprawia malarstwo, grafikę, rysunek, plakat i ilustracje. Swoje prace eksponował na ponad 20 wystawach krajowych i zagranicznych. Zdobyl wiele prestiżowych nagród i wyróżnień.

(GBR)

INNA BAJKA

Stasys Eidrigėvičius „Ostatni zęb”

Fot. Archiwum



RADZIWIŁŁOWSKA FARA W NIEŚWIEŻU

„Ani Krakowowi, ani Warszawie nie śniło się jeszcze o nowej architekturze, gdy tu w centrum Białorusi Jan Maria Bernardoni wznosił na zlecenie Mikołaja Krzysztofa «Sierotki», pierwszą w Rzeczypospolitej, świątynię barokową. Stało się to w latach 1589–93, zaledwie w pięć lat po ukończeniu rzymskiego II Gesu – Wielkie Księstwo Litewskie kroczyło wtedy w kulturowej awangardzie Europy”.

Stwierdzenie takie czytamy w raporcie z podróży po Białoruskiej SRR, opublikowanym na łamach „Tygodnika Powszechnego” (nr 3 br.). I w tym, co autor mówi o ongiś jezuitckim a obecnie farnym kościele w Nieświeżu, bynajmniej nie kryje się przesada. Farze tej szczęśliwie dane zostało uniknąć desakralizacji i tak jako zabytek architektury, jak i jako czynny dom Boży z pewnością zasługująca ona na osobną publikację. Najpierw jednak kilka słów o Nieświeżu w ogóle.

Nieśwież to dziś Njasviż, po rosyjsku Nesviż. Leży u źródeł, ku Niemnowi zmierzającej rzeczki Uszy, i jest stolicą rejonu w południowo-zachodniej części okręgu mińskiego Białoruskiej SRR.

Pierwsze wzmianki o Nieświeżu sięgają wieku XIII. Był wówczas stolicą udzielnego księstwa ruskiego a książ nieświeński Jurij (wedle innej wersji Fiodor) miał wziąć udział w bitwie z Tatarami nad rzeką Kałką. W roku 1446 Kazimierz Jagiellończyk nadał Nieśwież rodowi Niemirowiczów, po czym przeszedł on do Montygirdów, Kiszków i wreszcie do Radziwiłłów, w których rękach pozostawał do września 1939 roku. Sama nazwa miasteczka, niewątpliwie ruska w swej genezie, różnie bywa tłumaczona.

W liczącym dziś 14 tysięcy mieszkańców miasteczku uderza troska o zachowanie czystości i porządku oraz obfitość zieleni. Bardzo miłe wrażenie robi przy rynku położona księgarnia, w której oferowane są nowości wydawnicze na temat Nieświeża i w tym pełne treści pozycje mińskiego »Vydavectwa Bielarus« i »Vydavectwa Połymia». W ogóle w Nieświeżu może bardziej niż gdzie indziej widoczne jest kultywowanie rodzimej tradycji i kultury białoruskiej, żyją i tworzą tu tacy w przeszłości zakochani twórcy jak **Klaudja Szyszgina**, autorka publikacji pod tytułem »Muzy Niesviża».

Nieśwież jest nade wszystko znany z kompleksu uzdrowskiego, w którym w pierwszej kolejności leczone są schorzenia sercowo-naczyniowe. Centrum tego kompleksu to balneologiczne sanatorium »Nesviż« w odpowiednio adaptowanych pomieszczeniach historycznego radziwiłłowskiego zamku. Ale integralną jego częścią jest też odziedziczone po dawnych właścicielach zamkowe otoczenie oraz w ogóle nieświeński mikroklimat.

Nieświeżanie zalecają przybyć, by oglądanie zaczęli od wejścia na Zamkowe Wały. Widok, jaki rozciąga się z południowej zwłaszcza partii wałów jest zaiste wspaniały. W dole, w głębokiej fosie, prawie niezauważalnie płynie woda. Poniżej grobli na przesmyku między dwoma stawami: Dzikim i Zamkowym. Na lewo i na prawo od Stawu Dzikiego rozpostarł się gigantyczny parkowy kompleks.

Potężne dęby, rozłożyste świerki, modrzewie, sosny, jesiony, klony i lipy – wszystko to składa się na gigantyczny masyw starodrzewia poprzecinany

cienistymi alejami i drózkami. W niższych partiach moc czeremch, bzu, jaśminu, białej akacji. W ogóle, o ile jeszcze nie tak dawno obliczano, że w kompleksie parkowym występuje 109 gatunków roślin, dziś ma ich być około 190 a w tym przez botaników Białoruskiej Akademii Nauk zasadzone różne rośliny egzotyczne. To, co stare przepłata się tu z elementami nowymi.

Podczas spacerów po parkowej przestrzeni spotykamy pamiątki z okresu, gdy panami całego tego terenu byli Radziwiłłowie. Jest tu obelisk Czarnej Damy, kamień z roku 1903 dla upamiętnienia dwudziestopięcioletnia parku i inny przypominający że – jak o tym mówi napis w języku polskim – „*aleję zasadziła Marja Antoniowa Księżna Radziwiłłowa flancami (...) z ogrodu byłego berlińskiego pałacu Księżąt Radziwiłłów*”.

Uzdrowskim celem służy także zamek – jest budowlą trójkątną w kształcie nieregularnego sześcioboku. Główny fronton przyozdobiony jest sztukateriami, wewnętrzny podwórzec ma 80 metrów długości i 50 metrów szerokości. Wnętrza w swej pierwotnej postaci niestety nie zachowały się i jedynie z przekazów wiadomo nam o 12 wielkich salach zamkowych w tym złotej, marmurowej, królewskiej i hetmańskiej! Już z daleka widoczne są strzelające w górę neogotyckie zamkowe wieże a na jednej z nich zastąpiły w bezruchu wskazówki zegara....!

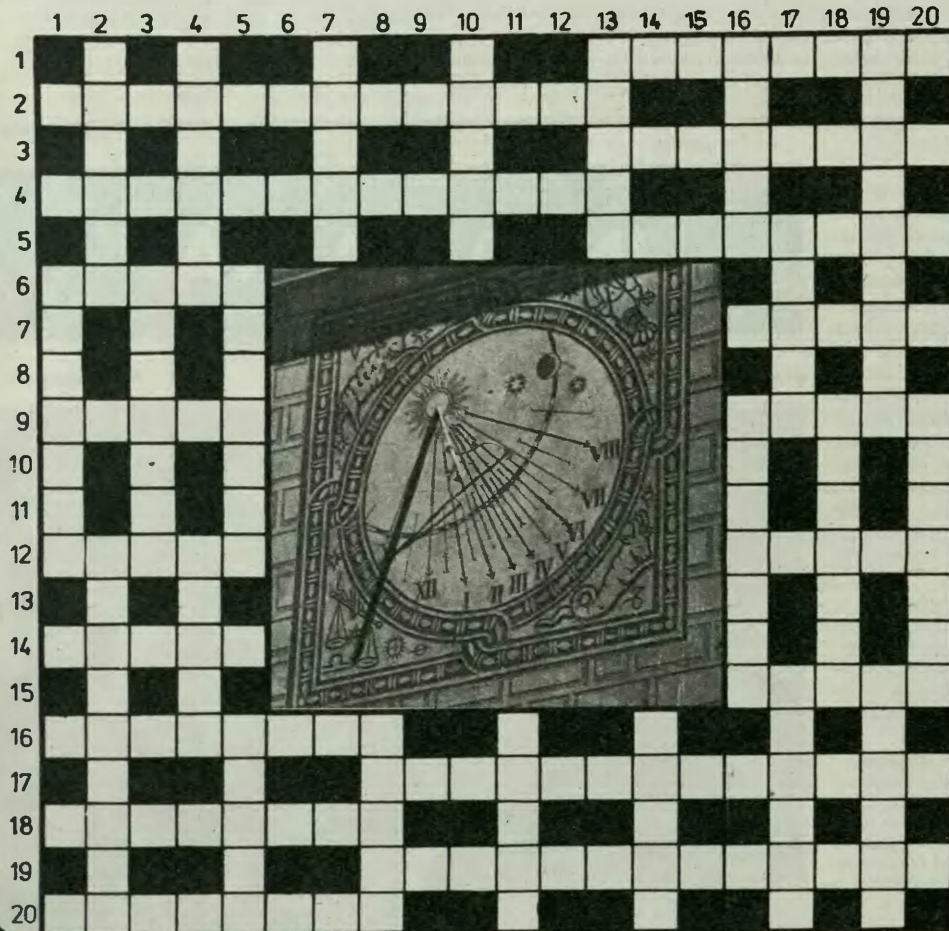
Tyle o nieświejskim kompleksie zamkowo-parkowym tak jak się on dziś oku przybysza prezentuje i przechodzimy do naszego głównego tematu: tutejsze-

go zabytkowego kościoła farnego, który usytuowany jest vis-à-vis wlotu na zamkową groblę. Notabene Nieśwież nie był pozbawiony kościoła i cerkwi już wcześniej. Istnienie drewnianego kościoła pod wezwaniem Ducha Świętego fundacji Kiszków odnotowują źródła pod rokiem 1492, czyli jeszcze przed przejściem Nieświeża w roku 1513 w posiadanie Radziwiłłów, i wiemy, że w XVI wieku za sprawą Mikołaja Radziwiłła Czarnego był on jakiś czas zamieniony na zbór protestancki. A cerkiew pod wezwaniem Narodzenia Maryi Panny była w Nieświeżu od najdawniejszych czasów. Nową zaś, do naszych czasów niestety nie zachowaną, wznosił w 1598 roku Sierotka. Widoczna ona jest na sztychu z widokiem Nieświeża wykonanym na zamówienie Sierotki i zreprodukowanym przez B. Taurogrińskiego w jego „Z dziejów Nieświeża”, wydanym w Warszawie w 1937 r.

Nieświejska fara pod wezwaniem Bożego Ciała przeznaczona została przez fundatora na bazylikę jezuitcką i w rękę jezuitów pozostawała do kasaty tego zakonu przez papieża Klemensa XIV w 1773 roku. W roku 1582 Sierotka udał się z pielgrzymką do Ziemi Świętej uwiecznioną później w słynnej „Peregrynacji”, a w drodze powrotnej odwiedził Włochy, w których właśnie rodziła się architektura barokowa. Odwiedziny te okazały się wielce brzemienne w skutki dla Nieświeża.

Świątynię zbudowano w latach 1584–93 a projektantem jej był architekt – mnich Jan Maria Bernardoni z Como, m.in. znany z prac przy kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie oraz projektów dla kościołów w Kaliszu, Gdańsku i Poznaniu. Dom Boży założony został na planie krzyża facińskiego z kopułą na przecięciu ramion. Budowniczy wzorował się na rzymskim II Gesu, ale nie naśladował go w sposób niewolniczy. Tak wybitne dzieło baroku wywarło sil-

OKIENKO WARSA



POZIOMO: 1) zginął bohaterko w r. 1831 broniąc Woli, gdzie dziś jest ulica jego imienia. 2) od niedawna kieruje Teatrem Nowym. 3) konik zwierzyniecki. 4) odbudowanie, odtworzenie. 5) choroba pasożytnicza bydła. 6) jedzie wraz z pasażerem. 7) zastój. 9) nagła, zaskakująca wiadomość. 10) na jachcie. 12) rzeka, nad którą leży Weronia. 14) bywa mdła, choć duch ochoczy. 15) nogi zająca. 16) probostwo. 17) brak znajomości czegoś, wiedzy o czymś. 18) pan Jan z kabaretu. 19) zna się na sprzęcie radiowym. 20) kieszka z wędliniarni.

PIONOWO: 1) imię żeńskie (w nazwie ul. w Śródmieściu). 2) orkiestra ludowa. 3) zegary takie, jak ten ze zdjęcia w okienku. 4) metra – trwa. 5) warszawski ptak. 6) ulica w Śródmieściu. 7) znana warszawska restauracja. 8) miasto w Japonii (Honsiu). 9) zwora budowlana. 10) kurza mama. 11) narzędzie drwala. 12) na dnie glińki. 13) psycholog, lekarz i filozof, prof. UW (zm. 1952), patron ul. na Ochocie. 14) jedno ze stołecznych wydawnictw. 15) żywica naturalna otrzymywana z drze-

Zegar słoneczny na elewacji kamienicy „Pod Lewkiem”
Fot. Archiwum

wa śródziemnomorskiego, stosowana w dentystyce, do wyrobu kitu, pokostu. 17) z kłosem. 18) kolega, towarzys. 19) stół. 20) handel pachnącym towarem. 20) kosiarz, żniwiarz. 20) zakłócenia w odbiorze programu radiowego. (n)

Rozwiązania, na kartach pocztowych z naklejonym kuponem, można przysłać pod adresem redakcji w ciągu 10 dni od daty numeru. Do rozlosowania nagrody książkowej.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 20

POZIOMO: Łazienki, Eugenia Ionesco, Telimena, plac Inwalidów, Almanzor, kwiat, start, derma, Janda, Niobe, Orsza, psota, impas, matactwo, Podskarbińska, schadzka, redystrybucja, marakasy.

PIONOWO: Kordian, Rublow, instancja, Intraco, tercja, bitwa, tupanie, cudak, sitwa, opary, seria, wstyd, Łotwa, Oruro, Ibiza, Jelonki, natka, mańkut, Non-Stop, koniokrad, aukcja, ambaras.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 20 nagrody książkowe otrzymują: Marian Truszkowski – Białyłok, Barbara Szwarz – Sopot, Małgorzata Rutkowska – Gołdap, Alicja Celej – Warszawa, Eugenia Białecka – Piastów, Adam Kołakowski – Obryte, Leon Grzegorek – Lututów, Piotr Kolinko – Kowary.

ny wpływ na dalszy rozwój tego stylu na ziemiach Rzeczypospolitej.

W partii szczytowej frontonu dominuje werset z psalmu Nr 5 „*Adorabo ad templum sanctum Tuum in timore*”. Niżej wycierają dwa rzędy pilastrów i umieszczone w niszach figury świętych, a całość wieńczy ośmiogromiasta kopuła. Barokowe wnętrza przeładowane jest sztukateriami, złoceniami i figurami świętych i prawdziwą ozdobą są piękne ołtarze i wykonane w 1752 roku freski na plafonie z odnoszącymi się do tajemnicy Eucharystii scenami z Pisma Św. Rzuca się w oczy wielki ołtarz z obrazem Ostatniej Wieczerzy oraz rzeźbione balasy. Na lewo od balasów w obramowaniu bocznego ołtarza widoczne „*padające*” kolumny symbolizują jakoby odstępstwo od katolicyzmu ojca Sierotki, Radziwiłła Czarnego, a tuż obok wyciera ze ściany rzeźbione w kolorowym marmurze popiersie syna Sierotki, Krzysztofa Mikołaja, który zmarł w Bolonii w wieku 16 lat. Sąsiaduje z nim piaskowcowa płaskorzeźba, na której przedstawiony jest sam książę Sierotka. Klęczy on z kijem i różańcem w pielgrzymim płaszczu i kapeluszu, oznaki rycerskiej godności odrzucone są w tył, a taciński epitafium mówi o tym, że w obliczu śmierci „*wszyscy stają się przybyszami i wędrowcami*”. Ponadto nieco dalej natykamy się na trzecią jeszcze po mistrzowsku wykonaną płaskorzeźbę: nagrobek drugiego zmarłego w niemowlęctwie syna Sierotki.

Na prawo natomiast stoi posąg siedzącej na pięknej trumnie z kolorowego marmuru płaczącej niewiasty. Jest to wykonany na początku XIX wieku pomnik księżniczki Konstancji Radziwiłłówny, córki Józefa ordynata kieleckiego. Poza tym zwraca uwagę okaz staroświeckiej ambony i tablica ku czci lirnika wioskowego Władysława Syrokomli. Intencją jej fundatorów było upamiętnienie całkiem szczególnych więzów, jakie łączyły poetę z Nieświeżem.

Gdy 27 października 1926 roku przyjechał do Nieświeża marszałek Józef Piłsudski, udał się na nabożeństwo żałobne do fary. A następnie w krypcie udekorował złotym krzyżem *Virtuti Militari* sarkofag Stanisława Radziwiłła, swojego adiutanta poległego śmiercią bohaterską w wojnie polsko-radzieckiej 1920 roku. Po dekoracji ówczesny ordynat nieświejski książę Albrecht Radziwiłł podejmował marszałka na zamku obiadem i odbył z nim rozmowy uwieńczone zawarciem porozumienia nieświejskiego.

★

Nieświejski kościół Bożego Ciała to aktualnie jedyny w promieniu 50 a nawet 60 km katolickiemu kultowi służący dom Boży, w odległości nieco bliższej 30 km znajduje się tylko kościół w I-szkołdzi. Wielkim wydarzeniem w życiu parafii w marcu 1939 roku bezpośrednio wizyta **ks. kardynała Glempa**, pamiętką po tej wizycie są zwisające z plafonu świątyni wstęgi o barwach polskich i papieskich. Miejscowy duszpasterz **ks. Grzegorz Kotosowski** objął tutejszą parafię w marcu 1939 roku bezpośrednio po przyjęciu w Pińsku święceń kapłańskich, tak, że na marzec bieżącego roku przypadły i uroczyste były obchodzone złote gody jego duszpasterstwa. W okresie stalinowskim i latach późniejszych uniknął co prawda zsyłki do łagru, ale nie zostały mu oszczędzone różne inne szykany (np. rekwizycja plebanii w wyniku czego zmuszony był adoptować na swoje miejsce zamieszkania zwyczajny garaż). Jednak uchylił się od przyjęcia wielokrotnie ponawianych ofert repatriowania się z ZSRR i pozostał ze swoimi parafianami.

To właśnie dzięki zabiegom sędziwego obecnie ks. dziekana Kotosowskiego poddany został w latach 70. i 80.



Ogólny widok kościoła pojezuickiego w Nieświeżu, od strony grobli zamkowej

gruntownej restauracji przepiękny obraz Ostatniej Wieczerzy jak i całość kościelnej polichromii i zabezpieczony został dzwon, którego głos znów wzywa Nieświeżan na modlitwę (jeszcze całkiem niedawno było to zakazane). Wbrew temu, co twierdził cytowany już przez nas Andrzej Romanowski na łamach „*Tygodnika Powszechnego*” restauracja ta wolna jest od jakiegokolwiek krzykliwości. (Poza tym nie jest też ściśnięta informacja jakoby klucze od radziwiłłowskich krypt były w posiadaniu nie parafii lecz miejscowego ispołkomu).

Zgodnie z wolą fundatora piwniczne kościelne pomieszczenia przeznaczono na miejsce wiecznego spoczynku dla niego i całej rodziny Radziwiłłów. U wejścia mały ołtarz służący do odprawiania zaduszných mszy w intencji tu pochowanych. Po obu stronach stoją w dwuszeregach absolutnie identyczne trumny z brzoźowych desek pomalowa-

nych ciemnobrązową farbą. Każda z nich przewiązana jest żelaznym drutem, którego wiązania spięte są otwieranymi plombami z odciskami radziwiłłowskiego herbu. Na trumnach nie ma żadnych napisów i tylko na ściennych sztukateriach u wezłowania każdej trumny zwyczajną klejową farbą odnotowane są najczęściej w brzmieniu tacińskim imiona i tytuły zmarłych oraz daty ich urodzenia i śmierci.

Zaraz za wejściową żelazną kratą widzimy trumny Sierotki, wiernego sługi z Ziemi Świętej, jego dzieci oraz innych najdawniejszych nieświejskich ordynatów. Z tyłu są trumny członków rodu zmarłych w końcu XIX i na początku XX wieku. Oddzielną, honorową kwaterę zajęła rodzina siostry Jana Sobieskiego – Katarzyny, która przyniosła Radziwiłłom w wianie nie tylko swój własny posąg, lecz także znaczną część majątku swe-

Piękna płaskorzeźba przedstawiająca ks. Sierotkę, w pielgrzymim płaszczu, w kościele pojezuickim w Nieświeżu

Fot. Archiwum



go brata-króla. M.in. do majątku tego należał drogocenny obraz Matki Boskiej, który przed wojną przyozdabiał kaplicę nieświejskiego zamku, a którego obecny los jest dla piszącego te słowa zagadką. Obraz ten wedle tradycji znaleziony został w nadzwyczajnych okolicznościach podczas odsieczy Wiednia w 1683 roku. Jan III umieścił go w kaplicy obozowej i modląc się przed nim czerpał otuchę do walki.

Po raz ostatni w okresie radziwiłłowskiego władztwa porządkowanie krypt odbyło się w roku 1905, pracowała tu wówczas komisja złożona z duchowieństwa i lekarzy. To wtedy wykonano opisane powyżej sarkofagi, do których złożono właściwe trumny, sporządzono druciane przewiązki i wstawiono plomby. Uściślone także zostały ścienne napisy.

Kolejna eksploracja radziwiłłowskich grobowców przeprowadzona została komisyjnie już w warunkach władzy radzieckiej w 1953 roku, miała ona bardzo poważny charakter i z wyników jej zdaje sprawę **Klaudja Szyszylina** w zacytowanej już książce. Otworzył m.in. ciemnobrązowy sarkofag Sierotki komisja odkryła drugą lakierowaną dębową trumnę, ku jednak wielkiemu jej zdziwieniu na odstąpiętych zwłokach Sierotki brak było płaszczu pielgrzyma, w którym był pochowany. Mumia spowita była w malinowy atlas, na głowie miał aksamitną czapkę-jarmułkę, na samym ciele jedwabną koszulę, a na nogach nowoczesne białe pończochy. Nie może ulegać wątpliwości, że podczas oględzin zwłok Sierotki w 1905 roku ówczesna komisja poczuła się zmuszona przebrać je, jako że płaszcz pielgrzyma i czapka padły ofiarą moli.

Radziwiłłowscy lekarze balsamowali ciała nieboszczyków smolistymi substancjami bez usuwania wnętrzości. Nasycone balsamami części odzieży wysychały przez co zakonserwowane zostawały przylegające do nich części ciała. Z upływem czasu wyschłe części tkaniny unicestwiane bywały przez mole i mole nie szczydziły także i samych mumii. Jednak jeśli wziąć pod uwagę, że Sierotka zmarł w 1616 roku, czyli jego mumia liczy sobie ponad 300 lat, to dawnemu nieświejskiemu systemowi balsamowania trudno odmówić skuteczności. Gdy idzie o Radziwiłłów zmarłych w końcu XIX w. i na początku XX wieku ich ciała nie były już balsamowane. Kładziono je w hermetycznie zamknięte cynkowe trumny. Niektóre źródła podają mylnie liczbę 78 radziwiłłowskich sarkofagów, w rzeczywistości jest ich tu 70.

Dzielać się spostrzeżeniami z bytności w dzisiejszym Nieświeżu trudno nie wyrazić zdziwienia, że o ile jego zabytki nie przestają przyciągać turystów z Białoruskiej SRR i całego Związku Radzieckiego, o tyle **stosunkowo rzadki mi gośćmi są tu Polacy, a żadne z naszych biur podróży nie pomyślało dotąd o włączeniu Nieświeża do turystycznych tras na Białorusi, tak jak to już jest z Nowogródkiem**. Nieświejska fara jest godna uwagi szerszego kręgu zainteresowanych i na prawdziwy fenomen zakrawa, że jeśli nie liczyć wykonanej w latach 1752–54 nowej polichromii, świątynia zachowała przez cztery stulecia kształt, jaki nadali jej fundator i włoski budowniczy. Jak również i to, że aktualnie jest tak pięknie odrestaurowana po zniszczeniach w 1944 r. staraniem miejscowej katolickiej społeczności i jej duszpasterza, ks. Grzegorza Kotosowskiego.

Nie wstydzi się również dzisiejszy białoruski Njasviż swego historycznego herbu, jaki otrzymał w roku 1586 od króla Stefana Batorego. Z jednej strony wyobraża on połowę orła czarnego na tarczy, a z drugiej dziesięć zrębów mallowanych na przemian farbami błękitną, czerwoną i żółtą.



INFORMACJA

Dla klientów POWSZECHNEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI

Dla wygody swoich Klientów Powszechna Kasa Oszczędności i banki spółdzielcze świadczą, na zasadzie wzajemności usługi bankowe w zakresie przyjmowania wpłat na:

- obiegowe książeczki oszczędnościowe,
- rachunki oszczędnościowo-rozliczeniowe, dokonywania wpłat z:
- obiegowych książeczek oszczędnościowych do wysokości 70.000 złotych dziennie,
- rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych do wysokości 70.000 złotych.

Zapraszamy Szanownych Klientów do Powszechnej Kasy Oszczędności i banków spółdzielczych.

BR-446



KTO PODJĄŁ

Wobec dotychczasowych działań władz miejskich, wizja rozwoju Warszawy nie stwarza optymistycznych perspektyw. Nie widać żadnych poczynań, którymi starano by się przybliżyć Warszawę do metropolii europejskich.

Nie żałowano środków finansowych na iluminację Nowego Światu, którą nawet wykonano w sposób trwały i solidny (zakotwiczenia w nowo odmalowanych fasadach), ale która pasuje tylko do okresu przedświątecznego, natomiast obecnie tworzy wrażenie odpustowe i nie za dobrze świadczy o gęście projektantów wielkomiejskiej ulicy. Szkoda, że wraz z remontem kamienic Nowego Światu nie wprowadzono odpowiednich napisów i reklam (niekiedy neonowych), które choć tej jednej ulicy mogły nadać charakter wielkomiejski, nie zaś prymitywnej „fety” świątecznej. **Gospodarze miasta lubują się albo w odpustowej dekoracji miasta albo aprobują skromne i bez wyrazu napisy nad sklepami, nie wychodząc z propozycjami ciekawszymi np. reklamami i napisami prostymi do budynków, co nie tylko stwarza „cieplejszy” wystrój ulicy ale również informuje przechodniów ze znacznej odległości.** Nie bójmy się wracać do reklam stosowanych w dawnej Warszawie, która kiedyś nie odbiegała wyglądem od stolic europejskich.

Trzeba przyznać, że po krótkich latach odbudowy stolicy władze miasta miały aspiracje, ażeby nadać miastu właściwy wygląd. **Były przystanki autobusowe i tramwajowe z centralnie sterowanymi zegarami.** W najbardziej ruchliwych i turystycznych miejscach uruchamiano publiczne toalety, niekiedy lepiej wykończone niż domowe i urzędowe. Reprezentacyjne ulice i place przeznaczano na działalność różnych branż salonów. Wszystko to nie tylko powodowało, że stolica różniła się od innych miast, ale był w tym aspekt wychowujący społeczeństwo na pewnym poziomie cywilizacji. W tym względzie w ostatnich latach nastąpił całkowity odwrót. **Problem publicznych toalet stał się dla gospodarzy miasta tak wstydlivy, że obecnie o nim w ogóle się nie mówi.** Na wielu tego rodzaju przybytkach zawieszono kłódkę lub napisy, że „nieczynny”, a to że na śródmiejskich kamienicach pojawiają się „zacieki”, że wszędzie są śmierdzące kłatki schodowe, nikogo nie obchodzi. Mam propozycję dla Telewizyjnego Kuriera Warszawskiego. **Może zamiast reportaży z wizytacji prezydenta miasta odwiedzającego uprzednio lepiej zaopatrzone sklepy, dokona ten prezydent okresowych kontroli podległych jego administracji szaleństw miejskich i wyda odpowiednie polecenia osobom odpowiedzialnym za istniejący stan rzeczy.** Będzie to na pewno pożyteczniejsza wizytacja, gdyż ten niezauważany problem również świadczy o stolicy dnia dzisiejszego. Wątpię, czy na taki reportaż znajdzie się odważny prezydent lub któryś z licznych jego zastępców.

A jak przedstawia się sprawa eleganckich i estetycznych sklepów i magazynów Śródmieścia? Kiedyś do salonu Warszawy pretendował MDM ze swoimi sklepami i lokalami gastronomicznymi. Były np. sklepy Galluxu, gdzie przy dobrej obsłudze, prawie że w luksusowych warunkach, jak na owe czasy, kupowało się modne rzeczy ubraniowe. **Dzisiaj te wielkie reprezentacyjne lokale zamieniono w sklepiki handlujące „wszystkim” lub „niczym” na tle zaniedbanych pomieszczeń z równie zaniedbanymi ładami i przypadkowymi gratami sklepowymi.** Prawie w całym handlu warszawskim (z bardzo małymi wyjątkami) króluje prymitywizm, tymczasowość i kompletny brak pojęcia jak należy organizować współczesny handel i jaką stwarzać dla niego oprawę. Nie pamiętam reportażu w TKW, ażeby „gospodarze oko” zastępcy prezydenta d/s handlowych kiedykolwiek ten temat dostrzegło.

Jeszcze jedno o handlu. Jak wspomniałem i metropolitarnie wyglądają stare budy na MDM-ie i w innych reprezentacyjnych miejscach stolicy. **Czyżby władze miejskie uważały, że tylko w ten sposób można handlować?** Dyskusja na ten temat (i nic poza tym) toczy się od wielu lat. Dziwię się, że w tych sprawach tkwimy na poziomie zapomnianych prowincjonalnych miasteczek, choć stojące od lat budy przynoszą niemały zysk miastu i handlarzom. Innego widać zdania są władze miejskie i radni (o których działalności prawie nie słyhać), którzy swoje „cienie” działalności dla miasta chcą przestonąć migoczącymi światłami na ulicach.

Proponuję uczynić wszystko, ażeby Warszawę wydobyc z marazmu, który powoduje, że w wielu miastach Polski działa się znacznie lepiej, i z większym pożytkiem. **Warszawa stała się miastem, gdzie na każdym kroku widać brak koncepcji, gdzie czasem i słuszne przedsięwzięcia są przerywane bądź nie widać ich zakończenia, gdzie prymitywizm a nierządno nieporadność i brak zdrowego rozsądku, są widziane na porządku dziennym.**

Wobec tego, że miasto cierpi na brak środków finansowych, proponuję parę przedsięwzięć, które można załatwić bez nakładów.

1. Wprowadzić jako zasadę, że wszystko co się w mieście i dla miasta dzieje przestaje być anonimowe. Mieszkańcy muszą wiedzieć, kto jest odpowiedzialny za podjętą decyzję, lub jej brak. Niech będzie wiadome **który wybitny architekt zaprojektował betonowe „ściany piączu” do naklejania afiszy, kto wydaje zgodę na lokowanie obskurnych bud handlowych, kto nie dba o miejskie szalety i wydaje decyzje ich zamknięcia.** Skończmy z parawanem odpowiedzialności kolegioidalnej, a więc żadnej. Znajmy z nazwiska ludzi, którzy dali miastu ciekawe i właściwe rozwiązania urbanistyczne, nową architekturę. Ale znajmy również nazwiska tych, co kazali zniszczyć zielen, tolerują ciemne ulice, niszczą zabytki, nie dbają o ulice i chodniki, tolerują brud i niechlujstwo, podejmują bezsensowne decyzje narażając kasę miejską na straty. Poznajmy

TAKĄ DECYZJĘ?

tych wszystkich, których niekompetencja, arogancja, nieliczenie się z pieniędzmi publicznymi powoduje, że trudno mówić o przyszłości Warszawy, gdy teraźniejszość jest tak zaniedbywana.

2. Proponuję dokonać **przeгляdu pracowników miejskich**. Należy wykluczyć wszystkich tych, szczególnie w kadrach kierowniczych, których działalność nie przysparza korzyści miastu, bo działają jedynie na zasadzie „urzędowania”. Podobnie należy podziękować za współpracę tym radnym, którzy doskonale załatwiają swoje sprawy prywatne zapominając o przyszłych obowiązkach społecznych.

3. Jeżeli chcemy nadać handlowi wielkomiejski charakter, spróbujmy lokale reprezentacyjne np. w Alejach Jerozolimskich, na MDM, Marszałkowskiej... **wydzierżawiać tylko tym, którzy nie będą robić z nich „sklepliku”**, a poważnie zaangażują się w odpowiednie przygotowanie wnętrz, witrzyn sklepowych i zewnętrznych reklam.

4. Zaniedbane kwietniki, klomby, skwery **przekazać prywatnym ogrodnictwom kwiatowym**, które w zamian za utrzymanie ich we właściwym stanie będą mogły na nich reklamować swoje przedsiębiorstwa i uzyskiwać ulgi w podatkach. Dzięki takiemu rozwiązaniu przed wojną w Toruniu można było podziwiać wspaniałe kwietniki.

5. Dla poprawienia porządku należy powrócić do zaniechanej praktyki (przed wojną też obowiązywała), że **dzielnicy MO ma być widocznym w swoim obwodzie „stróżem bezpieczeństwa i porządku”, a nie urzędnikiem**, który prawie wyłącznie urzęduje w komisariacie i przyjmuje interesantów. Gdyby dzielnicowy na co dzień był w swoim obwodzie bardziej dbano by o czystość i porządek, a mniej byłoby osiedlowych burd pijackich, włamań do mieszkań i okradania samochodów.

6. Wszelkie projekty i pomysły mające znaczenie dla miasta, należy **przed podjęciem decyzji poddać opinii mieszkańców całej stolicy, bądź dzielnicy**. Podobnie postępuje mer Paryża, który nawet w sprawach początkowo niemożliwych do przeprowadzenia, w konsekwencji uzyskuje poparcie większości mieszkańców.

7. Władze miejskie **nie dbają o powierzony im majątek komunalny**. Dotyczy to szczególnie środków komunikacyjnych. W godzinach szczytu autobusy zostają załadowane ponad granice dopuszczalnego obciążenia, a następnie ulegają poważnym awariom. Dlaczego w godzinach szczytu MZK nie umieści na głównych przystankach licznej kadry kontrolerów dla regulowania ilości pasażerów wsiadających do autobusów? Tak się dzieje w Londynie, gdzie jeszcze są sprawne autobusy z lat 50. A dlaczego autobusy na przystankach końcowych odbywają długie „odpoczynki”, a potem przewożą tłumy oczekujące bardzo długo? Szkoda, że w tym przypadku nie korzystamy również z doświadczeń Londynu, gdzie elastycznie skraca się lub zmienia trasy autobusów, w zależności od aktualnie występującego obciążenia.

8. Trzeba zmienić mentalność osób, którym powierzono administrowanie urządzeniami komunalnymi. Administracje domów powinny **nie tylko dbać o usunięcie zeschłych liści z podwórek i śniegu z chodników, ale również zwracać mieszkańcom uwagę na niewłaściwe wykorzystywanie balkonów, strychów itd., ingerować we wszelkie przejawy wandalizmu**. Niech administracje domów nie będą jedynie od pobierania czynszów i ewentualnie dokonywania napraw technicznych.

Wizja przyszłości zależy od tego, jak Warszawa będzie do niej przygotowana dziś. Bez takiego założenia wszelkie wizje będą jedynie fikcją jak stało się z wieloma innymi projektami szeroko propagowanymi w minionych latach. Przy aktualnym stanie naszego miasta, trzeba byłoby ze strachem myśleć o przyszłości mając na uwadze choćby nietrwałość budownictwa wielkopłytkowego, konieczność wymiany setek kilometrów sieci ciepłowniczych, wyburzenia starego nieremontowanego budownictwa, zanik i tak skąpej zieleni miejskiej, trudności w zaopatrzeniu we właściwą wodę, brak perspektyw w ciągach komunikacyjnych, zmniejszający się potencjał prac konserwatorskich i remontowych...

Na koniec trzeba stwierdzić, że jeżeli dalej działalność władz miejskich będzie na poziomie „prowincjonalnej stolicy”, to rok 2000 i dalsze będzie można zapisać w historii Warszawy jako miasta niewiele liczącego się na mapie gospodarczej Europy, którego świetność przypadła na pierwszą połowę wieku XX!

mgr inż. Jan Jabłoński



DOM NAUCZYCIELI – SENIORÓW

■ Będzie taki w Warszawie. Po latach starań społecznego komitetu, po wielu trudnościach, jakich nie brakuje gdy jakaś nietypowa sprawa zmierza do celu. Dom Nauczyciela – Seniora ma lokalizację na osiedlu żoliborskim Chomiczówka. Powiększa się kwota funduszy na tę inwestycję. Składają się na nią władze oświatowe, uczelnie i szkoły, zakłady pracy. Wiele razy ofiarowali swoje fundusze, ze skromnych dochodów koleżdy nauczyciele, wiele osób anonimowych, liczni fundatorzy z zagranicy.

Z часу – jak to zwykle bywa przy okazji działania społecznych komitetów – jest zawsze za mało. Cel, jakim jest zbudowanie Domu przed 50. rocznicą wybuchu wojny, jest już bliski, ale... I teraz możnaby wymienić to wszystko, co stoi na przeszkodzie. Odstawimy od zasady. Jedynie przypominamy, że Dom powinien stanąć i niebawem przyjąć pierwszych mieszkańców. Ma ich być 150 na stałe, 30 dochodzących na tzw. pobyt dzienny. Ma być także szpitalik, dla tych, którzy nie będą w stanie zadbać o swoje sprawy bowiem nie mają na to sił lub są obłożnie chorzy.

Społeczny komitet nie ustaje w staraniu aby Dom stał się faktem czym prędzej, bowiem oczekujących na zamieszkanie w nim jest wielu. Nie wszyscy potrzebujący opieki znajdują w nim spokojną starość. Ale jeśli powiedzie się inicjatywa zbudowania go to cóż stoi na przeszkodzie, aby zbudować następne? Wielu byłych nauczycieli powinno znaleźć miejsce w takich domach. Liczni pozostają samotni, nie mogą zorganizować sobie opieki. Problem nie jest nowy, jest tylko niedostrzegany. Sprawy budowy Domu może pomóc każdy, jeśli jego dobra wola wyrazi się w działaniu na rzecz pomocy samotnym i bezradnym.

Społeczny komitet budowy Domu Nauczyciela – Seniora w Warszawie zaprasza do współpracy. Może się ona wyrazić także przeznaczeniem kwot pieniężnych – od osób prywatnych i firm, od organizacji i związków – na budowę Domu, a w przyszłości podobnych placówek w innych dzielnicach, adaptacji mieszkań ofiarowanych na punkty opieki środowiskowej itp.

Kto zamierza poprzeć tę sprawę może skorzystać z pośrednictwa Kuratorium Oświaty i Wychowania – Zespół Obsługi Finansowo-Księgowej, ul. Gęsta 1, konto NBP O/O Warszawa 1052-13912-189/85 – Dom Nauczyciela – Seniora.

Zachęcamy do udzielenia pomocy inicjatorom budowy Domu.

JAK UCZCIĆ OFIARY STALINIZMU?

■ W związku z powołaniem Komisji ds. Upamiętniania Ofiar Represji Okresu Stalinowskiego pozwalałam sobie zaproponować, aby Komisja zajęła się nie tylko ofiarami represji i cmentarzami, na których spoczywają, ale również członkami aparatu, który dokonywał tych zbrodni.

Proponuję zatem, aby Komisja spowodowała dokonanie rejestracji ludzi, którzy brali udział w represjach stalinowskich jako sędziowie śledczy, prokuratorzy, sędziowie wyroczący i Najwyższego Sądu Wojskowego, pracownicy władz bezpieczeństwa, Głównego Zarządu Informacji Wojskowej i Głównego Zarządu Sądownictwa Wojskowego oraz jako członkowie partii i władz, którzy swymi publicznymi oświadczeniami sugerowali sędziom śledczym, że niewinni oskarżeni byli niebezpiecznymi wrogami ludu, nie chcącymi przyznać się do winy, a więc zasługującymi na bezlitosne traktowanie w śledztwie.

Rejestr taki winien zawierać również informacje o losach tych ludzi po zakończeniu represji: którzy z nich zostali skazani za popełnione zbrodnie, którzy zaś kontynuowali pracę w sądownictwie, bezpieczeństwie, wojsku i innych resortach, awansowali, otrzymali ordery i emerytury zwykłe lub dla zastużonych.

Następcy Bieruta – Gomułka i Gierek – nie pociągnęli bowiem do odpowiedzialności sprawców zbrodni, w rezultacie utrwalając do dziś dnia podział między rządzącymi a społeczeństwem.

Dopiero Krajowa Konferencja Delegatów PZPR w maju br. stwierdziła, że nie można puścić w niepamięć tej działalności Bolesława Bieruta i uznała odpowiedzialność za popełnione zbrodnie ówczesnego Biura Politycznego KC PZPR oraz jego komisji sprawującej nadzór nad organami ścigania, w której skład, obok Bolesława Bieruta, wchodził – Jakub Berman, Stanisław Radkiewicz, a uczestniczyli w jej pracach: Hilary Minc, Franciszek Józwiak i Franciszek Mazur.

Społeczność nasze domaga się pełnego wyjaśnienia wszelkich spraw związanych ze zbrodniami z okresu stalinizmu.

Należy więc kontynuować, rozszerzyć i pogłębić akcję zapoczątkowaną uchwałą Krajowej Konferencji Delegatów PZPR i ustalić nazwiska wszystkich uczestników tych zbrodni.

Ostatnio wysuwa się projekty wzniesienia pomnika dla uczczenia ofiar stalinowskich represji.

Nie ulega wątpliwości, że najlepszym pomnikiem będzie – jak to się proponuje w Moskwie – opracowanie i wydanie Czarnej Księgi Pamięci, zawierającej nazwiska Polaków uczestniczących w stalinowskich represjach.

Należy się to ofiarom i ich rodzinom.

Będzie to i przestroga dla przyszłych pokoleń.

Dr Mieczysław Pruszyński

REDAKCJA: ul. Marszałkowska 8, 00-590 Warszawa, tel. centrali: 21-50-57, 21-50-58. Redaktor naczelny: Leszek Wysznacki 21-17-75, sekretarze 29-23-49, publicyści: 29-50-83. Dział Miejski: 21-17-76. WYDAWCA: Warszawskie Wyd. Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Al. Jerozolimskie 125/127, 02-017 Warszawa tel. 28-89-49. WARUNKI PRENUMERATY: 1. Dla osób prawnych, instytucji i zakładów pracy: – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych Oddziałach; instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych – indywidualnych prenumeratorów: – osoby fizyczne zamieszkałe w miastach – siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego

oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddz. W-wa 370044-1195-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy;

TERMINY PRZYJMOWANIA PRENUMERATY NA KRAJ I ZA GRANICĘ: – do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny – do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnej 1300 zł, półrocznej 2600 zł, rocznej 5200 zł. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

DRUK: – Zakłady Włókiodrukowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Okopowa 58/72, 01-042 Warszawa. Zam. 8329. A-30.



Przykłady osłon przed nieprzyjacielem. Czy zdołamy ustalić, gdzie je wybudowano?



Zdjęcia: ARCHIWUM WFD

ŻOŁNIERZE NIEZNANI?



Pan Tadeusz Wyżnikiewicz z Warszawy nadesłał opis zdjęcia zamieszczonego w nr. 44 z 1938 roku:

Zdjęcie przedstawia pompę benzynową stojącą przy krawędzi jezdni. Dystrybutor ten znajdował się przy ulicy Zielnej 16 przed mydlarnią. Zdjęcie robione było z bramy tegoż domu.

Po drugiej stronie ulicy widoczna jest część domu Zielna 15, następnie środkowy dom nr 13 to gimnazjum żeńskie p. Rudzkiej, następny dom nr 11 był narożnym domem ul. Złotej. Na rogu tej ulicy mieścił się sklep winnokolonialny Petrykowski, a naprzeciw cukiernia. W dali widać szczytowy dom przy ul. Chmielnej 45. Podczas bombardowania bomba 500 kg spadła na środku skrzyżowania Zielnej ze Złotą, powodując olbrzymi lej głębokości 5 metrów.

W prawym rogu zdjęcia nie zmieściła się w kadrze druga pompa benzynowa, która również tu stała.

Informacje te potwierdził pan Tadeusz Pniwski, który mieszkał na ul. Zielnej i czerpał wodę ze wspomnianego wyżej leja bombowego, co nawet zostało uwiecznione przez jednego z fotoreporterów powstańczych.

Wiemy też, na jakiej ulicy kamera uchwyciła grupę mężczyzn niosących jęczmień od Habermuscha. Według pani Zofii Gajewskiej z Brwinowa:

Jest to ulica Śliska. W głębi widać dom przy ul. Twardej. Zdjęcie wykonano już we wrześniu 1944 – na ulicy widzimy ślady po bombardowaniu. Metodyczne bombardowanie tej dzielnicy Niemcy rozpoczęli po upadku Starówki. Przebywałam tu od 13 sierpnia 1944.

★

Na pytanie o nazwisko biskupa celebrującego nabożeństwa w czasie powstania Warszawskiego („Stolica” nr 22) napłynęło kilka odpowiedzi. Oto objaśnienie ks. Alojzego Oleksika z Jasienicy:

Tym biskupem jest zmarły ordynariusz naszej diecezji, ks. biskup Stanisław Adamski. Asystuje mu ks. dr Rudolf Adamczyk notariusz Kurii Diecezjalnej w Katowicach.

